

REFORMA WYBORCZA

W SEJMIE



W KRAKOWIE

W CZCIONKAMI DRUKARNI «CZASU»

1906

73

A-19499



1000173343

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Prawo

K. 1160/56/2796

NAKŁADEM Drukarni „CZASU”



Zakres działania i stanowisko Sejmu jest zupełnie inne niż parlamentu. Z różnicy zadań obu tych ciał ustawodawczych wynika możliwość odmiennej ordynacji wyborczej do Sejmów i do Parlamentu. W Austrii po zniesieniu wyborów ze Sejmów do Parlamentu, nie wprowadzono dla Rady państwa osobnej ordynacji wyborczej, ale skopowano istniejącą ordynację wyborczą sejmową, ze zmianą tylko terytoryalną okręgów wyborczych. Później wprowadzono V kuryę do Parlamentu. Od tego czasu istnieją usiłowania naśladowania tego wzoru dla wyborów sejmowych i w kilku krajach koronnych doczepiono dodatkowo V kuryę do sejmowych ordynacji wyborczych. Sprawa wprowadzenia powszechnego głosowania do sejmów nigdzie seryo nie była podnoszoną i prawie wszystkie sejmy krajowe po bardzo krótkiej dyskusji oświadczyły się przeciw powszechnemu głosowaniu.

W Sejmie galicyjskim wszystkie niemal stronnictwa oświadczyły się tego roku za rozszerzeniem prawa wyborczego. Problem, który prace sejmowe zajmował, był tylko ten, czy iść za utartym szablony szlakiem i do istniejącej ordynacji przyczepić skopowaną z parlamentarnej ordynacji wy-

borczej V kuryę, czy też — mając dwa lata przed sobą czasu, bo i wnioskodawcy byli w tem zgodni, że reforma wyborcza wejdzie w życie po upływie obecnej kadencji — spróbować skonstruować reformę na innych zasadach i stworzyć coś bardziej organicznego a zarazem znacznie rozszerzyć istniejące prawo wyborcze.

Ważniejsze ustępy ze sprawozdania Komisji administracyjnej tudzież mowy panów: Stanisława hr. Stadnickiego, Dra Józefa Milewskiego, JE. Leona hr. Pinińskiego, Dra Włodzimierza Kozłowskiego, Jerzego ks. Czartoryskiego, JE. Stanisława hr. Tarnowskiego dają obraz tej pracy Sejmu.

ZE SPRAWOZDANIA KOMISYI.

...Komisya administracyjna postanowiła przedstawić Sejmowi w tym roku wniosek tylko formalnego załatwienia sprawy, gdyż na merytoryczne załatwienie kwestyi tej doniosłości jak reforma krajowej ordynacyi wyborczej, to znaczy na wypracowanie projektu ustaw zmieniających statut krajowy i sejmową ordynacyę wyborczą w ciągu tegorocznej sesyi, termin czternastodniowy byłby za krótki. Pod tym względem objawiło się i jednomyślne zapatrywanie, że niepodobieństwem jest załatwić reform, tak głęboko wnikających do samych podwalin ustroju krajowego, nagle i dorywczo, zapatrywanie zgodne zresztą w tej mierze z opinią objawioną w Sejmie przez najdalej idących zwolenników

reformy ordynacji wyborczej, którzy przemawiali przeciwko odesłaniu wniosków w tej sprawie do Komisji administracyjnej, a żądali raczej dyskusji w Sejmie nad zasadami przyszłej reformy, motywując to w ten sposób, że niepodobieństwem jest, aby Komisya administracyjna w ciągu krótkiego czasu tegorocznej sesji sejmowej wygotowała projekty ustaw i nie można nawet tego od niej żądać.

Zachodzi tu przy tem ponad techniczne względy przełamania wszystkich trudności, opanowania całego ogromu materiałów przy opracowaniu tak doniosłej reformy, jeszcze inny wzgląd ważniejszy, zasadniczy. Statut krajowy wymaga do ważności uchwał zmieniających postanowienia ordynacji wyborczej, obecności trzech czwartych posłów i większości dwóch trzecich głosów. Podobne postanowienia zawarte są we wszystkich nowożytnych ustawach konstytucyjnych. Jest to najpierwszem kardynalnem prawem konstytucyjnem, którego dawniejsze ustawodawstwa nie znały, aby zabezpieczyć prawa o reprezentacji narodowej od wszelkich dorywczych i nagłych zmian, aby je ustrzedz od zmiennych prądów i wpływów, ugruntować poczucie prawne wśród ludności i poszanowanie dla tych instytucyj, któreby było zachwianem, gdyby w nich dorywcze zmiany następowały. Utrzymanie tego poczucia prawnego w społeczeństwie, utrzymanie u ludności poszanowania dla trwałości instytucji o reprezentacji krajowej, które są podwaliną swobód obywatelskich i narodowych, jest kardynalnym warunkiem konstytucyjnego rozwoju, wolności i cywilizacji.

Z tych przeto powodów Komisya administracyjna nie może przedłożyć Sejmowi wniosku merytorycznego załatwienia sprawy... natomiast przedkłada Komisya administracyjna Sejmowi formalne wprawdzie tylko załatwienie sprawy, które jednak dzieło tak wielkiej i doniosłej reformy na pewno przybliży, albowiem Komisya administracyjna w tym duchu tylko pojęła swe zadanie, a przynajmniej przeważająca większość w jej łonie, żeby na przyszły rok Sejmowi stanowcze dokonanie tego dzieła umożliwić.

Nasuwała się z kolei kwestya formalna, jak rezolucya żądająca od Wydziału krajowego przedłożenia projektu ustawy ma być sformułowana. Przeważyło zapatrywanie, że rezolucya taka może zawierać tylko najogólniejsze zasady i wskazywać pewien kierunek reformy, a nie może w sposób stanowczy wypowiadać, ile okręgów, ile mandatów, jakie nowe ugrupowania przy ewentualnych zmianach w obrębie istniejących kuryi mają być utworzone, tem bardziej, że Sejm na podstawie przedłożeń Wydziału krajowego i dostarczonego materiału może stanąć na rok przyszły wobec alternatywnych wniosków. Uchwalenie jakichkolwiek szczegółowych zasad czy co do okręgów wyborczych, czy podziału kuryi na dwa koła, czy pomnożenia liczby mandatów w danej kuryi nie ułatwia, ale utrudnia sprawę na rok przyszły. Zasady te będą miały zawsze zwolenników i przeciwników, a choćby były w tym roku uchwalone, nie będą miały nigdy takiej mocy wiążącej, żeby nikt od nich na przyszły rok nie odstąpił.

Kompromisy i wzajemne ustępstwa, które w dziedzinie praw politycznych można osiągnąć, nie mogą być zawierane na rok naprzód, chyba po to, aby je udaremnić. Takie zobowiązujące wzajemnie postanowienia i porozumienie co do zasad głównych i wszystkich decydujących szczegółów może nastąpić tylko przed samą stanowczą uchwałą merytoryczną nad gotowym projektem ustawy, kiedy w głosowaniu ma objawić się wola Sejmu.

Komisya administracyjna przeprowadziła przytem dłuższą wyczerpującą dyskusyę nad ogólnemi zasadami reformy wyborczej, na których opierają się przekazane jej wnioski. Sprawozdanie niniejsze zestawia po kolei wszystkie te ogólne zasady, podając w skróceniu tylko przebieg odbytej dyskusyi, albowiem właśnie z przebiegu dyskusyi wysnuć można te zagadnienia i kierunki wytyczne, około których problem ustawowego skonstruowania reformy wyborczej obracać się może.

I.

Zasada powszechnego, tajnego, równego prawa głosowania.

Żaden głos w komisyi nie zalecał przeprowadzenia reformy na tej podstawie. W dyskusyi zaznaczono przedewszystkiem, że równe, powszechne głosowanie wychodzi z utopijnego założenia o podmiotowej równości ludzi w poznawaniu zadań publicznych i prawodawczych. Ludzie pod tym względem nigdy nie byli i nie są równi. Mimo rozszerzającego się postępu kultury i uświadomienia

warstw niższych, różnice się nie zacierają, gdyż równocześnie poziom wiedzy naukowej, wymagań umysłowych w warstwach najwyżej wykształconych w porównaniu do przeszłości coraz wyżej się podnosi. Zadania władzy państwowej i prawodawczej stają się coraz bardziej skomplikowane. Na tem polega ruch cywilizacyjny nowożytny, że prawodawstwo musi sprostać coraz dalej idącym wymaganiom ulepszeń i udoskonaleń na każdym polu i to w miarę postępu wiedzy ludzkiej, wynalazków i nauki opartej na przykładach porównawczych, bądź to z przeszłości, bądź z krajów ościennych, zaczerpanych. Tymczasem równe i powszechne prawo wyborcze daje absolutną przewagę tym, którzy o zadaniach władzy prawodawczej bardzo słabe mają wyobrażenie nad uzdolnionymi i wykształconymi. Doświadczenie poucza, że ludzie najwyżej wykształceni mają najtrudniejszy dostęp do uzyskania mandatu z powszechnego prawa głosowania. Głosowanie to wyklucza od udziału w życiu publicznem i w prawodawstwie tych, którzy przodują w rozwoju cywilizacyjnym, którzy idą na czele pracy umysłowej danego narodu, oni się masom nigdy nie podobają i wskutek tego powszechne głosowanie według słów Taine'a spycha ich do roli »emigrantów we własnym kraju«. Podobny los spotyka reprezentantów warstw średnich i ludzi zasad umiarkowanych, którzy nie umieją lub nie chcą grać na nerwach, na namiętnościach, albo na wyobraźni tłumów i dlatego szerokich kół za sobą nie pociągają. Koła te szukają zwykle tylko najostrzej zarysowanych przeciwieństw, nie głosują na podstawie podmiotowego

oceny wartości ludzi, ale idą raczej za pewnymi ogólnymi hasłami narodowymi, wyznaniowymi, czy kolektywistycznymi. Gdzie są znaczne przeciwieństwa narodowe lub wyznaniowe, tam powszechne głosowanie skupia odrazu, bez zbyt wielkich wysiłków, szerokie masy w ten sposób, że wyborcy głosują na tego lub owego kandydata nie dlatego, żeby go znali, lub żeby był lepszy i zdolniejszy w ich rozumieniu od innych mieszkańców okręgu, ale dlatego, że należy do pewnej rasy albo wyznania, że jest Słowianinem lub Niemcem, katolikiem albo protestantem. Gdzie zaś tego nie ma, rozstrzyga przy głosowaniu po większej części nie przebierająca w żadnych środkach agitacja, a nie istotna wola i przekonania wyborców. Nie ma wzorowego systemu wyborczego, ale przykłady historii świata starożytnego, wieków średnich i nowożytnych świadczą, że system kuryalny czyli reprezentacji interesów trwać może wieki całe i że ulegając stopniowym modyfikacyom, system ten zabezpiecza udział nie tylko różnych warstw społecznych w rządzie i prawodawstwie, ale najlepiej i najdłużej gwarantuje to, co dziś zwiemy prawem konstytucyjnym prawa i wolności obywateli. Epoka zaś, w której zamiast tego systemu przychodzi powszechne prawo głosowania, zaznacza się zaraz coraz ostrzejszą walką wewnętrzną, w której coraz bardziej na szwank są narażone prawa obywatelskie i wolność osobista. Epoka ta trwa też o wiele krócej, czasem niespełna życie dwóch lub trzech pokoleń, czasem zaledwie lat kilka i kończy się zawsze absolutyzmem pod tą lub inną formą, gdyż

społeczeństwo znękanie nieporządkiem i szarpaniną walk wewnętrznych, dla ocalenia spokoju poddaje się jakiejś nieograniczonej władzy. Innych linii rozwoju historia ludzkości dotąd nie zna. Skoro zaś te same lub analogiczne zjawiska pojawiają i powtarzają się zawsze w tej lub innej formie i żadnych innych premis w tym względzie nie ma na świecie, ażeby mogło być inaczej, więc zachodzić może obawa, że prędzej czy później powszechne głosowanie skończy się i dzisiaj tak samo jak dotychczas zawsze w przeszłości.

Okres czasu zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w niektórych państwach europejskich jest zbyt krótki, przedstawia życie zaledwie jednego pokolenia, ażeby wszystkie ujemne objawy już tak groźnie wystąpiły, a jednakowoż upadek parlamentaryzmu i w ogólności zasady systemu reprezentacyjnego, idący w ślad za rozszerzeniem prawa wyborczego staje się i w naszych czasach coraz bardziej widoczny. Coraz bardziej obniża się poziom pracy i powagi parlamentu, oświecona opinia publiczna coraz mniej przywiązuje do niego wagi, coraz trudniej przeprowadzić przez niego ważniejsze zadania i prace kodyfikacyjne. Różnica między ciałem reprezentacyjnym, a jakimś innym zgromadzeniem publicznym, czy zebraniem ludowym coraz bardziej znika. Na tem właśnie polega największe obniżenie systemu reprezentacyjnego, jeśli ta różnica między ciałem wybranem, a innym zgromadzeniem zaciera się i znika. Tem samem podkopuje się, traci wartość owa podstawa, prawdziwa istota systemu i zasady reprezentacji, obdarzonej

mocą uchwalenia ustaw, jeżeli nie ma wielkiej różnicy między reprezentacją narodową, w taką moc prawa uposażoną, a byle jakim innym zgromadzeniem. Znaczenie parlamentaryzmu zniknie, jeżeli na innych zebraniach wielkie i trudne zagadnienia władzy publicznej i kodyfikacyi lepiej rozbierane będą, niż w ciele zwanem »prawodawczem«, a złożonem przeważnie z mierności, krzykaczy lub agitatorów. Wskutek tego, tam gdzie istnieje powszechne głosowanie, zarysowują się już dziś dwa dążenia, albo przeniesienia atrybucyi trudniejszych kodyfikacyi na inne czynniki, albo też zapytywania w pewnych sprawach całej ludności narodu, we formie referendum ludowego, co jest bądź co bądź początkiem końca i upadku systemu reprezentacyjnego.

II.

Wprowadzenie V kuryi.

Bardzo wiele głosów w komisji oświadczyło się przeciw wprowadzeniu V kuryi z tego względu, że ona jest w założeniu samem negacją systemu reprezentacyi interesów, systemu kuryalnego, na cenzusie podatkowym opartego.

Wyrażano zapatrywanie, że kurya V jest niejako mechanicznem rozszerzeniem prawa wyborczego, nie licującym z organizmem społecznym, z różnicami potrzeb i interesów, pracy i zawodów ludności, nawet z różnicami tak kardynalnemi, jakie zachodzą między interesami ludności wiejskiej i miejskiej.

Wprowadzenie tej kuryi mogłoby z czasem podkopać cały system kuryalny, a przez to samo obniżyć znaczenie i poziom pracy sejmowej. Z drugiej strony jednak zauważano, że gdy chodzi o rozszerzenie prawa wyborczego, to V kurya jest drogą najłatwiejszą do urzeczywistnienia tego celu, najmniej przedstawia trudności do przewyciężenia, są bowiem gotowe ramy, ze względu, że prawo wyborcze do sejmów w kilku innych krajach koronnych w ten sposób właśnie rozszerzone zostało i bez wymagania dłuższej pracy i czasu, gdyby usiłowania przeprowadzenia rozszerzenia prawa wyborczego w inny sposób z jakiegokolwiek powodu zbyt wiele przedstawiały trudności, każdej chwili w roku przyszłym reforma ta uchwaloną być może, nawet bez przedłożenia Wydziału krajowego.

Wskutek formalnego wniosku przystąpiła Komisya do głosowania, przyczem przeważająca liczba (dwóch trzecich) głosów oświadczyła się przeciw takiemu sformułowaniu polecenia do Wydziału krajowego, aby w niem wezwanie o utworzenie V kuryi zamieszczonem zostało.

III.

Wprowadzenie reprezentacji zawodowych.

Wprowadzenie prawa wyborczego na najdalejzych podstawach opartego, niemal powszechnego głosowania, ale pod formą reprezentacji zawodowych, począwszy od najwyższych korporacyj inteligencyi, wyższych zakładów naukowych, izb adwo-

kackich, izb lekarskich, aż do wszystkich innych zawodowych związków, np. towarzystw i kółek rolniczych, związków przemysłowych, handlowych, cechów rękodzielniczych, wreszcie izb robotniczych, miałyby bardzo wiele dodatnich stron, byłoby niewątpliwie czemś organicznem, a zatem lepszem od czysto mechanicznego rozszerzenia prawa wyborczego z uwzględnieniem tylko geometrii terytorjalnej co do okręgów wyborczych. Droga ta jednak odnosić się może tylko do dalekiej przyszłości. Kiedy chodzi o reformę wyborczą w najbliższym czasie, nie można nawet jednego szczegółu na tej drodze urzeczywistnić, nadania prawa wyborczego robotnikom należącym do izb robotniczych, albowiem utworzenie izb robotniczych należy do kompetencji Rady państwa, a Sejm krajowy chcąc reformę wyborczą przeprowadzić, nie może oglądać się na to, czy i kiedy Rada państwa utworzenie izb robotniczych uchwali.

IV.

Zniesienie wyborów pośrednich.

Wszystkie zapatrywania objawione w komisyi, z wyjątkiem jednego oświadczyły się przeciw wprowadzeniu wyborów bezpośrednich. Wybory pośrednie, czyli t. zw. stopniowanie wyborów mają swe naukowe i teoretyczne uzasadnienie, że gdzie powołaną jest wielka liczba wyborców, opłacających przeważnie minimalne kwoty podatkowe, o dość niskim stanie kultury, między którymi znajduje się

jeszcze bardzo wielki procent analfabetów, trudno jest osiągnąć wypełnienie tego warunku, który jest zasadniczą premisą uprawnień wyborczych, a mianowicie podmiotowe poznanie i rozeznanie wartości indywidualnej kandydatów, na których ma się odbyć głosowanie. Łatwiej takim wyborcom wybrać z pomiędzy siebie, z pośród najbliższych sąsiadów w danej gminie, znanych w tej gminie wszystkim jej członkom, mężów zaufania, którzy lepiej rozpoznać i ocenić potrafią, którego z pomiędzy kandydatów wybierać należy. Odezwały się przytem w komisji głosy, że wybory bezpośrednie przy niskim stanie kultury, zamieniłyby się mogły raczej w jakieś tłumne zbiegowiska, niż utrzymać charakter i powagę aktu wyborczego, że niesłuchanie trudno uniknąłoby przyszło wybryków i starć między grupami wyborców, które wyszłyby na szkodę zamożniejszych i wykształceńszych wyborców włościańskich, tak że właśnie oświeceńsza część wiejskich gospodarzy usunęłaby się od wyborów. Zajścia i zaburzenia krwawe, które miały miejsce przy wyborach bezpośrednich w kuryi V. do Rady państwa w tych okręgach wyborczych, gdzie jest bezpośrednio głosowanie w gminach wiejskich, zwłaszcza w okręgu lwowskim, gdzie przecież stopień wykształcenia jest jeszcze wyższy, niż w innych okręgach, dalej od stolicy kraju położonych, nie mogą być pod tym względem zachęcającym do naśladownictwa przykładem.

Komisya po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusyi nad tą kwestyą, przystąpiła na żądanie jednego z jej członków do formalnego głoso-

wania, przyczem wniosek zaprowadzenia bezpośrednich wyborów wszystkimi głosami przeciw jednemu odrzucony został.

V.

Utworzenie nowych okręgów wyborczych z kuryi gmin wiejskich w nowo utworzonych powiatach politycznych.

Wiele głosów oświadczyło się w komisji przeciwko tej zmianie, z powodu że dzisiejsza ordynacja wyborcza daje i tak w Galicyi w porównaniu do innych krajów koronnych zbyt wielką przewagę tej właśnie kuryi w stosunku do mandatów innych kuryi. Jest zresztą wiadomem, że rząd zamierza w najbliższych latach tworzyć w Galicyi nowe Starostwa, pertraktacye już są w toku, utworzenie zatem obecnie nowych okręgów wyborczych w nowo powstałych powiatach, wytworzyłoby mogło precedens dla tworzenia później nowych okręgów w miarę tworzenia nowych starostw, a to jest absolutnie niedopuszczalnem, aby ordynacja wyborcza sejmowa zawisła była od terytoryalnego grupowania przez Rząd okręgów administracyjnych. Dlatego przeważyło w Komisji zapatrywanie, aby okręgi wyborcze w tej kuryi utrzymać w granicach powiatów autonomicznych, t. j. tych okręgów terytoryalnych, które mają własną powiatową reprezentacją autonomiczną.

VI.

Pomnożenie liczby posłów z miast i izb handlowych.

Ten postulat wniosku posłów Vayhingera i Rayskiego został przez znaczną większość członków Komisji bardzo przychylnie oceniony. Przeważna większość wyraziła zapatrywanie, że pomnożenie liczby mandatów do Sejmu z miast i izb handlowych jest potrzebne i wskazane, że jednakowoż żądana liczba nowych mandatów z kuryi miejskiej jest za wysoka, i że sama ta liczba mogłaby udaremnić przejście do skutku reformy, wywołując trudności ze strony reprezentantów kuryi gmin wiejskich.

VII.

Zasada jawności lub tajności głosowania.

Istnieje bardzo wiele argumentów za i przeciw jawności względnie tajności głosowania, znanych w literaturze naukowej. Dotąd Sejm oświadczał się zawsze za jawnością. Komisya administracyjna postanowiła odłożyć decyzję w tej sprawie aż do chwili, kiedy będzie wygotowany projekt. Kwestya ta nie wymaga tak jak inne badania i rozważania cyfr, materyałów i innych danych w stosunkach kraju, więc może być przed samem głosowaniem nad projektem ustawy rozstrzygnięta.

W ciągu ogólnej dyskusyi nad zasadami zawartemi we wnioskach pp. Stapińskiego, Oleśnickiego oraz Vayhingera i Rayskiego poruszoną została w komisji administracyjnej myśl, nie we formie konkretnego wniosku, ale ogólnego zarysu, żeby usiłować przeprowadzić reformę wyborczą w kierunku znacznego rozszerzenia prawa wyborczego na warstwy społeczne dotychczas tego prawa pozbawione, ale w taki sposób, aby przez to samo warstwy inteligentne, cały stan średni umysłowo, lub w różnych zawodach ekonomicznych pracujący nie był utopiony wśród mas ludowych mniej wykształconych i uświadomionych. Samo rozszerzenie prawa wyborczego n. p. w miastach na wszystkich opłacających bezpośrednio podatki miałyoby w praktyce ten skutek, że równałoby się pozbawieniu wykształconego mieszczaństwa prawa reprezentacyi, sprowadziłoby w życiu publicznem zniknięcie stronnictw umiarkowanych i wolnomyślnych na korzyść prądów, które w szerokich warstwach ludowych idą za przewodnictwem haseł kolektywistycznych lub wyznaniowych.

Nie można tej kwestyi jednak tylko z punktu widzenia bieżącej polityki oceniać, t. j. żeby nie podkopywać nagle stanu posiadania istniejących stronnictw miejskich, ale z głębszego stanowiska narodowego. Mieszczaństwo nasze nie miało niestety tego wpływu i siły rozwoju co w innych państwach i krajach, wskutek niekorzystnych dawniejszych politycznych, a dotąd jeszcze niezbyt pomyślnych ekonomicznych warunków. Dlatego uszczuplić stan posiadania i możność wpływu naszego miesz-

czaństwa na reprezentację krajową nie odpowiadałoby dobrze zrozumianym interesom krajowym i narodowym. Chcąc temu zapobiedz, chcąc uniknąć bezwzględnego zmajoryzowania warstw miejskich przez bardzo szerokie zastępy nowoprzybywających wyborców, możnaby obrać różne drogi postępowania. Dla miast, gdy z dat statystycznych okaże się bardzo wielka liczba wyborców najniżej opodatkowanych, albo nie opłacających podatków, można wziąć pod rozwagę system wielokrotności głosów (wybory pluralne). Można także zaprowadzić system podziału na dwa koła wyborcze, który nie wyklucza żadnej warstwy, bo dając reprezentację i jednej i drugiej, nie narusza dzisiejszego stanu posiadania mieszczaństwa, a otwiera drogę do współdziałania w pracy prawodawczej tym żywiołom i stronnictwom, które w niej dotąd udziału nie brały. Wreszcie w największych miastach we Lwowie i Krakowie możnaby wziąć pod rozwagę system wyborów dzielnicami. Według systemu podziału na dwa Koła wyborcze możnaby podzielić kuryę miejską na dwa Koła wyborców: Koło A) wyżej opodatkowanych i Koło B) niżej opodatkowanych, przyczem należałoby obniżyć census i rozszerzyć prawo głosowania na różne warstwy, które dziś prawa wyborczego nie posiadają. Reformę tę możnaby albo w całości we wszystkich miastach kraju z odpowiedniem nowem ugrupowaniem miejskich okręgów wyborczych, albo też stopniowo przeprowadzić, ustanawiając po dwa Koła wyborcze we Lwowie, Krakowie i w tych kilku większych miastach, których liczba mieszkańców przenosi 30.000 z dodaniem

odpowiedniej liczby nowych mandatów, pozostawiając zaś na razie w reszcie miast stosunki nie zmienione. Pierwsza jest zasadniczo lepszą i poprawniejszą, gdyż normuje systematycznie prawo wyborcze w całej kuryi, druga liczy się z faktycznymi stosunkami, że tylko kilka miast więcej od innych wzrosło, i że te miasta stanowią ogniska bardziej rozwiniętego przemysłu, a zatem liczą do swej ludności wielką liczbę robotników, inne zaś miasta rozwijają się stopniowo, ale powoli. Analogicznie do podziału kuryi miejskiej na dwa Koła wyborcze, możnaby przeprowadzić podział kuryi gmin wiejskich na dwa Koła wyborcze wyżej i niżej opodatkowanych. Wprawdzie zmiana ta nie była w Komisji jako równorzędna z pierwszą podnoszoną, gdyż domagania się rozszerzenia prawa wyborczego wychodzą przedewszystkiem ze sfer ludności miejskiej, i census wyborczy w miastach jest znacznie wyższy od censusu wyborczego w kuryi gmin wiejskich, który jest tak niski w Galicyi, jak w żadnym innym kraju koronnym, spada nawet częstokroć w różnych gminach poniżej korony i przedstawia przykład najniższego znanego censusu podatkowego, ale jest rzeczą niewątpliwą, że ta droga byłaby dokonaniem reformy w wyższym stylu i ma za sobą bardzo wiele dodatnich stron odpowiadających potrzebom i właściwościom naszego kraju. Układ własności ziemskiej w Galicyi, rozparcelowanie ziemi na najdrobniejsze działki sprawia, że nadanie prawa wyborczego wszystkim tym, którzy jakiegokolwiek podatki bezpośrednio opłacają, mogłoby pociągnąć zupełne podkopanie na wsi stanowiska i znaczenia

włóścian zamożniejszych, staćby się mogło zupełnem ich zmajoryzowaniem przez proletaryat agrarny. Ponieważ ta warstwa ludności, światlejszych kmieci gospodarzy jest niesłychanie ważnym czynnikiem narodowego rozwoju i kultury krajowej, przeto należałoby o tem pamiętać, żeby jej nie osłabić, lecz wzmocnić, gdy się rozciąga prawo wyborcze na wszystkich posiadaczy zatomizowanych parcel gruntowych, a jedynym środkiem w tym celu jest utworzenie w kuryi gmin wiejskich Koła wyżej opodatkowanych.

Rozszerzenie prawa wyborczego przez obniżenie censusu podatkowego musi być w kuryi miejskiej i w kuryi gmin wiejskich, jeżeli się nie ma rozciągać na wszystkich opłacających podatki bezpośrednio, inaczej sformułowane, gdyż i dziś pod tym względem zachodzą wielkie różnice. Ta sama stopa, albo norma, któraby pociągnęła za sobą znaczne pomnożenie liczby wyborców w miastach, mogłaby w gminach wiejskich wprost przeciwny wywołać skutek i pozbawić prawa wyborczego tych, którzy je dziś wykonywują. Zadaniem reformy jest rozszerzyć a nie ścieśniać prawo wyborcze.

Komisya administracyjna biorąc rzucone w ciąg dyskusyi myśli pod rozwagę, nie może obecnie zdecydować, w jaki sposób te myśli najodpowiedniej dałyby się urzeczywistnić, zwłaszcza, że to zależy od materyałów i dat statystycznych, które są do powzięcia tej decyzji potrzebne.

Zaznaczyć jednak należy, że większość tych wszystkich, którzy popierali bardzo gorąco rozszerzenie prawa wyborczego, czynili równocześnie za-

strzeżenie i kładli to jako wyraźny tego rozszerzenia warunek, żeby przez to mniejszości wyborców wykształconych i posiadających zarówno w kuryi miejskiej, jak i gmin wiejskich nie pozbawiać wpływu i wydać bezwzględnej majoryzacyi mas. Można rozszerzyć prawo wyborcze w dość szerokiej mierze, niechaj te warstwy niższe mają zastępstwo swych potrzeb i interesów, ale nie można pozbawiać warstw wykształconych i średnich, których pracą kultura w narodzie się utrzymuje, udziału w prawodawstwie, albowiem bez nich lub gdy wpływ ich znacznie osłabnie, wartość pracy prawodawczej się obniży.

Wreszcie poruszono w Komisyi myśl nierozszerzania prawa wyborczego w obrębie istniejących kuryi, ale utworzenia nowej odrębnej kuryi dla robotników kwalifikowanych w całym kraju. Myśl ta spotkała się z wielu wątpliwościami i trudnościami. Natomiast uznano potrzebę uwzględnienia robotników ukwalifikowanych, tam gdzie rozszerzenie prawa wyborczego będzie miało nietylko prawne ale i polityczne największe znaczenie, gdzie przybędą całe najliczniejsze zastępy nowych wyborców a więc w większych miastach. Jako definicyę pojęcia robotnika kwalifikowanego przyjmują ekonomiści tego robotnika, którego pracy robota innego robotnika zastąpić nie zdoła. Biorąc za zasadę system stopniowego rozszerzenia prawa wyborczego i uznając, że w ogólności robotnicy kwalifikowani należą do najwięcej wykształconych, prawo wyboru im przyznać należy tam, gdzie tych robotników jest najwięcej, gdzie oni tworzą związki zawodowe i polityczne, a więc w większych miastach, będących

ważniejszymi ogniskami przemysłu. W miastach tych robotnicy tacy nie opłacają często żadnych podatków bezpośrednich i przez to bez specjalnego ich uwzględnienia przy reformie wyborczej byłiby prawa głosowania pozbawieni. Inaczej rzecz się przedstawia na wsi i w małych miasteczkach. Robotnicy należący do tej kategorii, których praca najemników, wyrobników zastąpić nie może, należą zazwyczaj do stałej ludności w gminie i albo posiadają domek czy kawałek gruntu, albo podatek jakiś opłacają.

Że tę zasadę zastosować należy do większych miast, wynika ze stosunków faktycznych naszego kraju, gdzie przemysł po za obrębem większych miast mało jest rozwinięty. Przykład pod tym względem dawać może prawodawstwo angielskie, a zatem kraju najlepiej pojętych i wykonywanych praw konstytucyjnych, które tylko te miejscowości i ogniska przemysłowe i wtedy dopiero uznawało jako okręgi wyborcze, jeżeli przemysł wytworzył z danej miejscowości większe miasto. Inaczej bowiem miejscowość pewna, która dzięki jakiejś kopalni, jednej lub kilku fabrykom liczy nawet bardzo znaczną liczbę robotników i po zwinięciu kopalni lub fabryk, jeśli nie wytworzyło się z niej miasto, przestaje być ogniskiem przemysłowym, traci znaczenie i traci także swą ludność robotniczą.

Rezultatem myśli i projektów rozważanych do końca się mającej reformy sejmowej ordynacji wyborczej będzie w każdym razie pewne pomnożenie obecnie istniejącej liczby mandatów poselskich. W jakimkolwiek ta przyszła reforma wyborcza pójdzie

kierunku i jakiegokolwiek przybierze kształty, czy będą utworzone nowe koła wyborcze jako poddziały istniejących kuryi, czy też zaprowadzone głosy pluralne, czy osobna reprezentacja pewnych kategorii ludności, wszelkie rozszerzenie prawa wyborczego pociągnie także za sobą pomnożenie mandatów poselskich. Pod tym względem jednak należy zaznaczyć, że ciało prawodawcze im jest liczniejsze, tem trudniej sprostać może swym zadaniom. Tak samo, jak w Komisjach praca i dyskusya rzeczowa, gruntowna tylko wtedy jest możliwa, jeżeli Komisya jest nieliczna tak i w pełnej izbie wydadność pracy wtedy tylko jest zapewnioną, jeśli ciało prawodawcze nie liczy zbyt wielu członków.

Sejm nasz trwa zwykle bardzo krótko, niestety nigdy dłużej niż kilka tygodni, w ciągu tego krótkiego czasu ma do powzięcia uchwał prawodawczych bardzo wiele i do załatwienia spraw odnoszących się do zarządu krajowego, interesów t. z. autonomicznej sfery działania komunalnego krajowego związku oraz reprezentacji powiatowych i gminnych niesłychanie wiele. To jest skonstatowany wszędzie fakt, że ciało prawodawcze im więcej ma posłów, tem powolniej i ciężiej sprawy załatwia. Liczne ciała prawodawcze skłonne są do prowadzenia wielkich dyskusyi, namiętnych sporów politycznych, każdą sprawę oceniają tylko ze stanowiska politycznych przeciwieństw i stronnictw, które czynią z niej przedmiot walki między sobą. Dlatego uznając potrzebę pomnożenia mandatów przy dokonaniu reformy, musi zarazem zastrzedz się Komisya administracyjna, że pomnożenie man-

datów nie może być zbyt wielkie. Należy zapobiedz wszelkim ujemnym następstwom i niedopuszczyć do tego, aby te ważne interesy dotyczące gmin, powiatów i najrozmaitszych sfer ludności całego kraju, objawiające się pod formą załatwienia na każdej sesji sejmowej nieprzeliczonych spraw administracyjnych, miały na przyszłość być niezadowolone lub spadać z porządku dziennego.

Dążeniem, myślą przewodnią Komisji administracyjnej było rozszerzyć znacznie prawo wyborcze w granicach systemu reprezentacji interesów, umożliwić Sejmowi wzięcie pod obrady projektu ustawy na rok przyszły, i zarazem podjąć próbę usiłowań rozwiązania tej doniosłej reformy na innej drodze, niż według szablonu w innych austriackich prowincjach stosowanego.

MOWA

POSŁA STANISŁAWA Hr. STADNICKIEGO.

Nadszedł wreszcie ów dzień, który w nerwowem usposobieniu i naprężeniu niezwykłym utrzymywał od początku sesyi całą Izbę. Dyskusya o reformie wyborczej tłómaczy to i do pewnego stopnia usprawiedliwia. Dyskutujemy przecież o ważnej zmianie praw politycznych, dlatego cała rozprawa winna być traktowana z rozwagą, godną sprawy pierwszorzędnej doniosłości. I taką będzie ze strony tych, którzy rozumiejąc znaczenie samej rzeczy i licząc się z niezwykłymi stosunkami doby obecnej pragną dorzucić swoje zdanie do najkorzystniejszego rozwiązania tej doniosłej kwestyi, nie mając na oku interesu własnego, ale dobro i pożytek kraju i warując tegoż kraju poważne stanowisko w państwie. Zapisałem się do głosu wcale nie z powodu omawiania tej kwestyi z punktu widzenia teoryi, ze stanowiska naukowego zaczerpniętego z literatury politycznej; dla porównania przeszłych urzędzeń z prawami politycznymi innych państw lub krajów.

Nie wątpię, że przedstawia to daleko lepiej odemnie inni panowie. Zapisałem się do głosu jedynie z powodu, iż na podstawie kilkudziesięcioletniej obserwacji, mieszkając stale na wsi mogłem zbadać prawdziwy stan rzeczy. Przez bliską i bezpośrednią słuszność, znam dokładnie dążenia naszej ludności wiejskiej i małomiasteczkowej.

Przystępując do rzeczy samej, czyli do jej formalnego załatwienia na podstawie sprawozdania, zaznaczam, że to formalne załatwienie uważane być musi za rodzaj załatwienia merytorycznego ze względu i na treść sprawozdania i na myśli podniesione tamże i na ostateczne tychże myśli konkluzye.

A wracając na chwilę do formalnej strony tej kwestyi, stwierdzam, że nie były uzasadnione zarzuty czynione większości sejmowej iż pragnie ona sprawę utopić albo ubić.

Już dziś zaznaczam, że wobec szczerości naszych intencji, uważać będę za właściwe, aby w roku przyszłym stworzoną i wybraną została osobna komisya dla reformy wyborczej, w ten sposób komisya taka będzie mogła przedłożenie o reformie wyborczej dokładnie zbadać i dość wczesnie Sejmowi odpowiednie wnioski do uchwały przedłożyć.

Dawniejsze sprawozdanie komisyi, traktujące wnioski posłów Oleśnickiego i Stapińskiego, zostało przez komisję preasumowane i objęte obecnie przedłożeniem nam sprawozdaniem komisyi administracyjnej.

Ta ewolucya odbyć się musiała, jak to wówczas wykazała dyskusya, celem uniknięcia z dysku-

syi, pozostaje jednak, jak wówczas tak i dziś rzeczą pewną, że przeważająca większość Sejmu na zawarty w tych wnioskach projekt reformy wyborczej zgodzić się nie może. (*Głosy: Oho!*).

Proszę Panów, zasady powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania nikt z pewnością z myślących i kraj miłujących ludzi sobie nie życzy i niechce. (*Głosy: Oho! Dlaczego?*).

I nie tylko sfery inteligentne wiejskie i miejskie na tem stanowisku stoją, lecz również i lud wiejski, który mam na oku, gdy mu się przedstawi prawdziwy stan rzeczy i zrozumie, o co tutaj chodzi, zaklina i prosi, by go tą reformą nie uszczęśliwiano. Wiedzą dobrze wszyscy przedstawiciele ludu, jakim konserwatystą jest nasz włościanin i jak niechętnie chciałby się swoich praw pozbyć albo nabytem prawem z kimkolwiek się podzielić. To przecież zrozumie on zaraz, że — gdyby obok niego gospodarza na roli, mającego inwentarz i budynek, a czasem trochę uciulanego grosiwa, stanęli w potrójnej albo większej ilości jego czeladź, pastuchy, parobcy i inni bezdomni, cały proletaryat rolny i razem z nim chcieli dzielić dotychczas jego wyłączne prawa — czułby się on pokrzywdzonym na powadze i zagrożonym swem znaczeniu w gminie i w swoich prawach uszczuplonym. Dlatego włościanie z przekonania z serca i duszy są stanowczo takiej reformie przeciwni. Nie mówię naturalnie o sztucznie nastrojonej opinii, gdy na wiecach każą im agitatorzy głosować, za jakąś dla nich zupełnie niezrozumiałą rezolucją. To co wówczas czynią nie jest ani ich wola, ani przekonaniem.

O wiele jednak gorzej przedstawilby się efekt tej reformy w miastach i miasteczkach, gdzie grunt dla agitacji podatniejszy, gdzie cała poważna i wykształcona część inteligencji miejskiej przestałaby być przedstawicielką i zastępczynią tak ważnych kulturalnych i materyalnych interesów miast i miasteczek. Jakąby była wówczas reprezentacja tego kraju w Sejmie i czy byłaby prawdziwym obrazem kraju i ciałem ustawodawczym, zdolnem do prawidłowego funkcjonowania, to sobie dopowie każdy obywatel kraju poważnie się zapatrujący na tę reformę. Już teraz należy zaznaczyć, że gdyby — od czego niech nas Bóg ochroni — miała w Sejmie naszym taka reforma wyborcza być przeprowadzona, należałoby przedtem zaprowadzić zaostrenie regulaminu sejmowego, (*poseł Oleśnicki: Już jest zaostrzony!*), gdy obecny, mimo *lex* Urbański, najtęższemu marszałkowi kraju w zmienionych stosunkach już by nie mógł wystarczyć.

Nie da się zaprzeczyć, że temperatura dążenia do wprowadzenia powszechnego głosowania stała się w ostatnich czasach dużo wyższą od normalnej. Skąd ta gorączka, czy usprawiedliwiona? Niewątpliwie głównym jej powodem jest refleks stosunków w państwie rosyjskiem, gdzie po klęskach wojennych i anarchii w państwie dano konstytucję i z nią zapowiedziano rodzaj powszechnego głosowania, dotąd jednak jeszcze niezupełnie ustalonego. Czy refleks ten jest słuszny, rozstrzygnie każdy, kto uznaje różnicę między państwem praworządnem, posiadającym władzę i rządzącem się na podstawie praw konstytucyjnych, a państwem, gdzie rządzi

absolutyzm i czynownictwo, na podstawie bezprawia i nadużyć. (*Brawa!*) Drugi powód gorączki — to zapowiedziana reforma na Węgrzech. I tu znowu analogia potrzeby względnie konieczności u nas takiej reformy nie wytrzymuje krytyki. Tam, na Węgrzech, pragną użycia jej dla złamania opozycji, tu aby sobie państwo chyba z umysłu stworzyło opozycję, którejby przełamać nie było w stanie. Sądzę, że dużo wody upłynie, nim ten projekt ustawa się stanie.

Trzeci wreszcie powód tej gorączki, — to tylko przepowiednie i przypuszczenia, że projekt takiej reformy także dla parlamentu centralnego wkrótce wniesiony zostanie. Nie znając jednak dokładnie ani projektu samego, ani jego tendencji, krytyce ujemnej poddać go nie możemy, przypuszczając jednak wolno, że będą istniały tak różnorodne i rozbieżne interesa i zapatrywania na reformę samą, iż bardzo jest wątpliwem, czy zgoda w tych warunkach jest możliwą. Zresztą stanowisko nasze i kraju całego zastępuje skutecznie i rozumnie nasza delegacja; tkwi nam w pamięci wybitne stanowisko, które w dyskusji o tym przedmiocie zajął prezes Koła polskiego we Wiedniu. Gdy mówię o Kole, mam na myśli wszystkich i wówczas sądzę, że jednolitość zdania powinna być powszechną i w kwestyi tak doniosłej politycznej natury dać obraz siły i decydującej wagi, którą umożliwiała walka o te słuszne prawa, prowadzona przez zwarte szeregi bojowników. O zasadach reformy, zawartej we wniosku posła Oleśnickiego mówić wcale nie będę, gdyż konstrukcyja zasad, zawarta w głównym wniosku

jest taka, że wszystko co można ujemnego powiedzieć o pierwszym wniosku, zastosować się da także do drugiego. Oprócz wniosków zeszłorocznych, które może zbyt rozwlekłe tu omówiłem, stoimy dziś wobec wniosków pp. Vayhingera i Rayskiego, żądających wczesnego pomnożenia liczby posłów z miast i z izb handlowych, pomnożenia o pięciu liczbę posłów z gmin wiejskich, nowej kuryi powszechnego głosowania, złożonej z 24 posłów.

Najwięcej niewątpliwie punktów stycznych z reformą projektowaną przez komisję administracyjną, ma projekt klubu demokratycznego. O ile za wspólną zasadę obu projektów uważać można utrzymanie dotychczasowych kuryj, chęć pomnożenia liczby posłów z miast — tylko co do liczby tychże zachodzą oczywiście radykalne różnice zdań — następnie pośredniość wyborów i fakultatywną tajność, o tyle główne różnice polegają na odmiennych podstawach rozszerzenia praw wyborczych, z jednej strony przez niżenie cenzusu podatków bezpośrednich (projekt komisji), z drugiej strony przez powszechne głosowanie pośrednie (projekt lewicy). Projekt komisji kładzie specjalny nacisk na uwzględnienie robotników kwalifikowanych. Nie będę się wdawał w naukową dyssertację, co to jest robotnik kwalifikowany? Z praktycznego stanowiska wychodząc sądzę, że kwalifikowanym robotnikiem jest taki robotnik, którego inny zwykły robotnik w danym zawodzie zastąpić nie może. Otóż te propozycje większości komisji uważać należy za nader dodatnie. Komisya proponuje wreszcie ewentualny podział wyborców miejskich na dwa koła

wyborcze: wyżej i niżej opodatkowanych i zaznacza możliwość takiego podziału także w kuryi gmin wiejskich.

Co do tej ostatniej myśli sędzę, że podział wyborców miejskich na dwa koła wymaga jeszcze gruntownej rozwagi i zastanowienia — (*p. Kozłowski: bardzo słusznie! p. Abrahamowicz: tak jest!*) — oraz zebrania odpowiedniego materyału. Podział kuryi gmin wiejskich na dwa koła już dziś wydaje mi się myśłą nie zbyt szczęśliwą i w praktyce wprowadziłyby zamęt w organizacyę wyborczą na dotychczasowych zasadach opartą i od lat wielu ugruntowaną. Nowa kurya powszechnego głosowania niewątpliwie byłaby projektem najłatwiej w życie wprowadzić się dającym, należy jednak stwierdzić, że zrobione z tą kuryą doświadczenia w parlamencie centralnym dodatnich wyników nie wykazały. Różnica wreszcie liczebna nowych posłów proponowanych przez lewicę w liczbie 47, a propozycya większości jest zbyt rażąca, aby można przed dokładnem zbadaniem stanu rzeczy wydać sąd obiektywny, oparty na stosunkach faktycznych w miastach, Izbach handlowych i gminach wiejskich. Gdy się to wszystko uwzględni, trudno zrozumieć, dlaczego mamy przed sobą wnioski mniejszości i dlaczego już w kuryi nie nastąpiło jakieś pod tym względem porozumienie. Zdaje mi się, że może esencjonalna myśl i część wniosku posła Vayhingera znajdzie się także w projekcie ustawy, Sejmowi w przyszłym roku przedłożyć się mającym. I dlatego sędzę, że chyba, jak mówi Francuz: *pour l'honneur du drapeau* — stoją ci panowie przy tym

sztandarze i bronią go jak chorążowie, są jednak w błędzie o tyle, że nie mają naprzeciw siebie nieprzyjaciół. A przecież klub demokratyczny powinien uznać, że merytoryczne załatwienie ustawy, w której co do szczegółów muszą przecież zachodzić głębsze różnice, nie może się oprzeć tak na kolanie i musi przejść przez ten alembik wszystkich spraw sejmowych, to jest rozwagi i decyzji Wydziału kraj. A przy tej sposobności, gdy mówię o Wydziale kraj. niech mi wolno będzie zaznaczyć, że my jak w każdej innej sprawie, tak i w tej sprawie pierwszorzędnej wagi, odnosimy się do tej władzy z pełnem zaufaniem i tą wiarą, że nic szkodliwego dla przyszłości kraju nie uczyni. (*Brawa*).

Dlatego nie tracę nadziei i wierzę, że jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu to porozumienie nastąpi, że uchwalimy zgodnie ramy projektu ustawy wyborczej, że w następstwie tego Wydział krajowy zbierze najdokładniejsze i wszechstronne daty i materiały dotyczący tej sprawy, że jeżeli to uzna za właściwe, z przygotowanym projektem zechce zasięgnąć opinii szeregu osobistości w kraju interesujących się tą sprawą i z dotyczącym projektem reformy ustawy wyborczej przed Sejmem w roku przyszłym wystąpi. Gdy dalej nie widzę powodu zwalczania wniosków komisji administracyjnej, na tem kończę i oświadczam, że po tem oświetleniu całej sprawy, za wnioskiem większości komisji administracyjnej ja z moimi najbliższymi towarzyszami głosować będziemy. (*Brawa i oklaski*).



MOWA

POSŁA Dra JÓZEFA MILEWSKIEGO.

Mało jest zagadnień w życiu politycznem, któreby miały równie wielką doniosłość, jak sprawa reformy wyborczej, a doniosłość ta polega zarówno na trudności zagadnienia, jak na doniosłości skutków, jak na spornej ocenie co do tego, czemu właściwie ma służyć reforma wyborcza. Nie braknie bowiem ludzi, którzy tak wysoko ją stawiają i cenią, że niemal zdawaćby się mogło, że całym celem ich akcji politycznej jest reforma wyborcza, a przeciż ona nie jest celem, lecz środkiem do innego wielkiego celu, ona ma stworzyć organ, który ma służyć reprezentacji społeczeństwa, być wyrazem jego woli, potrzeb i dążeń. Wynika stąd u ludzi, którzy odczuwają troskę o sprawy publiczne, konieczność i obowiązek poważnego zastanowienia się, czy proponowana reforma rzeczywiście zawiera w sobie te warunki, żeby doprowadziła do wytworzenia organu, który będzie zdolny spełniać te zadania, jakie organ reprezentacyjny dla społeczeń-

stwa ma spełniać. A jeżeli to się odnosi do wszystkich wielkich ciał parlamentarnych, to niemniej i do naszego Sejmu, jakkolwiek kompetencya tego Sejmu nie odpowiada ani naszym pragnieniom i dążeniom, ani naszym potrzebom politycznym, (*Brawa*), jakkolwiek uważamy ją za zaciasną, ale mimo to w jej szczupłych ramach, ten Sejm prowadzi gospodarkę krajową, uchwała budżet, decyduje o tem, co na różnych polach działalności publicznej, jako kraj robić będziemy.

Sejm wybiera Wydział krajowy, jako organ wykonawczy dla swojej woli, dla swoich rezolucyj, a różni angielscy teoretycy polityki słusznie zaznaczają, że dawne kategoryzowanie funkcji parlamentu jest nieodpowiednie, bo w realnych stosunkach rozstrzygającym jest to, że parlament, jak oni mówią jest *gouvernement making power*, jest organem wytwarzającym rząd. U nas Wydział krajowy ma tylko część kompetencji rządowej, ale jest w pewnem znaczeniu naszym rządem, który ma podług potrzeby i życzeń społeczeństwa, zgodnie ze swoim przekonaniem, sprawy tego kraju prowadzić.

A dalej są zagadnienia, które nie leżą w paragrafach pisanych, a jednak są zadaniem politycznem całego społeczeństwa, i ten Sejm poczuwa się do tego obowiązku służenia tym naszym wyższym, w paragrafy nieujętych potrzebom i dawania wyrazu opinii, przekonaniom, potrzebom, nawet uczuciom społeczeństwa, jest i być winien czynnikiem naszej narodowej polityki. Dlatego też skład tego organu, jego ustrój, jego zdolność do pracy

nie jest bynajmniej rzeczą obojętną i kwestya reformy wyborczej do tego organu, wymaga poważnej oceny. Tu nie wolno iść podług swego widzimisię — w rzeczach doniosłych, gdy o sprawę publiczną chodzi, tam muszą milknąć indywidualne tylko przekonania i wyobrażenia, które się od niechcienia miało, czy które się gdzieś z pierwszej lub drugiej ręki otrzymało na piśmie czy w słowie. Tu jest obowiązkiem ludzi sumiennie zapytać się na podstawie pracy naukowej, na podstawie doświadczenia, zapytać się teorii polityki, zapytać się politycznego doświadczenia, na jakiej drodze robić reformę, w jakim kierunku ją prowadzić. (*Brawa*).

Od czasów Arystotelesa do dziś, coraz więcej potężnieją zagadnienia polityki, w miarę jak potężnieją trudności życiowe, i jeżeli w którym społeczeństwie, to u nas te zagadnienia stają się trudniejsze, a my tem więcej na seryo w zagadnieniach polityki pracować, uczyć się, oryentować się powinniśmy. Licząc się z tym wzrostem trudności życiowych zagadnień mówiono, że polityka jest i najwyższą umiejętnością i najwyższą sztuką, uznano, że stała się ona dziś filozofią społecznego życia. Od Arystotelesa do dziś, teoria polityki przeważnie zajmuje się stosunkiem między rządem a społeczeństwem, a u nas zagadnienie jest trudniejsze, bo mamy wielkie zadania, które się nie mieszczą w ramach tych granic, jakie dla naszego życia narodowego postawiono. (*Brawa*).

Mamy pozagraniczne zagadnienia, dla których rządu osobnego niema, a jednak rozum polityczny

społeczeństwa powinien dorosnąć do tej miary, żeby i im służyć. (*Brawa*).

A jeżeli uznając z góry potrzebę reformy, spytamy się nauki, która jest droga słuszną do robienia reform politycznych, to sprawa ta znów wymaga poważnego zastanowienia się. Zwrócił już dziś na to uwagę w swoim wstępnym przemówieniu p. Głabiński i w tym punkcie oceniania tych dróg reformy zupełnie się z nim zgadzam, zgadzam się z nim w tem, że i on chce dobudówki, nie rozwalania tego, co istnieje i budowania na nowo, ewolucyi, nie przewrotu.

Możemy rozróżnić bowiem dwie zasadniczo-sprzeczne drogi reform politycznych: drogę ewolucyjną, organiczną i drogę racjonalistyczną, rewolucyjną. Ponętnem byłoby przedstawić tu wyczerpującą analizę istoty i konsekwencyi tych pojęć i tych dróg, wykazywać w oświetleniu doświadczenia dziejowego, jak one się zaznaczyły, ale względ na innych mowców, na zmęczenie Sejmu i spóźnioną porę dozwala mi przy tym punkcie, jak przy innych zaledwie szkicowo kilka myśli zaznaczyć.

Metoda ewolucyjna opiera się na tem, że usuwa to tylko, co szkodzi społeczeństwu, to tylko zmienia, gdzie ma pewność, że to będzie zmiana na lepsze, przyszłość buduje organicznie na przeszłości i żąda od tego, kto z nowem przychodzi, dowodu, że to jest lepsze, zdolniejsze do celu, niż to, co dotychczas było. Metoda racjonalistyczna uważa całe życie społeczne niemal za *tabula rasa*, ona wychodzi z pewnej formułki, jaką sobie z góry stawia, czy ta formułka będzie brzmiała tak, że jej chodzi

o prawa człowieka, czy ten lub ów interes, i chce całe życie społeczne wtłoczyć w tę formułkę, poddać pod panowanie swego *a priori* postulatu. Różnią się one co do ciężaru dowodu. Prawo procesowe od rzymskich i greckich czasów uznaje za obowiązek przekładać ciężar dowodu na tego, który coś twierdzi. Metoda ewolucyjna trzyma się tej słusznej procesowej zasady. Metoda racjonalistyczna nie wchodzi w kwestyę dowodu, stawia jako zasadniczy postulat swój aksjomat i chce go tylko logicznie w życiu zastosować.

I z góry można mieć poważne wątpliwości, bo ona stawia coś nowego, co przedtem wypróbowaniem nie było, więc nie daje rękojmi ani trwałości ani pożytku, nie rozwija, nie dobudowuje, lecz stawia na nowo.

Krajem, w którym głównie metoda ewolucyjna jest w zastosowaniu i poszanowaniu, jest Anglia, i rzecz tam idzie tak daleko, że mogli Panowie tymi czasy czytać w całym szeregu pism angielskich, że kiedy przyszła wiadomość, że w Rosyi myślą o nadaniu powszechnego prawa wyborczego, to wiele pism angielskich napisało, że tego zupełnie nie rozumie. Bo jak czytałem w angielskiem piśmie jeszcze wczoraj: »W życiu politycznem wolność można wprowadzać tylko stopniowo, ona może pomału schodzić ze stopnia na stopień i wtedy się staje błogosławieństwem, a skoczenie odrazu na wyższy stopień jest co najmniej ryzykownem«.

Nie przeceniam bynajmniej doniosłości rozwoju angielskiego, ale jednak każdy mógł się przekonać, kto tę kwestyę kiedykolwiek badał, że Anglia

umiała sobie wytworzyć organa zabezpieczające ją od gwałtownych przewrotów socyalnych, umiała wytworzyć w sobie siły społeczne, które spoity i rozwinęły ten naród tak, że w oczach naszych, za życia naszego pokolenia, jej potęga polityczna, moralna, społeczna coraz bardziej rośnie i jak wszyscy znawcy w dziedzinie politycznej i socyalnej powiadają, jest ona społeczeństwem najbardziej pewnem, że nie grozi mu żadna rewolucya, że wytworzyła sobie normalne warunki życia, potęgi, spokoju i rozwoju.

A jeżeli przeciwnie rzucimy okiem na Francję, to widzimy, że w konsekwencyi metody rewolucyjnej zakwestyjonowano tam wszystko, zakwestyjonowano religię, zakwestyjonowano rodzinę, zakwestyjonowano miłość ojczyzny.

(Głosy: Tak jest).

Doświadczenie dziejowe stwierdza, że religia, rodzina, miłość ojczyzny przedstawiały wszędzie czynniki siły i ładu społecznego, stąd ryzykownem jest ich podkopanie, bo cóż je zdoła, cóż je może zastąpić? Sił, które daje religia, rodzina, patryotyzm, nie zastąpi egoizm klasowy czy osobniczy, nie zastąpi wybujały indywidualizm.

Czytali panowie o tych objawach i jako rezultat tego widzimy ciągle wrzenie, niepokój, stawianie nad wszystkim znaku zapytania, nic nie ma pewności, że się ostoi, na nic liczyć nie można, na niczem się oprzeć. Potężnieją tam tylko jaskrawe antagonizmy, rosną przeciwieństwa, słabnie spokój wewnętrzny i polityczne znaczenie.

Różne te metody, organiczna i racjonalistyczna, wywierają też różny wpływ psychologiczny na społeczeństwo. W Anglii kto żąda zmiany istniejących stosunków, ustaw, musi udowodnić, nie że to dla niego jest pożądane, ale że jest korzystne dla kraju, dla społeczeństwa.

Wskutek tego tam każdy wie o tem z góry, że nie do państwa może apelować o zaspokojenie swoich interesów, ale że w dziedzinie swoich interesów ma liczyć przedewszystkiem na swoją własną działalność osobistą, na swoją własną tężyznę. I tą metodą osiągnęli Anglicy podziwu godne rezultaty na każdym polu, a przedewszystkiem co najważniejsza — potężny materyał ludzki, umieli wywrzeć swą metodą polityczną dodatni wpływ psychologiczny, rozwijać dzielność osobistą, zmysł samopomocy w społeczeństwie. Gdziekolwiek zaś stawia się tylko formułkę, że jest źle, a lekarstwa szuka się przedewszystkiem nie w sobie, poprawie swego działania, lecz wyłącznie apeluje się do władzy, do reform, ustaw, tam łatwo energia społeczeństwa zużywa się tylko na walkę o władzę, przychodzi do formalnego szarpania się o tę władzę, nie w tym celu, żeby mózdz służyć interesom publicznym, ale żeby tylko partyjnym czy klasowym interesom zadość uczynić.

(Brawa! Głosy: Bardzo słusznie, tak jest).

A władza przechodząca co chwila z ręki do ręki, już przez swą niestałość zatracą zdolność skutecznej polityki, władza zaś, stająca się jedynie organem stronnictwa, zatracą swą cechę najwyższą: stróża ustaw, orędownika społecznego pokoju. Oce-

niając rozwój Francyi należy dalej pamiętać, że ona nie ma jednej trudności, jaką odczuwają inne społeczeństwa, także i nasze, t. j. szybkiego przyrostu ludności. Ludność Francyi nie wzrasta, jej nawet grozi przez wybujałość egoizmu, zanik obowiązkowości i religijności, depopulacja. Łatwo zaś jest jednego syna wyposażyć, trudnem dziedzictwo licznym sukcesorom przekazać. Trudność to, jak dla rodzin, tak dla społeczeństwa, bo znaczny przyrost ludności, owa groźna kwestya głodu i chleba, domaga się coraz lepszej pracy społeczeństwa, coraz skuteczniejszej polityki. Brak tej trudności opóźnia i ukrywa jaskrawe wystąpienie błędów polityki, ale już i ta różnica w trudnościach zagadnień nie dozwala nam Francyi brać za przykład.

Jeżeli się dalej rozejrzemy w postępie, jaki miał miejsce w XIX. wieku, to widzimy, że zachodzi różnica między światem przyrodniczym, a światem społecznym, a mianowicie ta, że tam w świecie nauk przyrodniczych i techniki mamy z imponującym postępem do czynienia, podczas gdy w dziedzinie społecznej tego skonstatować nie można. Nie brakło myślicieli, którzy twierdzili, że przyczyny tej różnicy należy szukać w metodzie, jaką się stosuje do nauk przyrodniczych a społecznych. Przyrodnik ma do pomocy cały zakres indukcji, zwłaszcza też eksperyment. W dziedzinie społecznej eksperymentów ze sprawą publiczną robić nie wolno, a więc i żadnych reform li tylko dla eksperymentu wprowadzać nie należy. W dziedzinie tej nie chcąc wyłącznie być pod panowaniem dedukcyjnych formuł niewypróbowanych, należy się oprzeć na do-

świadczeniu, jakie gdzieindziej na odnośnem polu zrobiono. Z doświadczenia więc gdzieindziej zrobionego winniśmy korzystać, jeśli nie chcemy popełnić błędów, a uniknąć szkód w tej dziedzinie. I gdybyśmy komuś postawili pytanie, czy wolałby żeby u nas były takie stosunki jak w Anglii, czy takie, jakie widzimy w obecnej Francyi, niewątpliwie otrzymamy odpowiedź, że wolałby u nas widzieć angielskie stosunki i rezultaty. (*Głosy: Tak jest!*).

A jeżeli w oświetleniu tych metod przejdziemy do ocenienia reformy wyborczej, to przedewszystkiem dwa pytania należy sobie postawić: 1. Czy ten organ ustawodawczy, jaki teraz mamy, a więc czy ten Sejm źle działał? i 2. czy te proponowane środki zaradcze, projekta reformy wyborczej dają jakąś rękojmię lepszego funkcyonowania tego organu? Pierwszego twierdzenia: że Sejm ten źle spełniał swe zadanie, albo go wcale nie spełniał, nikt z wnioskodawców nie ryzykował. Niewątpliwie, że każdy z nas pragnąłby, ażeby praca nasza mogła być szerszą, znaczniejszą.

I każdy tego pragnąć powinien. Bo tam, gdzie niema pragnień, tam przychodzi do zastoju, a zastój jest początkiem upadku. A jeżeli ktoś krytycznie na rzecz patrzy i porówna to, co było u nas przed 40 laty, z tem, co jest dzisiaj, jeśli wejdzie w szczegóły i trudności, jakieśmy mieli do zwalczania i uwzględni przytem te małe środki, jakie mieliśmy do rozporządzenia, to będzie musiał uznać, że było dużo pracy uczciwej i rozumnej i że także i skutków dodatnich tej pracy nie brakło!

(*Huczne brawa i oklaski!*).

Ulepszyć naturalnie jeszcze wiele można i należy; wiemy, że są jeszcze niespełnione zadania w dziedzinie reformy administracyjnej, reformy agrarnej. Będzie to zadaniem najbliższej przyszłości i nie wątpię, że najbliższy Sejm je spełni. Byłaby to jednak niepoważna krytyka, jakby ktoś nie uznawał tego wszystkiego, co się już zrobiło.

A jeżeli przejdę do drugiego pytania: czy proponowane reformy wyborcze dają rękojmię, że potem skład Sejmu będzie lepszy, to również nikt tego twierdzenia nie postawił i takiej rękojmi nie dał; nie dano nam rękojmi, że reforma taka, jeśliby była przeprowadzona sprawie publicznej szkody nie przyniesie, a dowód ten złożyć powinien ten, kto najdalej odstepuje od istniejącego ustroju, chce go zburzyć i czemś innem, czemś nowem zastąpić.

Ale są jednak inne ważne powody, które za reformą wyborczą w naszych warunkach stanowczo przemawiają. Trzy są takie powody, a mianowicie: 1. zmiana struktury społecznej, 2. realny wpływ tego sejmiku i 3. uobywatelenie szerokich kół ludności. Z początku XIX. stulecia, rewolucya ekonomiczna, zmiana techniki i komunikacyi przemieniła z gruntu dawne stosunki wytwórcze i zarobkowe, mianowicie w przemyśle; maszyna wprost zdruzgotała dawną organizacyę społeczną, dawną technikę gospodarczą i wytworzyła zupełnie nowe stosunki i kategorie społeczne. Dawniej ten, co wstępował do jakiegoś rzemiosła, był najpierw uczniem, potem czeladnikiem i miał zawsze nadzieję zostać majstrem, zyskać ekonomicznie i społecznie niezależne stanowisko.

Obecnie przemysł fabryczny wzrósł do najwyższego stopnia i wytworzył całą armię pracowników w przemyśle, którzy nie mają możliwości ni nadziei zajęcia kiedyś w swoim zawodzie samodzielnego stanowiska i przez całe swe życie pozostają zatrudnieni w cudzem gospodarstwie; jest to rzeczywiście gospodarcza beznadziejność położenia.

I całe ustawodawstwo socyalne uważa za swój obowiązek przełamać tę beznadziejność położenia, a przynajmniej ją złagodzić przez stworzenie ludzkich warunków bytu dla tej pracy zależnej. W politycznej dziedzinie nie spostrzeżono dość wczesnie skutków tego nowego gospodarczego rozwoju i prawo wyborcze przyznano tylko kategoriom ludności, własne samodzielne prowadzącym gospodarstwo, opłacającym pewne bezpośrednie podatki. Wynikła stąd niejako polityczna beznadziejność warstwy robotniczej i dlatego nadanie prawa wyborczego tym, którzy w dzisiejszym ustroju społecznym do samodzielnego stanowiska nie dochodzą, uchylenie politycznej beznadziejności uważam za rzecz słuszną i przemawiającą za odnośną reformą.

Zmiana ugrupowania społecznego objawia się u nas dalej w zmianie ilościowej ludności wiejskiej i miejskiej, stąd i powiększenie liczby mandatów miejskich podług wyników statystyki, uważam za sprawiedliwe i społecznie pożądane.

Drugi powód, to kwestya realnego wpływu Sejmu, powiedzmy polityczna popularność Sejmu, a biorę ten wyraz w znaczeniu poważnem.

Do dźwigania społeczeństw na wyższy szczebel rozwoju są potrzebne pewne reformy. Do re-

form zaś potrzeba z jednej strony środków materialnych, a z drugiej nowych ustaw. Ale ustawa napisana tylko, a nie wykonana, na nic się nie zda; do wykonania jednak ustaw, potrzeba z jednej strony jakiejś władzy, któraby czuwała nad ich wykonaniem, zmusiła do wykonania, ale sama władza nie wystarcza, jeśli opinia ludności jest przeciw niej, t. j. przeciw ustawie; daleko silniejszą rękojmią skuteczności ustawy jest, jeśli dźwignią jej będzie przychylna i czynna opinia publiczna. Smutną rzecz przed kilku dniami powiedział tu p. Bojko, który się wyraził, że im dłużej obowiązuje ustawa o tępieniu ostów, tem więcej ostów jest na pastwiskach. Uważam to jako symptom smutny, dający wiele do myślenia. Bo żebyśmy nawet najlepsze pisali ustawy, jak długo nie zyskamy dla nich zrozumienia u szerokich kół ludności, ani o gospodarzem, ani o kulturalnem podniesieniu szerokich warstw nie może być mowy. Poleganie tu tylko na władzy, prowadzi jedynie do zatargów, nie zapewnia wykonania ustawy i jej skutków dodatnich.

Brak poszanowania ustaw pochodzi u nas z dwóch przyczyn — nie mówię już o nieskuteczności ustroju administracyjnego, ale przechodzę do psychologicznych momentów.

Niestety za czasów Rzeczypospolitej nie przyuczyliśmy się do poszanowania ustaw i było w Polsce wiele swawoli. A o naszych czasach powiedzieć można z pewnym pesymizmem, że demokratyzuje się nasze życie, ale zdemokratyzowała się i dawna swawola. Ale na to wpłynęły także czynniki i wpływy obce, a nie same tylko nasze własne winy.

Liczyć się musimy z tem, że społeczeństwo polskie było wystawione przez długi czas na panowanie rządów nie swoich, które zaprowadzały ustawy nie dla nas, ale przeciw nam, ustawy, których musieliśmy słuchać, ale nie mogliśmy szanować, które miały pretensye do tytułu prawa, a były tylko gwałtem ujętym w paragrafy. Na tym gruncie pewna wrodzona już anarchiczność naturalnie się rozwijała.

I to jest jednym z naszych najpilniejszych narodowych zagadnień bez względu na różnice partyjne, występować przeciw objawom anarchizmu, bo to jest szkodliwe dla kraju, bo to są pęta, które krępują nam ręce przy jakichkolwiek reformach, przy wszelkiej pracy społecznej.

Przypominają mi się tu kwestye ostów, melioracyi pastwisk — jeżeli tego rodzaju ustaw nie będziemy wykonywali, to nie może być mowy o postępie. Nieposzanowanie ustaw, swawola indywiduów wyklucza postęp t. j. zmianę na lepsze. Im szersze koła biorą choć pośrednio udział w nadawaniu ustaw, tem słuszniejszą nadzieją popularności, wykonalności ustaw, tem silniejszy zyskujemy warunek i czynnik społecznego postępu. »Ustawy niech nami rządzą« jest słusznym programem organizacyi, poszanowanie, wykonanie ustaw elementarnym warunkiem społecznego życia i rozwoju.

Na trzeciem miejscu wspomniałem jako argument za reformą przemawiający, wyrobienie obywatelskiego poczucia. W starożytności mówiono i przypomina to z naciskiem Mill, że w despotyzmie jest tylko jeden patriota, a tym jest sam despota.

Jaskrawe potwierdzenie tego było w czasie wojny rosyjsko japońskiej.

Jak widzieliśmy, uczucia rosyjskiego społeczeństwa nie zwróciły się przeciw zewnętrznemu wrogowi, ale przeciw wewnętrznym rządóm despotycznej biurokracyi, przeciw więzóm, jakie ona społeczeństwu narzuciła. Przypominam to dla wyciągnięcia z tego nauki, że w sferach, które nie biorą udziału w życiu publicznem, nie rozwijają się cnoty publiczne, tam nie może się rozwijać zrozumienie potrzeb publicznych, tam niema żadnego politycznego doświadczenia, nie można liczyć na poparcie przez społeczeństwo czynnej polityki rządu.

Tylko w życiu publicznem rozwijać się mogą cnoty publiczne, zainteresowanie sprawą publiczną. Człowiek trwale i poważnie zajmować się może tylko sprawami, na które ma realny wpływ. Stąd też w odepchnięciu od życia publicznego ginie duch publiczny, dwa zgubne ekstremy przychodzą tam do rozwoju. Z jednej strony krzewi się radykalizm, który czując się odpartym od życia publicznego, dlatego za pierwszy punkt programu uważa wywrócenie tego, co jest, burzy, jątrzy, szerzy przestrach, szuka upustu w tajnych organizacyach i demonstracyach, a z drugiej strony rozwija się ekstrem przeciwny: samolubny materializm, dbały tylko o swoje interesa, swój zysk pieniężny, który częstokroć zużywa w wyuzdanem używaniu, nie troszcząc się wcale o sprawę publiczną.

Jeden i drugi są ujemnymi siłami społecznymi. Jeden i drugi wytępiac trzeba, bo niema zdrowego

rozwoju bez szeroko rozkrzewionych: obywatelskiego poczucia i obywatelskiej cnoty.

A jeżeli uprzytomnimy sobie doniosłość obywatelskiego poczucia dla całości publicznego życia, to tu występuje znowu nasze położenie, jako trudniejsze; stosunki nasze wymagają tego w dużo wyższym stopniu. Narody państwowo zorganizowane mają własny rząd, który zbiera rekruta, wybiera podatki, który reprezentuje ten naród, na zewnątrz i jeżeli ktoś coś złego chce zrobić, to naród ma na to ustawy, aby go karać, czy środki, aby go dezawuować. My jesteśmy społeczeństwem, o którym powiedzieć można słusznie, że jest narodem najbardziej bezbronny na świecie. Były czynniki, które chciały rozwijać wszystko złe wśród naszego społeczeństwa, a reakcja nasza jest skrępowaną.

Jesteśmy dziś w położeniu, że każdy wybryk jednostki, wybryk, na który społeczeństwo się nie godzi, ale nie ma organu, aby ją od tego powstrzymać, że ten wybryk może być przez złą wolę cudzą za błąd, czy winę narodu poczytany i za to może się ktoś chcieć mścić na narodzie.

(Głosy: Tak, tak jest!).

Mieliśmy już tego dowody i dlatego uobywatelenie, uświadomienie narodowe szerokich kół ludności, jest dla nas najwyższym politycznym obowiązkiem, koniecznym politycznym zadaniem. Trzeba, żeby jak najszerze koła miały świadomość narodową, żeby czuły i rozumiały, co jest interesem, korzyścią, a co szkodą dla narodu. *(Brawa).*

Teoria polityki zajmuje się oddawna kwestyą rozwoju, ewolucji społeczeństw, a mianowicie też

były austriacki minister Schäfte, znieawidzony w swym czasie przez centralistów, poświęcił tej kwestyi rozprawę: »Socialauslese«, w której konstatuje, że teoria o selekcji gatunków, zwycięstwie i zapanowaniu najsilniejszych, jest słuszną nie tylko w dziedzinie przyrody, ale i w życiu społeczeństw, tylko że tu tą najważniejszą siłą nie są szeregi wojsk, tylko cnoty obywatelskie.

A dzieje licznych dostarczyły dowodów, iż mocarstwa oparte na milionach wojska, w gruzy poszły — a cnoty obywatelskie w danym narodzie, utrzymały go przy życiu i pozwoliły przetrwać ciężkie chwile.

Świadomość narodowa krzewi obywatelskie cnoty i stąd ona nam ważną, jako czynnik, granica, podłoże naszego bytu i naszej przyszłości.

Łaskawem zrządzeniem Opatrzności, czy dziwną ironią losu prześladowcza polityka, co zgubić nas chciała i zdławić, zadawała nam krzywdy i rany, ale pod jej obuchem, wbrew jej intencyom, w poczuciu bólu i krzywdy budziła się i potężniała narodowa świadomość w coraz szerszych kołach. Szląsk pruski jaskrawym tego dowodem. Wobec doniosłości tego czynnika, dla naszego bytu i my sami ułatwiać winniśmy jego krzewienie, a jedną z dróg do tego dopuszczenie do politycznie czynnego życia. Ono da zainteresowanie się sprawą publiczną, sprawą narodu, dając równocześnie i świadomość warunków, środków i dróg dla skutecznej akcji.

Są więc poważne powody przemawiające za reformą wyborczą, za tem, żebyśmy się za reformą ordynacji wyborczej oświadczyli.

A jeżeli mamy przystąpić do reformy, to nasuwa się pytanie, do jakiej?

Nie braknie optymistów, którzy powiadają, że ustawa wyborcza jest rzeczą zupełnie obojętną, bo prawdziwe siły społeczeństwa, te nie dadzą się wstrzymać ni usunąć paragrafami, one zawsze na wierzch wypłyną, one zawsze znajdą sobie wpływ moralny, dostateczny, choćby im ustawa tego nie zapewniała. Optyzizmu tego podzielać nie mogą wobec doświadczenia, jakie ludzkość w innej zyskała dziedzinie.

Sto przeszło lat już ubiegło, jak powstała teoria wolnej konkurencyi. Twórcy tej teoryi byli przekonani, że jeżeli się da ludności bezwzględną wolność konkurencyi, to zwyciężą najtęższe siły; że to będzie najlepszą organizacją, zapewniającą zwycięstwo dla najlepszej pracy, inteligencji, gospodarności, że wzmoże się dobrobyt społeczeństwa, podniesie się tężyzna indywidualna — ale nigdzie te nadzieje nie wytrzymały próby realnego życia.

Nie najdzielniejsi zwyciężali, ale często ci, którzy w walce o byt posługiwali się fałszywą miarą, wagą i towarem. (*Głosy: Tak jest!*).

Swawola zniweczyła wolność gospodarczą a jako ważne współczesne zadanie polityki ekonomicznej stanął problemat okiełznania i ukrócenia nielojalnej konkurencyi, zapewnienie warunków bytu dla rzetelnej produkcji, zagrożonej i podciętej przebiegłem a nieuczciwem, o złudną reklamę opartem współzawodnictwem. I przyszło nam rzetelności bronić przed oszustwem, wolności produkcji przed brutalną przewagą i przed swawolą. Nauka ta domaga

się pamiętania o tem i w politycznej dziedzinie; bo i tu są objawy wyraźne, że swawola staje się często grobem wolności politycznej. Więc ustroj polityczny powinien być taki, ażeby on zapewniał wolność, a nie dawał panowania swawoli, a ustroj ordynacyi wyborczej taki, aby poręczał, żeby prawdziwe siły społeczne, zdolne i skore do realnej pracy a nie do zwodniczych obietcanek, służące rzetelnym towarem, miały zapewniony wpływ i byt.

Projekty dla reformy wyborczej i u nas i wogóle w Europie są bardzo liczne. Ale w dziedzinie politycznej występuje niestety często ta jedna — powiedzmy — pomyłka, że stawia się jakieś hasło i myśli się, że to hasło jest programem; a program potrzebuje nietylko pewnego kierunku, ale także rozpatrzenia sposobu przeprowadzenia i często o ten sposób przeprowadzenia rozbija się to hasło, występują trudności w przeprowadzeniu. Na hasło nieraz zgodzić się nie można, ale ono nie jest rozwiązaniem lecz postawieniem zagadnienia i właśnie ta droga realizacji przedstawia trudności i przedmiot sporu.

Wobec tego uważam sobie za obowiązek przystąpić do analizy tego projektu organizacyi wyborczej, jaki dziś jest najgłośniejszym, najpopularniejszym, jaki najwięcej do uczucia przemawia, t. j. projektu ustawy, opartego na podstawie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania. Przystępując do tej analizy, stwierdzam, że uważam, że społeczeństwu służyć trzeba i miłością i pracą i prawdą, (*Brawa — oklaski*) i co się za prawdę uważa, to bez względu na to, czy się

podoba, czy nie podoba, wypowiedzieć, bo sumienie wypowiedzieć to nakazuje (*Brawa*).

Gdybyśmy uważali, że ten program powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego jest słuszny, tobyśmy za nim głosowali, bo ja nie wierzę, ażeby w tem gronie znajdowali się ludzie, którzyby nie chcieli uczynić dobrego dla kraju, gdyby o dobroci proponowanego środka byli przekonani. Ludzi, źle krajowi życzących — ja tutaj nie widzę.

A jeżeli przystępuję do analizy, to pierwszy punkt, jaki pod rozważę tu poddaję, jest: Nie wolno nam zapominać, że zachodzi znaczna różnica w wymogach organizacyi Izby poselskiej w parlamentach dwuizbowych, a w ciałach reprezentacyjnych jednoizbowych. Całe społeczeństwo, wszystkie jego potrzeby i warstwy mają znaleźć zastępstwo w ciele reprezentacyjnem, ale wobec różnicy organizacyi i sposobu *akcyi* nie można uznać za odpowiedni tego samego systemu wyborczego dla dwuizbowego parlamentu i jednoizbowego sejmu. Sejm jest jednoizbowym, wskutek tego w istocie Sejmu, w jego dążeniach, w jego organizacyi leżeć powinno, żeby Sejm w samem łonie Sejmu miał swój automatyczny hamulec, któryby go nie wstrzymywał w pracy, ale któryby go powstrzymał od wykołajenia. Hamulcem takim jest w parlamencie Izba wyższa, Senat, znają go nawet republiki Francyi i Stanów Zjednoczonych, a nie ma Sejm. I ja stąd wolę, ażeby ten hamulec był w samym Sejmie, aniżeli, ażeby komisarz rządowy miał dopiero oświadczać, że taka a taka uchwała nie otrzyma rządowego *placet*. Auto-

nomia Sejmu, jako takiego wymaga, ażeby Sejm miał skład taki, któryby poręczał jego wolę taką, jaką on ją mieć chciał, aby jego wola była skuteczną, uchwały uzasadnione. O postulacie tym pamiętać należy przy ocenie sejmowej reformy wyborczej.

Przystępując do oceny najdalej idącego projektu reformy, zwracam się najpierw do analizy zasady powszechności i rozpoczynam odrazu od postawienia zasady, którą w całej pełni uznaję: nikogo nie zwalniam od pełnienia narodowych obowiązków, a wskutek tego nie wykluczam nikogo od narodowych praw.

(Brawa. Głosy: Bardzo słusznie!).

Ale ideą dla konstrukcyi prawa wobec społeczeństwa jest idea obowiązków wobec społeczeństwa i dlatego kwalifikacya, zdolność do spełnienia obowiązków jest tytułem do prawa.

Prawo wyborcze jest tylko jednym z praw politycznych; inne prawa polityczne są dawane w interesie jednostek, prawo wyborcze nie jest dawane w interesie jednostek, tylko w interesie społeczeństwa (*Brawa*) i dlatego nie podług życzenia jednostek, ale podług potrzeb społeczeństwa, prawo to zorganizowane być powinno. (*Brawa*).

Zasada powszechności może oznaczać cztery różne zjawiska. Może się pojęcie powszechności odnosić do tych, dla których dany organ działa, może powszechność odnosić się do wszystkich warstw, czy zawodów w społeczeństwie; można przez powszechność rozumieć głosowanie wszystkich ludzi bezwzględnie, albo głosowanie tych ludzi tylko,

którzy mają potemu pewne prawne warunki. Pierwszy wypadek: głosowanie takich, dla których dany organ działa, nie daje nam żadnego ograniczenia, bo Sejm w swoim praktycznym działaniu w kraju obejmuje wszystkie dziedziny życia i niema warstwy społecznej, któraby stała po za sferą jego działania. Dlatego w tej pierwszej zasadzie, którą można stosować w pewnych specjalnych organizacjach, n. p. izby robotnicze, gdzieby tylko robotnicy głosowali, nie widzimy żadnego ograniczenia; ona nie jest zastosowalna dla Sejmu. Natomiast występuje dalej rzecz bardzo doniosła do rozważenia: antyteza pomiędzy *powszechnością zawodowej reprezentacji* a *powszechnością głosowania*. Stawiam tę kwestyę wprost. O co chodzi: czy żeby wszyscy głosowali, czy żeby wszystkie warstwy społeczne miały głos w tej Izbie?

I wezmę paradoksalny przykład. Gdybyśmy zaprowadzili powszechne prawo wyborcze i z całej Galicyi utworzyli jeden okręg wyborczy i gdyby to było w epoce, gdy klasowe hasła są jedynymi sztandarami, które gromadzą ludzi dokoła siebie, to w galicyjskim Sejmie siedzieliby tylko włościanie, bo liczbą swoją przewyższają tak dalece wszystkie inne warstwy społeczne i zawody, że powszechność głosowania dałaby jedynie im reprezentację, stworzyłaby wyłączność reprezentacji, a inne warstwy byłyby wykluczone. A ja za ważniejszą uważam powszechność reprezentacji, niż powszechność głosowania. (*Oklaski*). Powszechność głosowania ludzi, że wszyscy są reprezentowani, a faktycznie wyklucza wiele odłamów i odcieni i stąd łatwo prowadzić może do

zapomnienia o wykluczonych, może się stać krzywdą i dla nich i dla ogółu.

Przy powszechności głosowania możemy powszechność reprezentacyi otrzymać jedynie przez odpowiednie skonstruowanie okręgów wyborczych. Ale organizacya ta wymaga bardzo uważnie obmyślanej techniki i przedstawia się jako trudna do przeprowadzenia, bo mogą być te trudności techniczne tak wielkie, że pomimowoli nie dadzą tego rezultatu, o któryby chodziło i nie zapewnią powszechności reprezentacyi, a to uważam za pożądane. Konstrukcyja okręgów celowa łatwo może dalej wywołać pozory, czy być istotnie wyrazem stronnictwa.

Postulat powszechności reprezentacyi wywołać może wątpliwość co do korzyści; najważniejsze bowiem zadania parlamentu, czy Sejmu, leżą w finansowej i ustawodawczej polityce, nie w prostej reprezentacyi różnych warstw, ich pragnień i potrzeb. Dla pracy zaś ustawodawczej nie wystarcza sama dobra wola, samo zaufanie wyborców, tu potrzeba i specjalnego wykształcenia politycznego. I stąd mówićby można, że zbyteczna starać się o to, ażeby przedstawiciele i członkowie wszystkich kół społecznych siedzieli w parlamencie. Nie podzielam jednak tego twierdzenia, owszem godzę się z Sidgwickiem, który nie zaprzeczając doniosłości fachowej wiedzy w parlamencie, uznał za pożądane, ażeby zasiadali tam i ci, którzy nam powiedzą jedynie, gdzie ich gniece i co ich boli, bo to jest informacya ważna, od której akcyja sanacyi społeczeństwa może się rozpocząć, a tylko nie sami

tacy, zdolni jedynie do informacji, siedzieć tam powinni.

Przechodząc teraz do zasady powszechności głosowania, to mamy tu znowu dwojakie zagadnienie: albo wszyscy ludzie, albo ci, którzy mają prawne warunki.

Wszyscy ludzie, a więc i dzieci i kobiety i t. d. prawa wyborczego nie mają nigdzie; czy to we Francyi, czy w Niemczech uznano prawne warunki za podstawę powszechnego prawa głosowania, a z chwilą, jak się stawia prawne warunki, to trzeba sobie zadać pytanie, jakimi te warunki być mogą, jeżeli nie mają łamać zasady powszechności w ścisłym znaczeniu pojętej. Z racjonalistycznego punktu widzenia mogą to być tylko warunki usuwalne, to znaczy może być cenzus czy kwalifikacyi, czy zamożności, czy zarobkowania tak niski, ażeby i człowiek, któremu życie poskąpiło darów ziemskich, jednak miał możliwość dojścia do głosu. Atoli ta zasada nie jest akceptowana w całej konsekwencji dla Francyi, bo we Francyi uznano prawo wyborcze jako prawo jednostki, a jednak postawiono warunki, w których rządzie jeden warunek jest nieusuwalny, t. j. odmówiono prawa głosowania kobiecie. Ci, którzy jak ja, stoją na stanowisku, że prawo wyborcze nie jest prawem jednostki, ale wynikiem pożytku społecznego, ci powiadają, że dla kobiety jest inna sfera społecznego życia, my chcemy, aby działała w domu, przy ognisku rodzinnem, w atmosferze wolnej od zatargów politycznych; niech tam uczy w domu miłości kraju i Boga i ludzi, a nie partyjnych formułek — ale ci, którzy wy-

chodzą ze stanowiska, że prawo głosowania jest prawem jednostki, nie mogą stawiać tego warunku. Uznawanie nieusuwalnych warunków jest przełamaniem ich zasady, niekonsekwencyą brutalną.

I nie brak autorów, którzy wyjaśniają, dlaczego nie dali kobietom tego prawa republikanie we Francyi — bo gdyby we Francyi głosowały matki, to nie byłyby się utrzymały rządy, które imię, wizerunek i pojęcie Boga wyгнаły ze szkoły i życia publicznego.

(Brawa. Głosy: Tak jest!).

W Niemczech znów brak dyet poselskich jest ogromnem ograniczeniem powszechności prawa wyborczego, bo mandat przyjąć mogą tylko albo ludzie bogaci, albo członkowie wielkich partyj, zdolnych swym posłom zapewnić utrzymanie: Brak dyet jest istotnem ograniczeniem zasady powszechności.

Realne stosunki powinny decydować o tem, czy i jakie kryteria postawi się dla tego, kto może głosować, jakie ustali się prawne warunki, i uznają, że mnie nie wystarczy postawienie płci i wieku, jako jedynych warunków, mających stwierdzić zdolność polityczną. Mojem zdaniem analfabeci nie powinni dostawać prawa głosowania w krajach, gdzie istnieje tajne prawo głosowania, bo ja od wyborców żądać muszę, ażeby umieli napisać, albo przynajmniej przeczytać napisaną przez kogoś inną kartkę do głosowania — a protekcya analfabetyzmu, jaka leży w przyznawaniu mu praw politycznych, mojem zdaniem, nie jest postępowym postulatem ni czynnem. Walczmy z analfabetyzmem, twórzmy szkoły, ażeby przyszłe generacje nie wychowały się na

analfabetów; zakładajmy szkoły dla dorosłych — ale dopóki nie zwalczymy analfabetyzmu, nie nadawajmy analfabetom prawa wyborczego.

W kwestyi powszechnego prawa głosowania dolatują nas dziwne wiadomości z Wiednia, — szalone niekonsekwencye i dlatego nie będąc posłem wiedeńskim, chcę tu jeden szczegół podnieść. Udają różne stronnictwa niemieckie; (*głosy: to prawda!*) powiadają, że chcą powszechnego prawa głosowania — ale równocześnie powiadają: my Polakom i Rusinom tego nie damy. To, co oni powiadają, to jest sprzeczne z ideą powszechnego głosowania. Prawo powszechnego głosowania opiera się na dawaniu mandatów podług liczby ludności, bo wszyscy mieć równe prawo reprezentacyi, a prawne warunki nie odnoszą się do ilości mandatów, tylko do określenia, kto jest wyborcą, inaczej doszlibyśmy do tego, że jakieś miasto, w którym jest bardzo wiele kobiet, nie dostaje posła, bo jest zamało wyborców. To są monstra w konstrukcyi. Płeć, wiek, cenzus podatkowy, czy kwalifikacyi mogą słusznie wpływać jedynie na liczbę wyborców, zużywanie tych prawnych warunków dla kwestyi liczby mandatów jest niekonsekwencyą, nieuzasadnionem przełamaniem zasady. Albo idziesz na powszechne prawo wyborcze, a w takim razie podstawą liczby mandatów jest liczba ludności, — albo nie dajesz tego prawa, a w takim razie nie tumań tem, że jesteś zwolennikiem powszechnego prawa głosowania. (*Brawa!*)

Czas, już bardzo się posunął, a uznaję, że nikt nigdy dłużej, jak godzinę, mówić nie powinien, więc krótko jeszcze dotknę niektórych zagadnień.

Kwestya prawnych warunków zbliża nas do drugiego bardzo ważnego zagadnienia, t. j. równości prawa politycznego. Jest to jedna z najpiękniejszych kart filozofii naszej, gdzie Libelt i Cieszkowski stwierdzają, że idea równości wobec Boga jest zdobyczą kulturową chrześcijaństwa; przedtem idei tej nigdzie nie było. Dopiero chrześcijaństwo doprowadziło też podniosłością myśli swych do idei braterstwa ludzi wobec Boga i braterstwa ludów w Bogu.

Dalszy rozwój tej idei doprowadził do uznania słuszności zasady równości ludzi wobec prawa. Zasada ta tak samo może i musi być uważaną za wielką zdobycz kulturową, za zasadę jedynie słuszną i godną.

Ale co jest równością politycznego prawa?

Dla objaśnienia nasuwających się trudności niech mi wolno będzie zrobić paralełę z podobnem zagadnieniem, jakie leżało w dziedzinie skarbowości. Postawiono tam szlachetną i słuszną zasadę równości podatków. Zawołano: precz z krzywdą, precz z przywilejami. Ale co jest równością podatkową? Czy równa suma podatku na głowę, pogłówna? czy to sprawiedliwy podatek? Nie, to jest krzywda dla najbiedniejszych i krzywda dla skarbu. Nauka i życie powiedziały: »nas nie zadowala mechaniczna równość — nie zadowolili się nawet tak zwaną proporcjonalnością podatków, t. j. gdy podatek zabiera równą część każdego dochodu, ale poszły głębiej i dalej, powiedziały: obciążenie będzie równe dopiero, gdy je nałożymy w miarę możliwości podatkowej. A możność ta zależy nietylko

od faktu dochodu, ale od wysokości dochodu, od źródeł dochodu, od ciężących na nim obowiązków. I wystąpiła ta nowożytna, sprawiedliwa idea opodatkowania podług możliwości ekonomicznej, a teoria i praktyka skarbowa siłą się, aby tę ideę nie mechanicznej, nominalnej, lecz rzeczywistej równości wprowadzić w życie — a jako polityczny postulat przyszłości stawiać trzeba, ażeby i prawa polityczne były także równomiernie przeprowadzone t. j. podług możliwości politycznej.

Ta możliwość polityczna bynajmniej nie może być pojmowana tak, żeby tylko najpotężniejszym, najbardziej kwalifikowanym nadawać prawa. Wszyscy je mieć muszą, ale nie może być tak pojmowaną równość prawa politycznego, żeby o wszystkim decydowała jedynie liczba.

Kwalifikacje polityczne przedstawiają do dziś jeden z najtrudniejszych problemów nauki i praktycznej polityki i musimy ze smutkiem uznać, że najważniejszej kwalifikacji tej oznaczyć paragrafami nie możemy, bo ponad wszystko idzie charakter, a ten się uchyla z pod oceny ustawodawcy. I zostają tylko kryteria mniej ścisłe a więc ponoszone ciężary publiczne, ciężary personalne, czy realne, przyczem jak słusznie jeden mówca powiedział, to jest anachronizmem mówić o bezpośrednim jedynie obciążeniu, bo pośrednie jest dziś dużo ważniejszym cyfrowo.

Prócz ciężarów publicznych występują jeszcze dwa ważne kryteria: nauki i zasługi, zasługi publicznej przez pracę wydatną na publicznem polu, i ja nigdy nie uznaję za sprawiedliwe, aby ten wójt,

który może od szeregu lat porządnie gminę prowadził, miał tylko takie samo prawo, jak pierwszy lepszy parobczak w gminie, który raczył dożyć 24 lat. (*Brawa!*).

Ideał równości może być przeprowadzony w różny sposób. Po części jest on przeprowadzony w systemie kuryalnym o ile jest tak giętki, żeby zastosował się do zmian społecznych i w miarę zmian ugrupowania się, w miarę uwarstwienia, odpowiednią liczbę mandatów nadawał.

Może być tak samo przeprowadzony ewentualnie przez zupełnie wykończony system pośredni, żeby każdy głosował w gminie, zarząd gminy do powiatu, zarząd powiatu do Sejmu, bo wtedy coraz wyższa praca publiczna, otrzymuje coraz wyższy wpływ i głos. Albo może być przeprowadzony przez system wotów pluralnych, tworzenie jednej kuryi z nadawaniem większej liczby głosów podług kwalifikacyi.

Ignorowanie znaczenia nauki, pracy, zasługi, ponoszonych ciężarów, a uwzględnienie tylko płci i faktu dożycia, mnie nie wystarcza ani jako podstawa prawa wyborczego, ani jako podstawa równości. Trudną jest ocena tych różnych kwalifikacyi, trudną ich klasyfikacya, ale niemniej tylko ich uwzględnienie da równość podług możliwości politycznej.

Poruszyłem te różne naukowe zagadnienia, jakie się wiążą z tą kwestyą i te wątpliwości dlatego, aby wykazać, że to nie jest upieranie się przy zajętem stanowisku, że to nie jest chęć obrony jakichś przywilejów, że nie akceptujemy tego, co jako hasło najpopularniejsze w kraju rzucone zostało, ale że prze-

mawiają za tą naszą pewną krytyczną rezerwą tylko względy natury publicznej. A o tych względach natury publicznej zapomnieć nigdy nie chcemy. Jest krzywdą naszej przyszłości i naszej terażniejszości, jeśli ktoś stawia rzecz tak, jak gdybyśmy chcieli walczyć tylko o klasowe czy partyjne przywileje. Nie za przywileje klasowe, ale za prawa i przyszłość narodu łała się nasza krew, cierpiał pokolenia.

(Wrzawa i okrzyki na galeryi na rzecz powszechnego prawa głosowania, po dłuższej przerwie mowca mówi dalej).

Prawdopodobnie Izba cała znajduje się pod wrażeniem niemiłego objawu pogwałcenia wolności słowa. Nie narzucam nikomu moich przekonań, ale uważam nietylko za moje prawo, ale za mój obowiązek przekonaniom swoim w ważnych sprawach publicznych dać zawsze wyraz. W rzeczach publicznych nie ma się sumienia, ani przekonania do ustąpienia nikomu *(Brawa!)*

Instrukcye sejmikowe gubiły Rzeczpospolitą, ja też instrukcyi co do zajęcia stanowiska nie przyjmuję od nikogo, prócz od własnego sumienia. Nie przerywam nikomu, by swoje zdanie i swoje przekonanie wyrażał, ale mam prawo w imię wolności politycznej, w imię dobra społecznego wymagać, by to samo prawo i dla innych było w całej pełni zastrzeżone. *(Brawa i oklaski).*

Mówiłem o stanowisku analogicznem, jakie zająć trzeba wobec problemu równego prawa wyborczego. Kilka uwag tylko jeszcze dodam. Na kartkach, jakie rzucono do Izby, stoją pierwsze słowa: »Precz z przywilejami«. Tak panowie, ja

uwązam, że żądanie równego mechanicznego prawa głosowania jest politycznem pogłównem, jest reakcją przywileju urodzenia. Była niegdyś epoka, w której samo urodzenie bez względu na naukę, pracę i zasługę nadawało polityczne prawa, dawało stanowiska. Epoka ta minęła, słusznie zażądano osobistych kwalifikacyi od ludzi, a jako te kwalifikacye osobiste przedewszystkiem postawiono naukę i pracę. I na nowo przychodzą postulaty, które są prostą negacją nauki, pracy i zasługi, które chcą nadawać prawa polityczne na podstawie nagiego faktu samego urodzenia. (*Brawa*).

Żartowano niegdyś z tego, że miał ktoś prawa na podstawie tego, że raczył się urodzić. Tego za postęp nie uważam, jeśli na nowo takie hasła przyjdą. Prócz tego, że ktoś się urodził i dożył pewnych lat, nie siedział w kryminale, zdaje mi się, że dla prawa wyborczego powinien pewne inne posiadać jeszcze kwalifikacye, (*Brawa*), a co najmniej jego prawo nie powinno usuwać znaczenia nauki i zasługi.

Jeżeli podniosłem różne wątpliwości co do zastosowalności tego hasła, które postawiono: powszechnego, równego prawa wyborczego, i starałem się oznaczyć granice, jak pojmować równość, aby nie była mechaniczną, jak pojmować powszechność, aby uzdolnieni do służby politycznej wchodzili, to uważam, że jest zadaniem zwolenników tego hasła, by podniesioną tu krytykę, by podniesione wątpliwości w obiektywny sposób usunąć.

Obelgami, ani prostym krzykiem nie daje się zaprzeczenia, na to potrzeba argumentów rzecz-

wych i stwierdzam, że ci panowie rzeczowe argumenta przeciwstawić powinni, bo i oni mają obowiązek dbać o dobry skład tego Sejmu, dbać o to, aby reforma wyborcza była zwycięstwem dobra publicznego a nie tylko zwycięstwem formułki.

Ale opozycja nasza nie jest prostą negacją. Jakkolwiek w pewnych szczegółach nie zgadzam się z treścią i formą rezolucyi uchwalonej przez większość komisji administracyjnej, to zgadzam się z nią w kilku punktach zasadniczych i dlatego za nią zapisałem się do głosu. Mianowicie na podstawie tego, co powiedziałem, że mnie chodzi o powszechność reprezentacyi, uznaję za słuszną zasadę utrzymanie systemu kuryalnego, akkomodowanego do rozwoju stosunków społecznych, po drugie jestem za tem, żeby przyszło do rozszerzenia praw politycznych, po trzecie jestem za tem, aby ta sprawa była stosunkowo szybko załatwiona. Rezolucya zawiera te trzy punkta i dlatego na nią się godzę, a mam przekonanie, że wpływ czynników krajowych w Wiedniu będzie dostatecznie silny, żeby zapewnić nam na rok przyszły tak długą sesyę sejmową, żebyśmy na reformę wyborczą mieli dość czasu, żeby ją móżd załatwić stanowczo.

Pośpiech w tej rzeczy uważam za potrzebny, bo walka o reformę wyborczą wnosi pewne wrzenie w polityczne życie, które trawi siły, a nam się potrzeba do pracy pozytywnej (*brawa*) i w kraju i w reprezentacyjnym organie, a szkoda ich trawić na walkę o reformę.

W ciągu roku przeto przyjdzie do reformy wyborczej nie bez naszego współdziałania, owszem

za naszym czynnym współudziałem, a robić będziemy nie pod groźbą terroru, ale na podstawie własnego przekonania. W mojej mowie, zanim wiedziałem, kto jest na galeryi, zanim kartki rzucono, stwierdziłem, jakie istnieją przyczyny i powody, że byśmy za rozszerzeniem prawa wyborczego głosowali. Tych przyczyn nie osłabi niemiła próbka terroru. A skoro przyjdzie do rozszerzenia prawa wyborczego, to musimy się liczyć z tem, że w życie polityczne przyjdą nowe szeregi, jakie dotychczas w tem życiu czynnego nie brały udziału, i choćby ktoś wierzył — jak ja to czynię — w miłość kraju u tych ludzi, mimo że siano rozterkę, mimo że w szeregi ich chciano iść pod hasłem nienawiści przeciwko nam, ale masy te w każdym razie doświadczenia politycznego nie mają i stąd występuje pewne ryzyko dla sprawy publicznej, czy nie zaciąży zbyt przewaga ludzi, może ożywionych najlepszymi chęciami, ale bez doświadczenia politycznego.

Na to niebezpieczeństwo istnieje tylko jedno lekarstwo, a tem jest krzewienie narodowej oświaty, tak, jak ją pojmował niegdyś Libelt i Szujski t. j. uświadomienie i uobywatelenie jak najszerzych kół ludności, pouczenie ich o obowiązkach, zadaniach i warunkach życia politycznego i wciągnięcie w czynną spokojną pracę w tem życiu.

A gdy mówię o uobywateleniu mas, to stwierdzam, że nie jest to oderwany idealizm. Chociaż szanuję ideały i wiem, że marnieją ludzie i marnieją narody, które przestaną mieć ideały, choć znam słowa Ruskina, że kto nie wie za co ma

umrzeć, ten nie wie, jak ma żyć, ale postulat obywatelskiego poczucia, narodowej świadomości w szerokich kołach, to nie jest idealizm oderwany, tylko to jest wymóg najbardziej realnej polityki. Zagadnienie to nie występuje dla nas na nowo. W epokach, kiedy jeszcze i ciemno było i źle się w kraju działo na wielu polach, po przez Leszczyńskich, Konarskich, Staszyców aż po nasze czasy, najgorętsze serca w narodzie i najszlachetniejsze umysły w tym kierunku zwracały swoje usiłowania.

Tem konieczniejszą staje się obecnie ta praca dla nas, gdy przyjdzie do rozszerzenia praw politycznych.

Cisną się nowe ręce i dojdą do sztandaru sprawy publicznej, biada nam, gdyby wewnętrzna rozpoczęła się walka wydzierania sobie sztandaru, bo on tylko utrzyma się w górze i poprowadzi do lepszej doli, jeżeli wszyscy, młodzi i starzy, zgodną myślą ożywni staniemy przy nim i wspólnie podtrzymywać go będziemy. Nas nie stać na walkę wewnętrzną, bo nam tyle pracy ku odrodzeniu potrzeba, i szkodnikiem sprawy publicznej, kto taką walkę narzuca i krzewi. Solidarne zszeregowanie trudnem wobec posiewu nienawiści, jakiego niestety nie brakło, ale ani ta nienawiść, jaką ku nam dyszą i przeciw nam sieją i wszczepiają w szerokie masy, ani ta obelga i krzywda bolesna, jaką nam czynią, dając nie obraz, ale karykaturę naszych prac, zamiarów, ideałów, nie mogą w nas zmniejszyć ani zapału dla sprawy publicznej, ani miłości dla ludu.

Praca staje się trudną. Była długa epoka, że w pierwszym szeregu służby publicznej stała tylko część społeczeństwa, warstwy wyżej oświecone, ożywione tradycją służby publicznej, świadomością narodową. Rozszerzyła się na szczęście świadomość, rozszerzają się szeregi czynnych w służbie publicznej. Sami jak dawniej, tak dotąd, stać nie będziemy. A im pełniejszą mamy świadomość, żeśmy uczciwie i dobrej sprawie służyli, tem więcej starać się winniśmy, aby i naszą myśl polityczną i naszą miłość ci przejęli, co nowo wstąpią w politycznie czynne szeregi. Winniśmy to i swej tradycyi i przyszłości narodu. Drogą do tego narodowa oświata.

A jeżeli ten program uobywatelenia przez szeroką akcyę, mającą na celu narodową oświatę, poprowadzimy skutecznie i z miłością, wtedy dojsć będziemy mogli do chwili, w której powiedzieć sobie będziemy musieli, że reforma wyborcza, którą na rok przysły uchwalimy, była nietylko koniecznością polityczną, ale była korzyścią społeczną, bo doprowadziła do wzmożenia obywatelskich szeregów.

W tem przekonaniu i w tej nadziei oświadczam się za reformą wyborczą, za rozszerzeniem politycznych praw.

(Długotrwałe i żywe oklaski i brawa).

MOWA

POŚŁA JE. Hr. LEONA PINIŃSKIEGO.

6

Wszyscy, którzyśmy przed chwilą słuchali wywodów p. Rottera, gdybyśmy nie wiedzieli, jak sprawa stoi, musielibyśmy mniemać, że większość Sejmu chyba jest jak najbardziej stanowczo przeciwną wszelkiej reformie wyborczej, a chce jej tylko p. Rotter. Argumenta jego przeciw większości komisji i innym posłom, którzy za nią tu przemawiali, szły w tym kierunku, że nikt nic na polu reformy zrobić nie chce, a nie da się zaprzeczyć, że tego rodzaju zapatrywania idą ztąd dalej i wywołują mylną opinię w szerszych warstwach. Można się zgadzać lub nie z wnioskiem komisji administracyjnej, będącym zresztą tylko rezolucją do Wydziału kraj., ale nie można mówić, że to jest niczem, gdyż projekt jakkolwiek na podstawie tego wniosku ułożony, byłby przecież daleko idącym rozszerzeniem prawa wyborczego, objąłby kwalifikowanych robotników, asekurowanych w kasach chorych (bo to najłatwiejszy sposób stwierdzenia kwalifikacji)

a oprócz nich wszelkie warstwy, które płacą podatki bezpośrednio. To jest przecież bardzo daleko idące rozszerzenie — a jakkolwiek przyszłego projektu nie znamy ani co do wszystkich zasad, ani w szczegółach, nie jest wykluczoną także reforma nieco zbliżona V. kuryi, a w każdym razie jest pewnem, że większość sejmowa bardzo poważnie życzy sobie rozszerzenia prawa głosowania i żąda ażeby w roku przyszłym projekt do skutku doprowadzić.

Projekt reformy nie można w jednej chwili napisać, a na jeden projekt można się zgodzić tylko w drodze długich pertraktacyj i kompromisów. Mam przekonanie, że kadencya sejmowa nie skończy się bez bardzo znacznego rozszerzenia prawa głosowania — ale byłoby nieodpowiedniem, gdybyśmy zamiast stopniowego rozszerzania tego prawa zrobili skok do powszechnego głosowania bez ograniczeń. Nie powiem, żebym był na podstawie apriorystycznej teorii przeciwnikiem tego prawa, ale znajduję, że mylnem jest, jeżeli się kwestyę prawa wyborczego i rodzaju głosowania tak pojmuje, że głosowanie jednakowe dla wszystkich jest bezwzględnie dobrem dla wszelkich stosunków i dla wszystkich czasów. Właśnie zwolennicy prawa powszechnego głosowania stoją na tem czysto racjonalistycznym stanowisku, że nie liczą się ze skutkami, tylko mówią: prawo powszechnego głosowania jest wynikiem słuszności i musi być przeprowadzone bez względu na to, do jakich rezultatów dowiedzie. Jest to stanowisko bardzo daleko idącej demokracji. Bywały jednak państwa, gdzie powszechne prawo głosowania zupełne wcale nie byłoby uważane za

instytucję dostatecznie demokratyczną, a było nią zgromadzenie ludowe, ale wiemy, że u najpotężniejszych, o najwspanialszej kulturze narodach na ziemi ustawodawstwo demokratyczne tak daleko idące utrzymać się nie mogło i rychło popadało w extremy przeciwne.

Co do rozszerzenia prawa głosowania, nie jestem zdania, że niema kraju, gdzieby to prawo funkcjonować nie mogło i nie doprowadziło do względnie dobrych rezultatów. Krajem takim jest n. p. w Europie Szwajcarya. Tam spory narodowościowe, o ile były, są dawno załatwione, walk politycznych lub finansowych ani agitacyj w kantonach niema; rady kantonalne wybiera się tam, jak zarząd jakiegoś wielkiego stowarzyszenia, ludzie się znają — i rezultaty są relatywnie wcale dobre. Ale weźmy inny kraj, mający kulturę nie niższą od Szwajcaryi — t. j. Francję, do jakich tam rezultatów doprowadziło prawo powszechnego głosowania. Jeśli p. Oleśnicki, który mówił dziś o tem, tak podnosił francuskie stosunki, to nie przeczę, że byśmy się na wiele rzeczy, jakie ma Francya, zgodzili: na jej bogactwo nadzwyczajne, na jej rozwój pod niejednym względem, ale jeśli co psuje bardzo często stosunki tamtejsze i sprawia, że pomimo niezaprzeczonych zalet polityczne życie robi tam ujemne wrażenie, to właśnie powszechne głosowanie.

Miałem sposobność przypatrzeć się bliżej, jak tam wygląda agitacya podczas wyborów i przyznam się, że bardzo wielkich nawet z przekonania zwolenników prawa powszechnego głosowania sposób prowadzenia tej agitacyi może najzupełniej do tej

ustawy wyborczej zrazić. Mianowicie walka plakatowa i polemika dziennikarska prowadzone są w ten sposób, że trzeba mieć bardzo silne nerwy i flegmatyczne usposobienie, ażeby wystąpić tam jako kandydat i narazić się na najniebezpieczniejsze ataki, zarzuty i napaści. Najzacniejszy człowiek, jeśli tam kandyduje, może czytać na wszystkich rogach ulic, że jest ostatnim zbrodniarzem, infamisem, że są ludzie którzy widzieli, jak wyciągał pulares z kieszeni i t. p. Może być, że czytając to wszystko wkońcu dochodzi się do przekonania, że to wszystko wymysły, ale żeby to podnosiło naród w kulturze, tego nikt twierdzić nie zechce.

Tam w mniejszym stopniu zaleca się swego kandydata, bo to za mało, ale zohydza się przeciwnika, a to jest potworne, a jeśliby przeciw temu był jaki środek, to chyba takie wychowanie, jakie jest w Ameryce w niektórych miastach, gdzie się już początkującemu uczniowi mówi: Będiesz w przyszłości czytał dużo drukowanego papieru — broń Boże jednak, abyście uwierzyli temu, co tam wyczytacie, jakoby to była prawda. (*IVesołość*). Jeśli jednak pewne społeczeństwo w taki sposób wychowaniem nie jest, to istotnie zastraszającym tam jest dla każdego kandydata narażać się na wszystkie ujemne strony tego wyborczego systemu.

Ale możnaby powiedzieć, że to jest coś wyjątkowego i że gdzieindziej by tak nie było.

Otóż zdaje mi się, że gdzieindziej także byłoby i może nawet przy bardziej rozwiniętej agitacji byłoby gorzej — i mam przekonanie, że specjalnie u nas tak byłoby. Na to mieliśmy przykłady.

Przy ostatnich wyborach do Rady państwa kandydowało dwóch kandydatów we Lwowie z kuryi V. i dwa dzienniki na ten cel poświęcone ciągle wychodziły i w jednym najskrajniejsze rzeczy o tamtym drugim kandydacie czytałem a nawzajem w tamtym drugim dzienniku o tym. Więc że ten rodzaj agitowania i popierania kandydatów przeniósłby się do nas to jest niezawodne. Ale gdyby to był tylko jeden rodzaj nagannego agitowania. Ale też zauważyłem podczas kampanii wyborczej we Francyi, iż powszechne prawo głosowania wcale nie powstrzymuje od agitowania brzęczącą monetą, ale przeciwnie w wysokim stopniu to za sobą pociąga. Agitacja w takich okręgach wymaga ogromnej ilości agitatorów, którzy z miejsca na miejsce idą ciągle, chwalą tego kandydata albo częściej potworne rzeczy wymyślają o przeciwniku. To nie odbywa się bez współudziału wielkich bardzo sum pieniędzy.

Prócz tego wprost słyszałem rozmowy między Francuzami podczas kampanii wyborczej w jednej z najbardziej cywilizowanych części Francyi o takich nadużyciach, że jeżeli tu w Galicyi przy wyborach rzeczy niestosowne się dzieją, to mogę zapewnić, że tam bez żadnego porównania w tej okolicy działo się gorzej. Wskutek tego dochodzi się we Francyi do tego, że w wielu miejscowościach tylko ten ma jakie takie szanse przejścia przy wyborach, który łączy w sobie dwie rzeczy; który jest skrajnym i to o ile możności z jakąś nową etykietą socyalistyczną a zarazem milionerem, ale to milionerem na wielką skalę. To zdaje się być sprzecznością — ale takich ludzi jest dużo we Francyi, którzy są milionerami,

olbrzymie mają majątki, a zarazem są pozornie zwolennikami jak najdalej idącego kolektywizmu i stoją oni wszakże na tem stanowisku kolektywistycznym, że jak powiedział Alfons Carr o zbrodniarzach: niech inni najprzód rozdziela majątki swe między lud, a my potem. Moznaby im zwrócić uwagę, że powinni w tym kierunku zacząć od siebie, by świecić przykładem i majątki na ten cel oddać.

Ponieważ jednakowoż bardzo często agitacya w okręgach Francyi pociąga za sobą niezmiernie koszta i wydatki, więc wprawdzie nie ma cenzusu na tych, których można wybrać, bo tylko niezmiernie bogaci mogą kandydować. Żeby to był bardzo dobry rezultat tego mi nikt przecież nie wytłómaczy.

Lepiej jest niezawodnie pod niejednym względem, specjalnie pod względem moralności przy wyborach w Niemczech. Ale i tam powszechne głosowanie mimo, ogromnej kultury państwa niemieckiego, nie doprowadza do szczęśliwych rezultatów. Nie mówię, żeby rezultat był już dla tego samego niedobry, że już jest bardzo znaczny wzrost socjalistycznej partyi, chociaż dla monarchii i w tem z natury tkwi właśnie wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ jeśli socjalistyczna partya w Niemczech, która ma dziś znacznie więcej głosów jak $\frac{1}{3}$ dojdzie mniej więcej do połowy głosów, to chciałbym wiedzieć jak wobec tego cały ustrój państwowy monarchii może się utrzymać. Albo socjaliści będą musieli odstąpić od zasad swoich dla dojścia do władzy, albo też monarchia do stanowczego konfliktu z tą partyą dojść musi. Przyznać jednak trzeba, że parlament niemiecki stoi wysoko pod niejednym wzglę-

dem, pod względem siły jaką posiada, jednakowoż jedna rzecz jest nadzwyczaj ujemna w parlamencie niemieckim. Otóż rozdziela on się coraz bardziej tylko na dwa żywioły, tylko na dwa kierunki, które zwyciężają przy wyborach t.j. ultra konserwatywny kierunek Junkrów ultraagrarnych i socjalistów. Po pewnym przeciągu czasu z wyjątkiem może nadreńskich prowincyj prawie innych członków parlamentu nie będzie. Coraz silniej się to akcentuje. To przyznam się, jest w każdym razie dla zdrowia parlamentu rzeczą nieodpowiednią.

Te wszystkie partie, które między jednym i drugim kierunkiem występowały i odgrywały wielką rolę między tymi skrajnymi kierunkami i mogły pośredniczyć, coraz bardziej znikają z istniejącego parlamentu i to z wielką ujmą dla całego »niveau« umysłowego i naukowego parlamentu niemieckiego. Jednak w parlamencie niemieckim widzimy jeszcze wybitnych ludzi, lecz po pewnym przeciągu czasu przyjdzie prawdopodobnie do tego, że miasta niemieckie wszystkie będą miały tylko reprezentantów socjalistycznych i jest się na tej drodze, że to co najbardziej wykształcone może, całe warstwy ludności w Niemczech, które stanowią czoło mieszczaństwa niemieckiego, nie znajdują reprezentanta w Reichstagu.

A Francya?

Jeżeli się zna Francję, to rzeczywiście można dziwić się i ręce załamać, dlaczego ten kraj pełen tak wspaniałych intelligencyj, ten kraj cieszący się tak wybitną kulturą, wybiera parlament, pod względem »niveau« moralnego a także i intelligencyi tak słaby.

Czy uwierzycie panowie, że raz dla kaprysu w środku Paryża, w sercu Francyi omal nie wybrano klowna z jakiegoś cyrku pod wpływem chwilowego kaprysu, bo agitowano dla żartu może za nim. To jest aberracya naturalnie, wszyscy ci, którzyby byli głosowali, żałowaliby tego później, ale wskutek chwilowego porywu omal do tego nie przyszło. Natomiast Francya posiada nadzwyczaj znakomitych uczonych, wybitnych publicystów, inżynierów i t. d. przecież pod wielu względami stoi na czele kultury europejskiej, a czy widzicie panowie tych znakomitych ludzi w parlamencie?

Natomiast bardzo wielu ludzi, który pod względem moralności wiele pozostawiają do życzenia, których celem w parlamencie jest naprzód odbić koszta te wielkie, które ponieśli przy wyborach. Że na tem państwo i cała polityka bardzo smutno wychodzi, udowodniać tego nie potrzebuję.

Więc jeżeli w państwach tak wysoko stojących pod względem kultury, a jeszcze pod względem narodowości jednolitych, tam powszechne prawo głosowania nie daje zadawalniających rezultatów i parlament wcale nie stoi tak wysoko, jakby to odpowiadało kulturze całego narodu, to przyznam się, że w innych krajach gdzie tyle innych argumentów przemawia przeciw powszechnemu prawu głosowania, tam możemy się spodziewać rezultatów jeszcze gorszych i tem bardziej, że mamy do pewnego stopnia przykład, do pewnego stopnia próbkę powszechnego głosowania w Wiedniu na V. kuryi. Otóż nie mówię, by między posłami V. kuryi nie było wybitnych ludzi. Nie mówię, żeby

temu, iż parlament wiedeński tak nisko upadł, jak żaden inny, tylko V. kurya była winna, ale że równocześnie z przyjściem do skutku V. kuryi stosunki zaostrzyły się i pogorszyły, to pewna. To przecież historia pokazuje i wiemy o tem wszyscy z doświadczenia.

Mam przekonanie, że gdyby taką ordynacyę wyborczą, jaką jest ordynacya wyborcza austryacka do Rady państwa, razem z V. kuryą zastosowano n. p. w miejsce powszechnego głosowania w Niemczech, to wyszedłby parlament nadzwyczaj spokojny, konserwatywny i niezmiernie poważny, prawdopodobnie nawet nudny w swoich obradach. (*Wesołość*). A jak jest w Austrii? Jaka kolosalna doza namiętności, jak straszne właśnie, jaki ton okropny w parlamencie, który wprost dla wielu jest nie do zniesienia. Jak nisko ten parlament stoi. Nie wyobrażam sobie, by tam daleko idące rozszerzenie prawa głosowania mogło na to poradzić, przeciwnie bardzo być może, że jeszcze stosunki bardzo znacznie pogorszy. Do tego w parlamencie wiedeńskim jeszcze przychodzi jeden moment.

Parlament wiedeński ma instytucyę, można powiedzieć »liberum veto«, kilku lub kilkunastu posłów. Z tą instytucyą »liberum veta« kilku lub kilkunastu posłów — bo to jest właśnie rezultat zupełnego braku regulaminu wszelkiego w parlamencie — może 10 lub 12 posłów zatrzymać cały parlament, wstrzymać wszelkie obrady. (P. ks. Pastor: Dwudziestu posłów). Piętnastu wystarczy.

Pamiętam, że robiło obstrukcyę 7 posłów i cały parlament stał i nic nie robił dlatego, bo to się

tym panom nie podobało (P. ks. Pastor: Musi być 20). To mogą czytać rozmaite interpellacye od od rana do wieczora. Byłem w parlamencie tym i znam stosunki, jak ks. Pastor, ale nie sprzeczam się o to.

To, żeby tych 15 czy nawet 20 posłów mogło powstrzymać wszystkich innych i wszystkim dyktować prawa, to jest przecież rzecz monstrualna, zupełne *liberum veto* znikająco małej mniejszości, a parlament wiedeński nie ma tej siły w sobie, by przeciw temu wystąpić z odpowiednią reakcją, by zabezpieczyć wolność słowa i skutecznie sprzeciwić się temu, co jest wręcz rzeczą anarchiczną w parlamencie.

Co więcej, parlament wiedeński doszedł już do tego, że stał się uprzywilejowanym lokalem, gdzie ludzie sobie nawzajem największe nieprzyjemności i obelgi i potwarze w oczy ciskają a czasem nawet ciskają sobie coś więcej prócz słów. I bardzo wielu posłów znajduje, że to jest właśnie zadaniem parlamentu i wołą, aby tak było, aniżeli żeby parlament ten uchwalał budżet, kontrolował rząd i uchwalał ustawy. Więc jakkolwiek bądź jest, ale dziś już doświadczenie uczy, że na drodze rozszerzenia prawa głosowania powinno się postępować stopniowo, bardziej stopniowo, niż to w Wiedniu się poprzednio stało i że w miarę tego powinno się starać tworzyć w samym parlamencie warunki tego rodzaju, aby ten silniejszy napływ nowych elementów zarazem mógł być zaabsorbowanym przez organizm parlamentu, aby ten organizm mógł to w sposób odpowiedni pochłonać.

Jeśli się tedy błąd zrobiło w innych państwach, jeśli na tej drodze się mylnie postąpiło we Wiedniu, a obawiam się, że i na mylną drogę dzisiaj rząd chce wstąpić, co jest dowodem, że biurokracya nie tak łatwo się uczy na podstawie doświadczeń i spostrzeżeń i widzi tylko te najbliższe rzeczy przed sobą a dalekowidzącą z pewnością nie jest, to sądzę, że my powinniśmy być bardzo ostrożni i postępować tylko stopniowo i powoli, choć kroczyć niezaprzeczenie naprzód. Otóż, panowie sądzę tedy, że powinniśmy dojść koniecznie do pewnego rozszerzenia prawa głosowania. Ale to rozszerzenie nie powinno za sobą pociągać obalenia tego, co dziś już mamy, a zatem obalenia kuryj, bo bądźco bądź dają one parlament, który obraduje bardzo poważnie, który pracuje szczerze i dużo działał.

Powinniśmy zarazem starać się o to, aby nie mnożyć nadmiernie mandatów, ponieważ mam przekonanie, że nawet przy najlepszym wyborze i przy bardzo dobrych nowych siłach, którebyśmy dostali, bardzo znaczne pomnożenie mandatów dla sejmu stałoby się szkodliwem, ponieważ Sejm nasz musi szybko obradować, a jak się stanie ciałem ciężkiem, nie będzie w stanie podołać swemu zadaniu. Zastanówmy się tylko nad tem, jak często jesteśmy w tej sytuacji wręcz przymusowej, iż w przeciągu krótkiego czasu musimy załatwić bardzo wielką ilość ważnych rzeczy. Nieraz mowy, choć interesujące, może nawet pożyteczne dla wielu z nas są takie, że jak na szpilkach się ich słucha, bo się myśli o tem, że wiele bardzo ważnych rzeczy musi się zaniedbać i niezałatwić dlatego, że nie będzie czasu. A choć

i kraj i nie wątpię też, że i rząd nasz krajowy domagać się tego zawsze będzie, aby Sejm miał dostateczną ilość czasu do obrad, to to od nas samych tylko nie zależy i my tem nie dysponujemy. Prócz tego sędzę, że i regulamin naszych obrad pod niejednym względem musi być zmieniony.

Bardzobym rad, abyśmy nie doszli do tego, do czego, dzięki Bogu, Sejm nasz jeszcze nigdy nie doszedł. Wszystkie już prawie sejmy austriackie miały obstrukcyę, tylko nasz Sejm, dzięki Bogu, jeszcze od tej choroby był wolny i nie radbym, aby ją miał i żeby tamowała nasze obrady. Obstrukcyja, to środek nadzwyczajnie zgubny nawet dla tego, który jej używa; pomaga ona czasem na chwilę, ale niszczy i jego i cały organizm, w którym się zagnieżdżyła.

A teraz na zakończenie jeszcze parę słów. P. Rotter oświadczył się za daleko idącym rozszerzeniem prawa głosowania, za powszechnem głosowaniem, którego jest zwolennikiem i wspomniał tu przytem o Japonii. Jak Japonia weszła do dyskusyi o powszechnem głosowaniu tego nie wiem i to mnie zadziwia, bo tak ciasnego prawa wyborczego jak ma Japonia rzadko który ma z krajów cywilizowanych.

(P. Rotter: nie mówiłem o tem). P. Rotter wspomniał o Japonii — naturalnie nie podejrzewam go, aby myślał, że Japonia ma powszechne prawo głosowania (P. Rotter: mówiłem o żołnierzach), rozumiałem tak, że żołnierze bili się dzielnie, bo wszyscy tak biorą w życiu publicznem udział. Otóż Japonia jest jednym z tych przykładów, z których

widzimy, że można być niezmiernie przywiązany do kraju, z największem poświęceniem wypełniać swoje obowiązki, być nawet wzorem bohaterstwa, a nie mówić przytem; ja muszę mieć kompletnie te same prawa jak wszyscy naokoło mnie, a jeśli ten inny, jeśli ci naokoło mnie mają trochę szersze prawa, to ja się nie bawię, jestem oburzony — a nawet już się czuję nieprzyjacielem społeczeństwa i mych współobywateli. Właśnie Japonia jest jednym z najwspanialszych pod tym względem przykładów. Ale nie trzeba jechać aż do Azyi.

Anglia nie ma powszechnego prawa głosowania. Jeżelibyśmy przeprowadzili tę rezolucyę mniej więcej, którą wnosi komisya albo stworzyli coś analogicznego a nawet niewiele rozszerzyli dzisiejsze nasze prawo głosowania do Sejmu, moglibyśmy stanąć całkiem na równi pod względem prawa głosowania z Anglią. W Anglii prawo głosowania jest zawisłe od pewnej samoistności pod względem ogniska rodzinnego, alboteż od najmowania takiego mieszkania, od którego się dość znaczną sumę płaci. Słowem, prawo wyborcze jest tam relatywnie dość ograniczone. Gdybyśmy przeprowadzili niezbyt daleko idącą reformę wyborczą, to staniemy zupełnie na takim samym ciasnem lub szerokiem (jak kto chce) prawie głosowania, jak w Anglii.

Nie wątpię wszakże, że w tym razie powiedziano nam, że jesteśmy ostatnimi reakcyonaryuszami i nie wiem jakimi epitetami nas uraczonoby, że to jest ostatnia hańba i t. p. I przy takiej hańbie, przy tem straszmem zacofaniu ten naród, który najwyżej ze wszystkich na świecie stoi i pod względem kul-

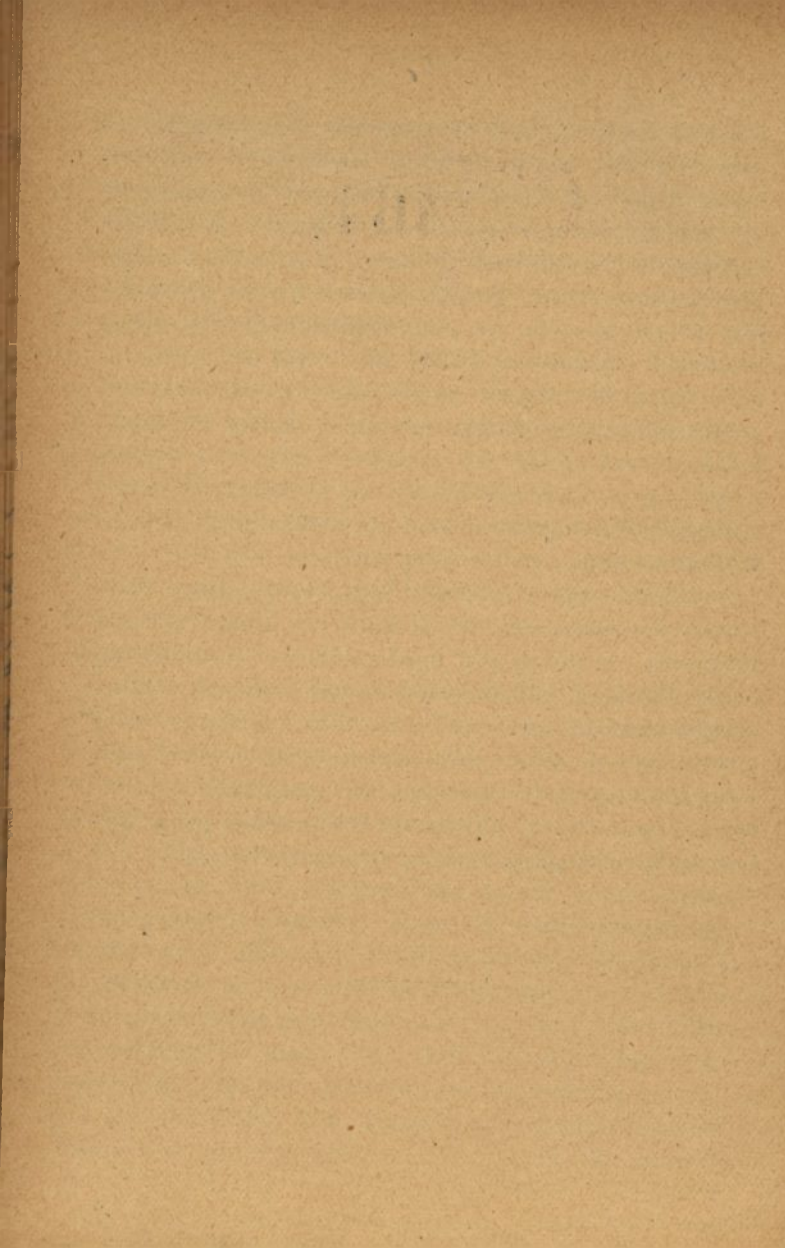
tury i panuje nad takim ogromem ziemi i którego obywatele napełnieni są takim patryotyzmem, że budzi to podziw u wszystkich innych, ten naród się tem zadowala i niema tam ludzi, którzy ciągle wołają »hańba« i niema ani oburzenia, ani nawet niezadowolenia, że dotąd powszechnego prawa głosowania nie wprowadzono.

A oprócz tego jest tam jeszcze izba lordów, a przecież niema tych, którzy ciągle mówią, że ta izba lordów jest zbiorem uprzywilejowanych łotrów i drabów, których trzeba na wszystkie wiatry rozpedzić. Więc można i przy ciaśniejszem prawie głosowania i przy pewnem nawet uprzywilejowanem prawie, tak jak tam ma izba lordów, doprowadzić do tego, aby naród był potężny i żeby wszyscy byli przywiązani do kraju i narodu, i kochali swą ojczyznę.

Ale do tego doprowadzić można tylko wtedy, jeśli wszyscy i jedni i drudzy i ci, którzy mają więcej praw i ci którzy mają ich mniej i stopniowo do nich przychodzą, byli przejęci duchem patryotyzmu i szczerze przywiązani do kraju i narodu i aby sobie nawzajem nie wyrzucali, że jeśli ten lub ów ma inne przekonania, to już jest zdrajcą, złym, godnym pogardy. Jeżeli tu wzajemnie nasze przekonania i poczucie obowiązków cenić będziemy, to przyjdzie do pewnego porozumienia, ale rezultat tego porozumienia nie powinien być inny, jak tylko stopniowego postępowania, tak jak stopniowo rozszerza się oświata i kultura, jak stopniowo rozszerza się dobrobyt, jak stopniowo poczucie prawne wzmacnia się i pogłębia. Zupełnej dojrzałości

wszakże pod każdym względem, politycznego rozumienia się na wszystkich kwestiach politycznych, tego od najszerszych warstw domagać się nie możemy i do tego nawet nigdy i w żadnym społeczeństwie się nie dojdzie. I właśnie dlatego jest mylną rzeczą, zasada powszechnego głosowania, iż przypuszcza, że pod względem politycznego rozumu i dojrzałości, każdy na równi stoi lub stać może, bo byłoby nawet nie do życzenia, aby każdy włościanin, każdy robotnik, każdy rzemieślnik tak znał się na wszystkich kwestiach politycznych, jak polityk zawodowy, bo wówczas prawdopodobnie w swoim zawodzie nie będzie odpowiednio wypełniać tego, co do niego należy.

Ale poczucie wyższej kultury, poczucie obywatelskie rozszerza się istotnie i w miarę jak się rozszerza, w miarę jak społeczeństwo podnosi się coraz bardziej, stosunkowy rozwój prawa wyborczego jest odpowiedni i za tem będziemy. Nie można zatem robić nam zarzutu, jakobyśmy byli wrogami tego społeczeństwa, wrogami tych tendencji, wrogami tych, którzy się rozszerzenia praw wyborczych domagają. (*Liczne brawa i oklaski*).





MOWA

Dra pośła Włodzimierza Kozłowskiego.

Szanowni Panowie! Zanim po kolei starać się będę uczynić rozbiór argumentów szanownych mówców, którzy w tej sprawie przemawiali, pozwolę sobie w krótkich słowach określić zasadnicze moje stanowisko w tej sprawie, a zarazem stwierdzić, że nie byłem i nie jestem bynajmniej przeciwnikiem rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmu. Od początku, jak ta sprawa była traktowaną, oświadczałem się za utworzeniem izb robotniczych i za daniem im prawa głosowania, przemawiałem również w komisji za wyposażeniem w prawo wyboru posłów Towarzystw gospodarskich, Kółek rolniczych, Izb adwokackich i lekarskich, Izb rzemieślniczych i przemysłowych, słowem za rozszerzeniem prawa wyborczego przez uwzględnienie związków zawodowych, byłem jednak zawsze i jestem przeciwny głosowaniu powszechnemu, o ile ono jest równem i bezpośredniem, byłem we Wiedniu w r. 1895—6 i jestem dziś przeciwnym 5-tej kuryi, która, wprowadzając powszechne głosowanie do konstytucyi,

musi z czasem rozsadzić kurye i musi ostatecznie doprowadzić do równego i bezpośredniego powszechnego głosowania wogóle. To jest moje zasadnicze stanowisko.

Od czasu, jak zasiadać mam zaszczyt w tej Wysokiej Izbie, nie byłem i nie jestem przeciwnikiem powiększenia liczby posłów z miast; przeciwnie, stwierdzam, że obawy, które dawniej w tej Izbie w tym kierunku wypowiedano, okazały się bezpodstawne.

Przechodzę do przemówień szan. mowców, którzy przedemną głos zabierali.

Mowę p. Oleśnickiego trzeba podzielić na trzy części. W pierwszej części odurzył mię formalnie potok szumnych słów, brzmiał jak odgłos fanfary. Notowałem to, co szan. poseł mówił, lecz daremnie bym szukał w tej części podstawy do polemiki; mało z niej mogę wycisnąć rzeczy konkretnych i dokładnie określonych. Było w niej bowiem więcej słów, niż argumentów, więcej wykrzykników, niż faktów i więcej twierdzeń, aniżeli dowodów. Najpierw wyrażenie: »lud w okowach«, »lud w niewoli«, stanowczo nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, bo chociaż część ludu, a mianowicie bezrolny stan robotniczy prawa głosowania do Sejmu niema, posiada jednak prawo głosowania do Rady państwa i ma poręczone konstytucją najzupełniejsze równouprawnienie.

W drugiej części mowy czytał p. Oleśnicki ustępy z przemówień różnych członków większości i dzielił się z Izbą indywidualnem wrażeniem, jakie na nim uczyniły, zaznaczając, że to są komunały,

ale żadnego z tych przemówień nie zbijał, więc i w tej drugiej części nie miałem podstawy do polemiki, a co się tyczy wrażeń mów i kwalifikacyi danej argumentom naszym, zastrzedz sobie chyba trzeba prawo wzajemności.

W trzeciej części odwołał się szan. poseł do trybunału sprawiedliwości, do trybunału logiki, do trybunału potomności i do trybunału historii kultury. Ha! Wielkie to słowa! I wysokie instancje! Daruje jednak szan. mowca, któremu wcale nie chcę ubliżyć, ale tak w przedłożonym przez niego tym trybunałom prawnym i faktycznym materyale, tak w akcie oskarżenia, jak i w zeznaniach świadków, jest wiele dowolności. Najpierw, gdyby wywody sz. mowcy przedłożono trybunałowi sprawiedliwości, nie wiem, czy wiele z nich by się utrzymało. Powiedział bowiem szan. poseł, że większość sejmowa, wybrana na podstawie kuryj, robi wszystko dla korzyści swej klasy i działa wyłącznie tylko dla siebie. A więc ci, którzy przemawiali za zniesieniem pańszczyzny, a których jesteśmy duchowymi spadkobiercami, występowali za zniesieniem tejże pańszczyzny dla siebie? A więc zrównania ciężarów szkolnych za inicjatywą p. marszałka dokonaliśmy dla siebie?

A więc to, że przeszkodziliśmy zaprowadzeniu czesnego w szkołach ludowych, które istniało w niektórych krajach koronnych, a w niektórych krajach i państwach europejskich obciąża lud do dziś dnia, uczyniliśmy także dla własnej korzyści?

A gdy po roku 1870 uchwaliliśmy wzięcie kosztów utrzymania chorych w szpitalach w całości

na kraj, a uwolniliśmy od udziału w nich gminy, podczas gdy w kilku innych krajach koronnych austriackich gminy biorą udział w pokryciu kosztów utrzymania chorych, co je obciąża finansowo, a i pobudza często do nieprzyjmowania chorych leczenia potrzebujących, do szpitali i do przedwczesnego wydalania ich przed ukończeniem kuracji, czy to także zrobiła większość dla siebie? Albo dla większej posiadłości?

A kasy Raiffeisena, czy służą większej własności? Ustawy przeciwko lichwie i pijaństwu uchwalono także głównie dla dobra ludu.

A czy, przyczyniając się do założenia 2086 szkół ruskich, większość polska działała na własną korzyść?

A zatem poseł, który stawia twierdzenia podobnie bezpodstawne — niema prawa odwoływania się do trybunału sprawiedliwości.

Dalszą instancją, do której szanowny poseł Oleśnicki się odwołał, jest trybunał logiki. Przed trybunałem logiki można stawiać tylko takie ogólne wnioski, które wynikają z faktów ogólnych i powszechnych. Ale ze szczególnych oderwanych i odosobnionych faktów wyciągać ogólne oskarżenia, to z logiką niema chyba nic wspólnego.

Zapewne nadużycia dzieją się wszędzie, a zdarzały się także i pomiędzy polskimi posłami i Koło polskie je potępiło, ale coby sz. poseł powiedział, gdybyśmy wyciągnęli wniosek ogólny z nadużyć, poczynionych w Banku kryłoszańskim, o których tyle mówiono i uczynili za to odpowiedzialnem całe stronnictwo, albo — broń Boże — cały naród

ruski? Powiedziałyby, że nie rozumiemy w sposób logiczny i przedmiotowy, że przeto ci, którzy to czynią, nie mają prawa odwoływać się do trybunału logiki. A jeżeli szan. poseł jako środek uniwersalny przeciwko nadużyciom publicznego zaufania zaleca zaprowadzenie organizacyi wyborczej, jaka we Francyi do Panamy wielce się przyczyniła, to i ten argument przed trybunałem logiki stanowczo utrzymać się nie może.

W trzeciej części mowy p. Oleśnickiego był, jeśli się nie mylę, w formie pytania uczyniony zarzut, że Polacy, wybrani na podstawie kuryj, nie są genialnymi! Ależ na miłość Boską! Geniusz, to dar Boży, my staramy się pracować w miarę możliwości i służyć krajowi takimi siłami, jakie nam Bóg dał.

A że nas Bóg szczególnie upośledził, tego dowodem wczorajsza z takim entuzjazmem przyjęta mowa p. Milewskiego. (*Wesołość*).

Nie mam ani prawa, ani zamiaru czynić przeglądu posłów na ławach stronnictwa ruskiego, pomiędzy którymi są niewątpliwie ludzie tak, jak poseł Oleśnicki, bardzo zdolni, ani też o to pytać się nie będę, czyli wszyscy członkowie tego stronnictwa zasiadający, są ludźmi genialnymi?

Koleżeńskie uczucie bowiem i uprzejmość, którą nawet dla przeciwnika i zwłaszcza dla przeciwnika zachować trzeba, nie pozwalają mi na odwet w tym kierunku — więc ośmielam się zaproponować, ażeby tę kwestyę odesłać do trybunału potomności (*wesołość*), do którego się szan. mowca odwołał.

Dalej zarzucał nietylko p. Oleśnicki, ale i p. Sta-
piński, że nasze referaty są złe. Czytając często
referaty sejmu czeskiego, morawskiego, tyrolskiego
i t. d., mogę stwierdzić, że one bywają o wiele
mniej gruntowne, niż te, które tak posłowie polscy,
jak i ruscy, Wysokiemu Sejmowi przedkładali.

Powiedziano, że posłowie, wybrani przez wię-
kszą własność ziemską, nie spełniają swego zadania
i nie biorą udziału w pracach Wysokiego Sejmu.
Usłyszawszy to twierdzenie, prosiłem o przed-
łożenie mi spisu posłów z większych posiadłości
i szukałem potem kolejno ich nazwisk w spisie
przemówień i referatów; doszedłem też do tego
rezultatu liczebnego, że 99⁰/₀ posłów wielkiej po-
siadłości bierze czynny udział w rozprawach sejmowych
i pracach komisyjnych, że 99⁰/₀ występuje
w tej Izbie w charakterze sprawozdawców komi-
syjnych i wnioskodawców.

Dziwna rzecz! O tej własności ziemskiej mówi
się rozmaicie; jeśli trzeba coś zrobić dla ludzi,
którzy np. tak, jak w niektórych dworach w san-
deckiem, lub w niejednym dworze w mościskim
powiecie, nie mają z czego żyć i za co posyłać
dzieci do szkoły średniej, bo dzieci nie mają bu-
tów, jeżeli się im chce cokolwiek dopomódz, wtedy
mówi się, że większa posiadłość, to ludzie bardzo
bogaci, którzy pomocy nie potrzebują i przedsta-
wia się ich jako pewnego rodzaju potentatów,
którzy czyhają na grosz publiczny, potem za je-
dnym zamachem wówczas, gdy chodzi o utrzyma-
nie praw politycznych większej własności ziemskiej,
mówi się coś innego, wręcz przeciwnego. Wszakże

wczoraj jeden z mowców powiedział, że do Sejmu trzebaby powołać nie reprezentację właścicieli, ale reprezentację wierzycieli i mas konkursowych. I te same dwie sprzeczne ze sobą rzeczy mówią jedni i ci sami posłowie. Czy jest tu miara i sprawiedliwość, i czy można, popadając w takie sprzeczności, odwoływać się do trybunału logiki i sprawiedliwości — odpowiedź na to pozostawiam ocenieniu szanownych Panów.

A skoro powiedziano, że większa własność ziemska jako taka nie spełnia swego społecznego zadania, to powołując się na znakomite wywody, podane w książce polskiej, wydanej pod zaborem rosyjskim przez tak zasłużonego i powszechnie czczonego patryarchę szlachty w Królestwie, Ludwika Górskiego, prezesa komitetu Towarzystwa kredytowego, w której znajdziecie panowie przesłicznie skreślone, a przykładami z całego życia poparte poglądy Górskiego na zadania wielkiej własności ziemskiej, nie trudno byłoby dowieść, że w miarę możliwości i środków materialnych, większa własność stara się spełnić ten ideał, który sędziwy Nestor Królestwa przedstawił.

Już wczoraj zaznaczył p. Milewski, że charakter działania wielkiej własności ziemskiej nie jest arystokratyczny, ale demokratyczny, że zadaniem jej jest wielkie masy ludu pozyskiwać dla zasad konserwatywnych.

A dodać do tego muszę, że konserwatyzm i demokracja nie są to bynajmniej pojęcia sprzeczne. Przeciwnie tam, gdzie się zasady konserwatywnie wprowadzało w życie i gdzie te zasady

martwą literą nie pozostały, łączyły się one z ideami demokratycznymi. Jeśli przeto konserwatyzm nie ma pozostać nieziszczonym programem, przejąć się musi do szpiku kości w jeszcze większej, niż dotychczas, mierze ideami demokratycznymi, a wiele już dotychczas dał dowodów, że idee te konserwatystów przenikają.

Każdy bowiem człowiek, który silnie wierzy w swoje zasady, tak ze względu na swe przekonania, a przedewszystkiem ze względu na przyszłość narodu, dla swoich zasad chce pozyskać jak najliczniejszych zwolenników. Ażeby do tego dojść, należy nietylko prowadzić czynną propagandę i czujną agitację, ale przedewszystkiem prowadzą do tego celu szczerę, nietylko w górnolotnych słowach tkwiącą, ale czynami popartą zasady demokratyczne.

Szanowny p. Oleśnicki odwołał się, jak to już powiedziałem, do trybunału logiki. Jeżeli ktoś odwołuje się do trybunału logiki, musi na prawdziwych i bezstronnie zestawionych faktach polegający materiały temu trybunałowi przedłożyć. A czyż można mówić o prawdziwym i bezstronnym zestawieniu materiału tam, gdzie kilku szanownych mowców twierdziło, że zaprowadzenie V kuryi biegu maszyny parlamentarnej zupełnie nie wstrzymało. Faktem jest niezbitym, że od zaprowadzenia V kuryi uchwaliliśmy tylko jeden budżet, a wykonanie prawa uchwalania budżetu jest przecież nietylko kardynalnym obowiązkiem parlamentu, ale podstawą kontroli administracji rządowej i rękojmią publicznego kredytu. Wszakże

pro wizoryczne uregulowanie stosunku z Węgry nie polegało na uchwałach parlamentarnych, ale na rozporządzeniach rządowych z przekroczeniem zakresu działania tego rządu, albo na podstawie § 14, albo w drodze rozporządzeń innego rodzaju wydanych. Zapewne przyczyniły się do tego targi narodowe, ale głównym i pierwotnym powodem było zaprowadzenie piątej kuryi.

Pomieszenie bowiem w jednym tyglu wyborców wszystkich kuryj, oddziało nietylko na wyborców z V kuryi, ale także na wybory z gmin wiejskich i miast, a wywołany agitacją socjalistów, szowinistów narodowych, wszech Niemców i t. p. gwałtowny ferment po burzliwych wyborach przeszedł do parlamentu i przyczynił się do tego, że kandydaci na posłów, którzy licytując się z innymi, obiecywali wyborcom zdziałanie nadzwyczajnych rzeczy, chcieli ziścić zaraz w pierwszych tygodniach swoje obietnice, a nie mogąc w tak krótkim czasie zrobić nic nadzwyczajnie dobrego, ani nadzwyczajnie mądrego, a pragnąc zwrócić na siebie uwagę wyborców, robili nadzwyczajne awantury.

Rozporządzenia językowe były jedynie tylko upozorowaniem, a nie rzeczywistym powodem rzeczonych awantur, były one tylko lontem, który zapalił nagromadzone i gotowe do natychmiastowego wybuchuminy. Szowiniści narodowi i wszech Niemcy chwycili się rozporządzeń językowych w celu wywołania niepokoju, ale to było pretekstem tylko, bo gdyby tych rozporządzeń wcale nie było, to wolno twierdzić, że niektórzy znajdujący się po

wyborach w stanie niesłychanego psychicznego rozdrażnienia i nerwowego podniecenia, byliby korzystali z każdego innego pozoru, ażeby żółć swoją wyładować na zewnątrz, gdyż byli pod wrażeniem fermentu, jaki wywołały wybory i wywiązały ich obietnice i przechwałki, często niemożliwe do spełnienia.

Przedmiotowo też rzecz oceniając, nie czynię zarzutu w pierwszej linii tym, którzy przyczynili się do uchwalenia V kuryi, bo sytuacja wtedy była już przesądzona, ale stanowczy zarzut muszę uczynić tym, którzy za Taaffego ten kamień rzucili, który się później za daleko potoczył, a którzy nie umieli ani powstrzymać tego kamienia, ani pokierować nim w sposób dla społeczeństwa nieszkodliwy, a dla warstw w parlamencie niereprezentowanych, prawdziwie pożyteczny.

A nie mogę także i oszczędzić zarzutu tym, którzy pozbywszy się Taaffego, który po Gołuchowskim i Alfredzie Potockim, Grocholskim i Jaworskim, najwięcej uczynił w celu zbliżenia nas do Korony i wzmocnienia polskiego wpływu w Austrii i to pomimo, że Taaffe nie upierał się przy reformie wyborczej, ale chciał od niej odstąpić, Taaffego poświęcili, a natomiast byli za słabi, ażeby się sprzeciwić temu właśnie, co w reformie wyborczej należało potępić i że nie zdołali korzystać z wniosku Plenera o izbach robotniczych i pokierować tak sprawą, aby nadanie prawa głosowania tym warstwom, które go do roku 1896 nie miały, polegało na podstawie reprezentacji zawodowej, uwzględnienia izb robotniczych, rzemieślni-

czych, przemysłowych i t. d., i nadania im praw wyboru posłów. Należało bowiem postąpić odwrotnie, Taaffego zatrzymać, a reformie wyborczej nadać inny kierunek, aniżeli to uczyniono za Windischgraetza i później, kiedy już sytuacja z powodu braku siły odpornej podczas upadku Taaffego i miodowych miesięcy z gabinetem Windischgraetza była przesądzoną.

Szanowny p. Oleśnicki odwołał się także do trybunału historyi. Panowie! zanim trybunał historyi będzie rozstrzygał o rzeczach przyszłych i o wypowiedzianych dziś prorocत्वach, niech mi wolno będzie może trochę zagłębić się w rzeczy przeszłe i przypomnieć to, co trybunał historyi mówi o faktach dokonanych!

Godzi się też w tej mierze wziąć pod rozwagę prawie jednomyślny wyrok trybunału historyi o owocach parlamentu we Wiedniu i w Kromierzyżu w latach 1848—9 i zgromadzenia narodowego niemieckiego w Frankfurcie 1848—9. Obydwa te zgromadzenia rozpoczęły się w chwili, która była dla ziszczenia praw ludu bardzo doniosłą, a czekały je ważne zadania.

Zamiast je spełnić, zamiast czynnie i praktycznie ukrócić absolutyzm, a czujną kontrolą osłabić biurokracyę, zastanawiał się sejm kromierski ze szczególną lubością nad pytaniami czysto teoretycznymi, np. czy władza jest wpływem władzy monarszej z Bożej łaski, czyli też wszechwładztwa ludu. Posłowie uczyli się mów wypowiedzianych w zgromadzeniach z czasów rewolucyi francuskiej, przełożonych na język niemiecki, potop słów za-

lewał ubogi w czyny parlament, a dyskusya była czysto teoretyczna tak, jakby to było w akademii prawa publicznego, a praktycznych i dodatnich skutków w spadku po tym pierwszym z powszechnego głosowania wylęglym parlamencie było mało, przez co jednak nie myślę zaprzeczać, że niektóre, ale nieliczne jego uchwały były roztropne. Skoro jednak zaczęły się pojawiać mowy o rozbrojeniu i wnioski takie, jak wniosek detronizacyi Habsburgów, oraz uwagi o potrzebie zaprowadzenia niemieckiej republiki i usunięcia wojsk — ostateczny rezultat był taki, że parlament rozwiązano, że policya i wojsko rozpędziły posłów parlamentu i że posłowie przez okna przedmieściami uciekali z miasta.

Był to niezaprzeczenie gwałt absolutyzmu, ale i parlament niejednokrotnie przekraczał swoje prawa.

Historya ferowała wyrok, dotyczący działania drugiego parlamentu, który powstał na podstawie powszechnego głosowania i który również zmarnował chwilę, dla dobra ludu bardzo ważną. Mam, mówiąc to, na myśli zgromadzenie narodowe niemieckie we Frankfurcie. Powołuję się tu na pisarzy niemieckich, którzy pewnie z aspiracyami narodowemi tego parlamentu sympatyzują, a jednak działanie tego parlamentu prawie jednomyślnie nietylko potępiają, ale często także wydrwiwają.

Kilkunastu profesorów w Heidelbergu, a potem samozwańcza grupa kilkudziesięciu Niemców postanowiło zwołać zgromadzenie posłów narodu niemieckiego i przesłała tę deklaracyę rządowi niemieckim i rządowi austriackiemu. Rządy nie-

mieckie i rząd austriacki przed dyktatem tego samozwańczego zgromadzenia w Heidelbergu uchyliły czoła i na podstawie powszechnego prawa głosowania, powołując na 50.000 wyborców jednego posła, wybrano zgromadzenie narodowe. I jaki był rezultat obrad? Rezultat był przedewszystkiem ten, że pierwszym aktem był wyraz dążenia do zniesienia regularnych wojsk i to w chwili dla Austrii tak groźnej, a na polu względem polityki zewnętrznej tak doniosłej dla całej Europy, a dalszy rezultat był ten sam, co w Kromieryżu, a mianowicie toczyła się rozwlekła dyskusja akademiczna o zasadach konstytucyjnego ustroju, Polakom obiecywano zrazu w kierunku narodowym złote góry, a potem podeptano ich prawa, a ostatecznym rezultatem było wypędzenie posłów w Frankfurcie z kościoła św. Pawła. Uciekając, jak niepyszni schronili się do Stuttgardu, i obradowali w sali obrad stanowych, stamtąd rząd wirtemberski wyrzucił ich do ujeżdżalni Fritschego, gdzie obradować chcieli, nie puściło ich jednak wojsko, poczem szczupła reszta posłów poszła obradować do hotelu Makarta i gdzie wnioski były daleko idące, ale brak kompletu do ich uchwalenia.

Tego rodzaju faktów, przez wyroki trybunału historii uwzględnionych, a dowodzących, do czego prowadzi nadużycie praw przedwcześnie wprowadzonych, zanim naród do nich jeszcze dojrzał, lekceważyć sobie nie wolno!

A dla ścisłości uzupełnić niech mi będzie wolno, że stanowczo ujemny sąd o owocach parlamentu w Frankfurcie wydają historycy niemieccy,

jak np. Friedrich Lorentz na stronie 359 »Neueste Geschichte«, Berthold Volz na str. 286 »Geschichte der neuesten Zeit«, Corvin na str. 316 »Geschichte der Neuzeit«, prof. dr. Wernicke, »Die Geschichte der Neuesten Zeit«, Oddział II, str. 46, Becker, »Weltgeschichte, Neueste Zeit«, str. 40. Tom II, Wilhelm Müller, »Politische Geschichte der neuesten Zeit« str. 255, Ernest ks. sasko koburski, »Aus meinem Leben« str. 318, »Jäger Geschichte des XIX Jahrhunderts« str. 498, Berner, »Geschichte des preussischen Staates« str. 644.

Przechodzę do innej, drogiej dla nas sprawy.

Kilku mowców mówiło o poruszających nas do głębi i przyjmowanych z tak gorącą skwapliwością nadziejach w dzielnicy Polski pod zaborem rosyjskim i powoływało się na to, że deputacya, która pojechała do Petersburga, zażądała równego powszechnego prawa głosowania. Tam, gdzie się akcyja zaczyna, tam, gdzie ludzie nie przeszli jeszcze przez szkołę życia politycznego, gdzie mają niewątpliwie chęci najgorętsze, gdzie są ożywieni najlepszym duchem, gdzie jednak na własnej skórze równego prawa powszechnego głosowania, ani też V kuryi nie wypróbowali, tam naturalnie są pewne złudzenia, bo przecież wszystko prawie od złudzeń się zaczyna. Od złudzeń zaczęła się rewolucya francuska i przez jakobinizm doprowadziła do caryzmu i despotyzmu; rok 1848 zaczął się od złudzeń, od złudzeń zaczynało zgromadzenie narodowe francuskie w r. 1848, od złudzeń zaczął się Sejm we Wiedniu w r. 1848, były złudzenia także przed zaprowadzeniem V kuryi i od złudzeń przeplata-

ných uciskiem; zaczyna się praca Dumy rosyjskiej. Nic dziwnego, że i w Królestwie zaczynają od złudzeń! Gdzie przez tak długi czas oddalono naród od życia publicznego, gdzie prześladowano wiarę, wolność i język, i zamiast łagodzić i uśmierzać, nagromadzono wskutek niemądrych i nieludzkich rządów wiele materyału wybuchowego, także i długo tajone nadzieje głośniejszą się odzywają.

Złudzenia te szanuję, a choć nie ze wszystkim, co w dzielnicy Polski pod zaborem rosyjskim robią, zgadzam się, sądzę nawet błędy tam popełnione z wielkim współczuciem, a ludzi, pomimo, że popełniają błędy, otaczam szczerą sympatją. Ale my, którzy przeszliśmy przez ważne doświadczenia, którzy mamy oddawna szkołę politycznego życia, my tam, gdzie królestwo może żąda tego, czego w obecnej chwili strawić nie będzie w stanie, a co w każdym razie parlamentarnych instytucyj nie utrwała (mam na myśli tu nie autonomię, której żądać nie należy, ale równe i powszechne prawo głosowania), my, jako bracia, mamy obowiązek, serdecznie, z miłością, bez rozjątrzenia, bez obudzania drażliwości, ale szczerze i otwarcie wypowiedzieć całą prawdę, określić punkta żądań według naszego przekonania, jak autonomia, słuszne i odróżnić je od innych, które mieszczą w sobie zarodek dla utrwalenia praw niebezpieczny, a pozostawiając zupełnie dzielnicom polskim pod zaborem rosyjskim nienaruszoną swobodę decyzji i strzegąc się wszelkiej presyi, możemy prosić o wzięcie pod rozwagę naszego skromnego zdania.

Mówić jednak odwrotnie, to jest twierdzić, że ponieważ Królestwo żąda powszechnego i równego głosowania, my także go żądać musimy, pomimo, że powinniśmy byli nabyć więcej od braci naszych doświadczenia, nie jest ani ściśle logicznem, ani politycznem.

Przeciwnie w imię miłości, którą mamy dla braci w Królestwie, jest naszym obowiązkiem braciom naszym powiedzieć: Żądajcie autonomii, ale pod względem taktycznym: idźcie troszkę w wolniejszym tempie, bo nie wszystko od razu da się uzyskać i starajcie się to, czego na teraz żądacie, zastosować do obecnego położenia. (*Brawa*).

»Trybunał historyi — mówił p. Oleśnicki — niech sądzi!« Przed tym trybunałem historyi niech mi będzie wolno postawić tych ludzi, tych miłośników swobód ludowych, tych ludzi dla ludu szczerych i wylanych, którzy całe życie tylko o ludzie myśleli i dla niego działali, tych trzech ludzi, którzy albo plebiscyt, albo równe, powszechne prawo głosowania zapewne tylko dla dobra ludu wprowadzili, lub chcą wprowadzić. Jednym z tych liberalnych mowców, który przyszedł do władzy na podstawie plebiscytu, a potem niepomyślny na ludowy początek swej władzy, odebrał prawa ludowi, był wielki czciiciel ludu Napoleon III, który mimo, że ludowy plebiscyt był źródłem jego władzy, ludowi objawiał swą miłość za pomocą policyjnych śledztw i administracyjnych proskrypcyj, drugi twórca powszechnego głosowania, żywy i serdeczny miłośnik praw ludowych, człowiek dla ludu tylko żyjący, ks. Bismark (*wesołość*), a trzeci

twórca powszechnego i równego głosowania in spe, zwie się Fajervary, który, jak wiadomo, całe swoje życie tylko kwestyą ludową się zatrudniał (*wesołość*) i dla niej całe życie pracował. Niech mi będzie wolno, idąc za radą p. Oleśnickiego, właśnie tych trzech ludzi powołać przed trybunał historyi, niech mi będzie wolno przypomnieć główne momenty rozwoju parlamentaryzmu na podstawie powszechnego głosowania.

Francya w r. 1848 po raz pierwszy otrzymała parlament na podstawie powszechnego prawa głosowania. Lamartine z początku kieruje wszystkim, ale potem przewraca się, potem Cavaignac dostaje cugle w ręce, ale się zaraz przewraca, potem trafił się ten wielki demokrata i szczerzy poplecznik ludowej sprawy, ten gorliwy wyznawca zasad parlamentaryzmu, Napoleon III! a potem na podstawie plebiscytu, cezaryzm, parlament pod presją i groźbą wybrany, w którym nie wolno o nic interpelować rządu, a w którym prawo ludu pozostało na papierze.

Parlament ten przypominał zupełnie senat za Napoleona I. W senacie francuskim bowiem za Napoleona I obrady były tak nudne, że zmęczony pochlebstwami i zbrzydziwszy sobie nadmiar kadzidła, Napoleon I sam mówił: »Zabieraj pan głos, panie hrabio Bérenger, niech będzie jakaś opozycja!« Otóż parlament za Napoleona III najzupełniej przypomina ten senat za Napoleona I. Od roku 1852 do 1857 przeciwko rządowi ma odwagę mówić jeden tylko hr. Montalembert i to ciągle członkowie prawodawczego ciała zagłuszają jego

słowa i hałasują, jak on mówi, a nikt jego mów nie słucha. Aby go też ukarać za niezawisłość opinii, prefekt nie dopuszcza do jego wyboru i wybierają w miejsce jednego z ludzi, który był ozdobą Francyi i filarem opozycyi przeciwko uciskowi, mało znaczącego cesarskiego szambelana! Później wzmaga się opozycja do pięciu, tę opozycję zwalczają jednak różnymi środkami. Takiego parlamentu, jak tam, gdzie przez kilkanaście lat, aż do r. 1867, a względnie aż do liberalnego ministryum Olliviera w r. 1869, wolno było wprowadzić w teoryi ustawę albo przyjąć, albo odrzucić, a nie wolno było bez pozwolenia rady stanu proponować żadnej zmiany, ani też przeprowadzić żadnej poprawki, trudno inaczej nazwać, jak karykaturą parlamentu. Większość miała wyłączne prawo mówienia, a mniejszość zrazu z dwóch posłów, potem z pięciu, a potem z 45 złożona, pomiędzy r. 1852 a 1857 miała tylko prawo milczenia, bo jej słowa zagłuszano; po twardej dopiero walce zdobyto wolność głosu. Łatwo znaleźć w tem dowód, że powszechne głosowanie nie daje rękojmi niezawisłości, ani też wpływu na rząd. Prawda, że ten parlament nie polegał wyłącznie na równem, powszechnem prawie głosowania, obok wybranej na podstawie powszechnego głosowania »Chambre éléctive«, do której na 30.000 posłów, był bowiem senat przez cesarza mianowany niemy i zawsze posłuszny, a ustrój, który monopol inicjatywy ustawodawczej przyznawał rządowi, który parlamentowi odbierał dopiero w r. 1867 przyznane mu prawo interpelacji i prawo stawiania wniosków, który ograniczał par-

lament do jałowej dyskusyi nad projektami ustaw, powstał na podstawie plebiscytu 7,439.216 Francuzów i opierał się o formę takiego właśnie plebiscytu, który jest najszerszą formą powszechnego prawa głosowania.

A pomimo, że »Chambre éléctive du Corps législatif« powstała z wyborów równych i powszechnych, aż do r. 1860 nie wolno jej było nawet w drodze adresu odpowiadać na mowę tronową, a więc nawet prosić cesarza nie było jej wolno. Izba na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego wybrana, nie miała nawet prawa przyjmowania petycyj od wyborców. Dalej ten filantrop, czuła dusza, człowiek rzewny i serdeczny, Bismark. Niech mi będzie wolno powiedzieć, że trochę dziwnie wygląda, iż ten sam Bismark, który w r. 1848 spierał się dlatego z królem, że mu armat na lud było za mało i gniewał się na króla za to, że król nie zawsze kazał strzelać do obałamuconych ludzi, ten sam Bismark, który w r. 1848 i w następnym parlamencie był prototypem arystokratycznego i reakcyjnego junkra, potem z czystej miłości ludu zaprowadził równe i powszechne prawo głosowania!

P. Rotter powiedział, że on to uczynił z powodów społecznych. Nie czytałem wszystkich mów Bismarka, ale ostatnie słowa, które Bismark w tej sprawie wypowiedział, czytałem i przyniosłem do Izby, a te są stanowczo sprzeczne z twierdzeniem p. Rottera, które może się odnosić do jakiegoś innego dzieła, albo do jakiego innego przemówienia. Bismark w swoich pamiętnikach »Gedanken

und Erinnerungen« na stronie 58, mówi tak o powszechnem prawie głosowania:

»Im Hinblick auf die Notwendigkeit im Kampfe gegen die Uebermacht des Auslandes im äussersten Nothfall auch zu revolutionären Mitteln greifen zu können, hatte ich auch kein Bedenken getragen, die damals stärkste der freiheitlichen Künste, das allgemeine Wahlrecht schon durch die Circulardepesche von 10 Juni 1868 mit in die Pfanne zu werfen, um das monarchische Prinzip abzuschrecken von Versuchen, die Finger in unsere nationale Omelette zu stecken.

»Ich habe nie gezweifelt, dass das deutsche Volk, sobald es einsieht, dass das bestehende Wahlrecht, eine schädliche Institution sei, stark und klug genug sein wird, sich davon frei zu machen. Kann es das nicht, so ist meine Redensart, im Sattel sässe, ein Irrthum gewesen. Die Annahme des allgemeinen Wahlrechtes war eine Waffe im Kampfe gegen Oesterreich und weiteres Ausland, im Kampfe für die deutsche Einheit, zugleich eine Drohung mit letzten Mitteln im Kampfe gegen Coalitionen. In einem Kampfe derart wenn er auf Tod und Leben geht, sieht man die Waffen, zu denen man greift, und die Werthe, die man durch ihre Benützung zerstört, nicht an, der einzige Rathgeber ist zunächst der Erfolg des Kampfes, die Rettung der Unabhängigkeit nach aussen; die Liquidation und Aufbesserung der dadurch angerichteten Schäden hat nach dem Frieden stattzufinden.

»Ausserden halte in noch heute das allgemeine Wahlrecht nicht blos theoretisch, sondern auch prac-

tisch für ein berechtigtes Prinzip, sobald nur die Heimlichkeit beseitigt wird, die ausserdem einen Charakter hat, der mit den besten Eigenschaften des germanischen Blutes im Widerspruch steht. Die Einflüsse und Abhängigkeiten, die das praktische Leben der Menschen mit sich bringt, sind gottgegebene Realitäten, die man nicht ignoriren kann und soll.

»Wenn man es ablehnt, sie auf das politische Leben zu übertragen und im letzteren den Glauben an die geheime Einsicht aller zum Grunde legt, so geräth man in einen Widerspruch des Staatsrechtes mit den Realitäten des menschlichen Lebens, der praktisch zu stehenden Frictionen und Explosionen führt und theoretisch nur auf Wege sozialdemokratischen Verrücktheiten lösbar ist, deren Anklang auf der Thatsache beruht, dass die Einsicht grosser Massen hinreichend stumpf und unentwickelt ist, um von der Rhetorik geschickter und ehrgeiziger Führer unter Beihilfe eigener Begehrlichkeit stets einfangen zu lassen.«

A potem Bismark mówi dalej:

»Das Gegengewicht dagegen liegt in dem Einflusse der Gebildeten, der sich stärker machen würde, wenn die Wahl öffentlich wäre, wie für den preussischen Landtag. Die grössere Besonnenheit der intelligenteren Classen mag immerhin den materiellen Untergrund der Erhaltung des Besitzes haben.«

A dalej — i tu jest Bismark zupełnie szczery, tu się poprostu powiada, co zresztą stwierdził Bismark w całym szeregu następnych mów parlamentarnych — mówi tak: (czyta) »Der Absolutis-

mus wäre die ideale Verfassung für europäische Staatsgebilde, wenn der König und seine Beamten nicht Menschen blieben, wie jede andere...«

A pomimo, że cesarz Wilhelm I był człowiekiem, Bismark niejednokrotnie w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim, oświadczał się za absolutyzmem, a sprzeciwił mu się dopiero wtedy, gdy przestał być kanclerzem.

Przecież powszechnie wiadomo, że Bismark wówczas kiedy usprawiedliwiał przed parlamentem niemieckim i sejmem pruskim ukaz o wydaleniu Polaków i Duńczyków, (to było, zdaje mi się, pomiędzy r. 1880—5), najwyraźniej powiedział, że ani parlament, ani sejm pruski nie ma żadnej samodzielnej władzy, tylko tę, którą mu dał król, a na którą zezwala cesarz, że przeto cała władza parlamentu, a względnie Sejmu, jest tylko wynikiem łaski królewskiej, że król ją dał i król ją może odebrać, i odczytał wówczas do podobnych antykonstytucyjnych konsekwencji prowadzące orędzie. I tego rodzaju ludzi przytacza się w sejmie lwowskim jako szczerych popleczników powszechnego prawa głosowania!

Mówiono też wiele o Francyi. Zdaje mi się, że to jest smutny przykład doświadczeń tam zrobionych.

Ja nie będę twierdził, że wszystko złe, które się we Francyi stało, działo się z powodu powszechnego prawa głosowania.

Ale, że równe prawo powszechnego głosowania bardzo się do tego przyczynia, tego zdaje mi się nikt zaprzeczyć nie może.

Ten wielki naród, o którego czynach dawniej mówiono, że *gesta Dei per Francos*, ta Francya za Ludwika XIV i Napoleona I tak potężna, za Ludwika św. tak religijna, ta Francya, co po Austerlitz i Wagram orała mapę Europy, ten naród, przed którym za Napoleona I wszyscy uginali czoła, ta Francya, która w późniejszym parlamencie za Restauracyi i za Ludwika Filipa miała taką sumę inteligencyi, kultury i wykształcenia, ta Francya dziś do czego doprowadziła? Oto do tego, że jej głos w koncercie europejskim nie słuchają, że mimo słusznych żalów z powodu Alzacyi, mimo żywej pamięci Sedanu, musiał prezydent rzeczypospolitej dać dymisyę ministrowi spraw zewnętrzných dlatego, że pomny słusznych narodowych żalów sprzeciwiał się pewnemu zbliżeniu do Prus.

Siła państwa zmniejsza się też ciągle mimo bogactwa z powodu podkopania zasad, burzliwej anarchii i ciągłego rozstroju, który ze splamionego tylekroć parlamentu przechodzi do wojska, a wojsko narodu, który jest dumnym na wspomnienie Napoleońskiej *grande armée*, dziś trawi się w wewnętrznych swarach, za słabe, aby podołać nieprzyjacielowi.

To są upokorzenia, które Francję spotykają. A dalej ten terroryzm, który tam jest, to nadużywanie prawa, to zamykanie klasztorów, to wdzieranie się siłą wojska do domów bezbronnych zakonnic, czy to jest wolność? czy to jest prawo? (*Brawo*).

O, nie! I ten parlament z powszechnego prawa głosowania wybrany przeciw temu gwałtowi, nie ma ani jednego słowa protestu.

Darujcie panowie, ale na kraj taki, jako na szczęśliwy rezultat powszechnego głosowania powoływać się nie wolno.

Nie myślę tutaj nużyć Wysokiej Izby mnogością cytatów, bo pora spóźniona, a muszę jeszcze niektóre mylne przez posła Stapińskiego ocenione fakta rozświecić. Do jakich skutków doprowadziło powszechne głosowanie we Francyi, wypowiedział późniejszy prezydent izby francuskiej Paul Deschanel, a choć nie przyznał, że te objawy są wynikiem powszechnego głosowania, zaznaczył, że źle się dzieje! W mowie z dnia 20 maja 1890 r. stwierdził, że ludność wiejska od życia publicznego się usuwa, że często interesy prywatne biorą górę nad interesem publicznym, że zmienność i ruchomość władzy łączy się z osłabieniem jej moralnej powagi, nie mógł też zaprzeczyć temu, że obelga i dyfamacja bywają zbyt często środkami akcji. A choć się nie zawsze zgadzam z ocenieniem przyczyn złego przez p. Deschanela podanych, fakta pozostaną zawsze faktami. A czy może być surowsza a zarazem sprawiedliwsza krytyka stosunków, do których ustalenia równe powszechne głosowanie się przyczyniło, jak ta, którą wypowiadają słowa Deschanela: »Pod wolnością nie rozumię — czyż mam potrzebę zapewniać — zwolnienia wszystkich węzłów publicznej władzy, ani tego roznerwowania władzy, ani tego osłabienia poczucia państwowego, tej ciągłej abdykacyi ministrów wobec życzeń członków parlamentu, a członków parlamentu wobec rozkazów komitetów wyborczych! To nie jest wolność! To jest tyrania liczby! Pod wolnością rozu-

miem racjonalną organizację metodyczną selfgouvernement czyli autonomii na wszystkich stopniach, substytucję progresywną akcji urzędników, którzy nigdzie nie są tak liczni, jak u nas, i zastąpienie jej akcją obywateli, stopniowe znikanie instytucyj biurokratycznych cezaryzmu, słowem karmienie naszej organizacji społecznej naszą konstytucją polityczną.«

A dalej stwierdza i Deschanel i inni mówcy, jak np. Henri Brisson w mowie z 17 lipca 1894 r. nadmierny rozwój centralizmu, wzmacnianie funkcyjnaryzmu, biurokracja, przedajność i cały szereg nadużyć wyborczych. To mogę stwierdzić na podstawie słów posłów francuskich, nie opozycyjnych, ale republikańskich. A odczytałbym ich słowa, gdybym się nie obawiał nadużyć Wysokiej Izby.

Tak samo i co do Niemiec był widoczny brak miary w ocenieniu tej ich siły, która gwałciła etykę i narodowe prawo.

Chwalił zdaje mi się jeden z posłów wczoraj społeczne ustawodawstwo niemieckie. Choć w niem jest wiele socjalizmu państwowego, przyznaję, że są w niem bardzo cenne rzeczy, ale muszę zauważyć, co uszło pewnie pamięci tych panów, którzy o Niemczech mówili, że choć w Austrii był parlament do roku 1896 tylko na podstawie kuryj wybrany, mimo to w roku 1888 austriacy delegaci na konferencyi w Berlinie z inicjatywy Związku szwajcarskiego, a potem cesarza Wilhelma zebrani, mieli sposobność do wykazania, iż ustawodawstwo robotnicze austriackie, które ze współudziałem Koła przyszło do skutku, jest daleko bardziej po-

stępowe od innych ustawodawstw w Europie. A jeżeli od roku 1896 nie rozwinęło się tak, jak tego pragnęliśmy, nie nasza wina, ale obstrukcyi, w której w r. 1897—8 brali udział także i socyalistyczni posłowie.

A choć pora spóźniona, trudno pominąć trzeciego apostoła za powszechnem prawem głosowania, Fejervaryego, który, rzecz dziwna, tyle lat był u władzy i w ministeryum Tiszy i w kilku innych i jakoś wtedy o tym zamiarze filantropijnym nie wspomniał i światło powszechnego prawa głosowania zupełnie schował pod korzec, a potem naraz, jak Minerwa z głowy Jowisza, wyskakuje powszechne głosowanie, a proponuje je improwizowany trybun ludu w niebieskim mundurze, przy pałaszu i ze złotym kołnierzem, i zaczyna mącić wodę nie tylko na Węgrzech (co mu może i do pewnego stopnia wolno), ale także u nas.

Co do mnie, głównie zastanawia mnie to właśnie stanowisko, jakie rząd austriacki w tej sprawie zajmuje. Jeżeli będę mówił o refleksie z Węgier, o którym już mówił szanowny poseł hr. Stadnicki, muszę także dotknąć tego, co się u nas w Austrii dzieje.

Minister Gautsch zajął w głównych zarysach swej mowy stanowisko przeciwne powszechnemu głosowaniu. Jeżeli JE. marszałek pozwoli, to odczytam część mowy ministra prezydenta Gautscha z dnia 6 listopada 1905 roku:

»Aus der Anhörung der zahlreichen Begründungsreden zu den eingebrachten Dringlichkeitsanträgen, aber auch nach der Behandlung, welche

die Frage des allgemeinen Stimmrechtes in der Oeffentlichkeit seitens verschiedener Parteien gefunden hat, geht Eines zweifellos hervor: die Flagge des allgemeinen Stimmrechtes deckt politische Ware von ganz verschiedener Art (Lebhaftige Zustimmung). Selbst ein so entschlossener Anhänger des allgemeinen, gleichen Wahlrechtes, wie es sehr geerte Abgeordnete für Tabor ist, will es ja wesentlichen Einschränkungen unterwerfen.

»Ich habe mir erlaubt, die Stellung der Regierung bei einem andern Anlasse in aller Kürze zu skiezziren.

»Ich habe erklärt und ich erkläre es heute wieder mit aller Deutlichkeit, dass ich kein grundsätzlicher Gegner der Erweiterung des Wahlrechtes auf breitester Basis bin und es auch niemals war, dass ich gerne die Berechtigung der Forderung nach Ausdehnung des Wahlrechtes anerkenne. Nur erachte ich es für unerlässlich, dass auch die Verschiedenheiten zu berücksichtigen sind, die Oesterreich von den meisten anderen Staaten unterscheiden. Und darum erklärte ich auch, ich könne mir bei uns das allgemeine Wahlrecht nur auf Basis einer dauernden Ordnung unserer nationalen Verhältnisse denken, also gleichsam auf dem Fundamente der nationalen Verständigung.

»Von dieser meiner Auffassung konnten mich auch die bisher gehörten Reden nicht abbringen, und zwar schon darum nicht, weil sie über der Rückwirkung des allgemeinen und gleichen Stimmrechtes auf die Vertretung der nationalen Minder-

heiten in den verschiedenen Gebieten des Reiches keine ausreichende Aufklärung geboten haben.

»Ich habe allerdings vernommen, oder zu vernehmen geglaubt, man möge es immerhin mit dem allgemeinen und gleichen Stimmrecht versuchen. Ist das allgemeine und gleiche Stimmrecht einmal in Wirksamkeit, dann meinte man, werden auch die nationalen Differenzen verschwinden. Hätte ich dieser Beziehung irgend eine Gewissheit, dann vermöchte ich mich den geäußerten Anschauungen nach mancher Richtung vielleicht anzuschliessen.

»Aber, meine Herrn, ich sage das offen heraus. An dieser Gewisheit fehlt es mir. Auch wäre es keine glückliche Lösung der Frage, wenn irgend eine Nationalität des Reiches durch das allgemeine und gleiche Stimmrecht um jene Vertretung im Abgeordnetenhaus käme, die sich nach ihrer kulturellen und geschichtlichen Geltung zu beanspruchen befugt ist. In einem solchen Falle bildete das allgemeine und gleiche Stimmrecht meines Erachtens nicht bloss ein gefährliches, sondern ein kurzlebliches Experiment.

»Meine Herren! Das österreichische Abgeordnetenhaus ist nicht bloss eine Vertretung der Parteien und der einzelnen politischen Anschauungen, sondern es ist auch eine Vertretung der Nationalitäten. Der Regierung obliegt es, die überkommene geschichtliche Geltung der österreichischen Nationalitäten nicht ausser Acht zu lassen, die, was ihre kulturellen und nationalen Anforderungen betrifft, sich den mechanischen Diktaten der Zahlen wohl niemals unterwerfen dürfen. Nämlich die Vertreter der österreichischen Völker selbst

aller das für unnötig halten, woran bisher als eine Bürgschaft Ihres berechtigten Einflusses im Parlamente festgehalten wurde, dann schwänden auch bei der Regierung die Wichtigsten gegen die Einführung des allgemeinen gleichen Wahlrechts, sprechenden Besorgnisse. Im Übrigen vermag ich gegen die Regierung gerichtete Anwürfe mit aller Ruhe zu ertragen, wenn ich die Entwicklung der Dinge in anderen Ländern betrachte.«

A po zaznaczeniu ujemnych rezultatów, albo też różnicy stosunków z innemi państwami, powiedział bar. Gautsch:

»Ich habe, meine Herren, das Alles angeführt, um zu beweisen, das eigentlich nur in zwei Staaten, welche auf einheitlicher nationaler Grundlage beruhen, ein allgemeines gleiches Stimmrecht besteht, nämlich in Deutschland und Frankreich. Die verschiedenen Staaten behandeln eben diese Frage nach ihrer Eigenart, nach ihren kulturellen und politischen Bedürfnissen und Oesterreich ist meiner Ansicht nach durchaus am allerwenigsten geeignet, nach irgend einer Schablone regiert zu werden.«

Miał nawet podobno minister Gautsch wpływać na Fejervary'ego, aby zmodyfikował swój filantropijny projekt, albo też od niego odstąpił. Później, jak deus ex machina zjawia się w *Wiener Abendpost* znana już panom, a sprzeczna z mową bar. Gautscha enuncyacya. Ależ darujcie panowie, od rządu my mamy prawo domagać się większej stanowczości i jasności! Jeżeli rząd mówi raz tak, drugi raz inaczej, to chyba powagi rządu ciągłemi zmianami zdania nie wzmocni.

Dziś wobec nadzwyczajnie trudnego położenia, rządowi nie wolno ulegać presji zewnętrznej i niewolno, jak kameleonowi, ciągle zmieniać zdanie. (*Brawa*).

A dalej pytam się, do czego doprowadzi powszechne głosowanie w Austrii? Wszakże cała sprawa na Węgrzech poruszoną została dlatego, że ciężary wojskowe trudno uchwalić. Czy jest, proszę panów, człowiek, któryby był dość naiwnym, ażeby uwierzyć, że parlament powstały na podstawie powszechnego głosowania, połączone z wielkiem obciążeniem ludności, wydatki wojskowe uchwali?

Wiemy, że one są smutną polityczną koniecznością ze względu na polityczne i geograficzne położenie monarchii, której nie wolno do tego doprowadzić, do czego się w wielkiej części z powodu oszczędności na cele wojskowe, a także i z powodu anarchii, niestety, doprowadziło Polskę. Ale wierzyć, że tam parlament, powstały na podstawie powszechnego głosowania, który się składać będzie ze znacznej liczby socjalistów, wszech Niemców i szowinistów czeskich zechce uchwalić takie ciężary, jest bardzo trudno! To jest złudzenie doradców korony! O takie odstępstwo od zasad socjalistów, którzy się sprzeciwiają znacznym wydatkom na wojsko i osłabiają często dyscyplinę w armii, bynajmniej nie posądzam.

Czy ten parlament zachowa całość monarchii? Austro-Węgry z dwoma parlamentami powstałymi na podstawie równego i powszechnego głosowania, wyglądać będą jak dwa piskorze wrzucone do

jednego worka. Rozsadzenie jedności państwa i osłabienie jego siły na zewnątrz, to będzie wynikiem tego równego i powszechnego głosowania.

Szanowni mówcy, którzy przemawiali wczoraj, mówili, że wzbraniamy się nadać prawa ludowi. My się wcale nie wzbraniamy, wszak nikt w tej Izbie nie stoi na czysto negatywnem stanowisku. W rezolucyi, z którą w odcieniach jej sformułowania można się zgodzić lub nie — *minima non curat praetor* — wyraźnie powiedziano, że stanowi robotniczemu mają być nadane prawa wyborcze.

Rzeczą naturalną jest, że miara tych praw musi odpowiadać społecznemu i ekonomicznemu znaczeniu i wykształceniu pewnych warstw społecznych; celem tu jest interes publiczny, a ludzie są dla tego interesu publicznego środkiem. Państwa zaś, które niejednokrotnie trzymały się odwrotnej zasady, jak nasza Rzeczpospolita w jej smutnych czasach, zwykle upadały. Znajduję jednakowoż, że odróżnić trzeba od nadania pewnych praw wyborczych ludowi (w tym kierunku są wszyscy gotowi prawo to nadać), a odebranie tych praw, które się wryły, które stanowią historyczną podstawę naszego działania i uczynienie zupełnej tabula rasa! Na odebranie tych praw zgodzić się nie możemy, nie z egoistycznych powodów w celu utrzymania swego stanu posiadania, ale z tego powodu, że natura nie na schodów, że owszem tam, gdzie skoki podejmowano, robiono albo rzeczy złe, albo rzeczy takie, które długo się nie utrzymały, a Anglia, strzegąc historycznych podstaw swej konstytucyi, a przystępując do stopniowego jej

uzupełnienia w miarę rosnącej dojrzałości narodu, ustrzegła się od wielu kataklizmów, które na kontynencie przechodzono.

Muszę wreszcie stanowczo zaprotestować przeciw imputowanej nam przez p. Oleśnickiego nienawiści do Rusi. Za wiele historycznych więzów łączy nas z tą Rusią, ażebyśmy ją mogli nienawidzieć. Występujemy jedynie przeciw tym, którzy tę Ruś do nienawiści przeciw nam podżegają, a występujemy właśnie dlatego, że nie chcemy nienawiści, ale pragniemy zgody.

Mówił p. Oleśnicki o kwestyi ruskiej pod zaborem rosyjskim. Myśmy tę kwestyę zawsze należycie oceniali. Myśmy trzy razy ugody głównie ze względu na sprawę ruską pod zaborem rosyjskim robili i staraliśmy się o ugody nawet ze stronnictwami, które były dla nas nieprzyjazne i z którymi czynić ugody po tak zaciętych z ich strony atakach było pewną ofiarą. Nie z naszej winy ugody te rozbite i mogło nas słusznie boleć, że posłowie z niektórych stronnictw ruskich sprawę prześladowania Rusinów pod zaborem rosyjskim nienależycie oceniali, że mówili o prześladowaniu w Galicyi, gdzie go wcale nie ma, a z wyjątkiem p. Barwińskiego i kilku innych, milczeli o prześladowaniu Rusinów pod zaborem rosyjskim. Cieszyłoby mnie to bardzo, gdybyśmy się kiedyś w przyszłości w jednolitej ocenie tej kwestyi ruskiej pod zaborem rosyjskim mogli połączyć. Z naszej strony jest niewątpliwie w tym kierunku jak najlepsza wola.

Przechodzę teraz do przemówienia p. Rottera. Szanowny p. Rotter powiedział, że wczorajszej sceny, jakiej z powodu obelg wypowiedzianych na galeryi, byliśmy świadkami, byłoby nie było w razie wcześniejszego uchwalenia reformy wyborczej. Były przecież takie sceny w parlamencie francuskim, gdzie jest równe i powszechne prawo wyborcze, były nietylko takie sceny, ale jeszcze gorsze, np. w r. 1898 posłowie się bili i musiano sprowadzić wojsko. Z tego zatem widać, że powszechne prawo nie jest znowu panaceą chroniącą przeciw awanturom, bo tam, gdzie jest powszechne prawo wyborcze, te awantury są daleko większe, aniżeli tam, gdzie tego prawa powszechnego nie ma.

Powiedział poseł Rotter, że uchwałami naszymi nikogo nie zadowolimy. Zupełnie nie podaję w wątpliwość szczerości tych posłów, którzy przemawiają za powszechnem głosowaniem i tak samo proszę, by nie podejrzywano szczerości i moich słów. Szanuję każde zdanie tu wypowiedziane jako objaw przekonania, ale muszę powiedzieć, że w niezadowoleniu po za tym Wysokim Sejmem idzie się licitando, a są żywioły, które chcą pozostać niezadowolone nie z ubocznych względów, ale z powodu swego temperamentu i usposobienia w tym Wysokim Sejmie. Np. robi się wydatki na internaty — niezadowolenie; daje się zapomogi dla nauczycieli i mimo trudności finansowych podwyższa się tę dotację z 300.000 koron na 400.000 koron — ze strony p. Stapińskiego niezadowolenie; uchwała się ustawę agrarną — znowu niezadowolenie. Podnosi się subwencję dla Kótek rolni-

czych — niezadowolenie! Czy to niezadowolenie nie leży może w usposobieniu szanownych posłów?

Co się tyczy p. Stapińskiego, to nie ubliżę mu, jeśli powiem, iż się do niezadowolenia przyzwyczaił, że jak ryba bez wody, bez tego istnieć nie może.

Argumentuje p. Rotter, że są ludzie równi, ergo powinny być równe prawa. Są ludzie równi, ale z tego nie wynika, ażeby pomiędzy nimi nie było różnic wykształcenia i obowiązków.

Są ludzie równi, ale z tego nie wynika, ażeby każdy miał być namiestnikiem, marszałkiem lub profesorem uniwersytetu. Jak w społeczeństwie są stopnie, tak samo w prawach powinny być stopnie, wykluczać jednak z prawa wyborczego nikogo nie należy.

A teraz kwestya strajku alkoholowego, którym groził p. Rotter. Jeśli to do nas było zwrócone, to muszę przypomnieć, żeśmy tu uchwalili ustawę przeciwko pijaństwu, żeśmy przeprowadzili akcyę wstrzemięźliwości od roku 1850 i w Galicyi i w Królestwie, a czyniliśmy to wtedy, kiedy w Rosyi, jak zapewnia ks. Dołgorukij, różgami zmuszano do picia wódki.

Szanowny poseł Rotter mówił o mniejszym udziale w podatku krwi tych, którzy są wybrani na podstawie kuryalnej. Zapewne myślał szanowny poseł o mniejszej liczbie tych, którzy ten podatek krwi ponoszą; o mniejszym udziale w podatku krwi nie można mówić, bo każdy służy tą krwią, którą bez względu na to, czy jest wyznawcą powszechnego głosowania, czy nie, w jego żyłach krąży.

Mówił szanowny poseł Rotter, że na zebraniu socjalistów w Krakowie, gdzie padło wyrażenie o czaszkach szlacheckich, nie doznał szwanku ani na ciele, ani na duszy; przeciwnie widzę, że tam się szanowny poseł wiele ciekawych rzeczy nauczył. Nie mam nic przeciw temu, ażeby chodzić na zebrania socjalistyczne, sam bym chętnie poszedł, gdyby mi tam mówić pozwolono.

Pod jednym jednak warunkiem godzi się bez zarzutu chodzić na zebrania innych stronnictw, pod tym warunkiem, że się wypowie wszystko, z czem się człowiek nie zgadza. Ale skoro p. Rotter mówił o zebraniu, na którem była mowa o czaszkach szlacheckich, niech i mnie będzie wolno zaznaczyć, jeśli się chociażby w formie cytatu powiedziało, że Warszawa ma być wybrukowana czaszkami szlacheckimi, to, że w obecnych czasach rzucanie tego cytatu, który, wychodząc poza mury zebrania, pobudzać może do gwałtów i zaburzeń, jest bardzo nieostrożnem i żałuję, że poseł Rotter tego nie powiedział, bo ostatecznie *qui tacet, consentire videtur*.

Mówił dalej p. Rotter, że na podstawie powszechnego głosowania nie wchodzi do parlamentu miernoty.

Przed kilku laty brałem udział w rozprawach Towarzystwa ekonomicznego francuskiego, w którym zasiadali tacy mężowie, jak Frédéric Passy, Raffalovitsch, Fournier de Flaix i wielu innych ludzi teoretycznej wiedzy i praktycznego doświadczenia, którzyby mogli w parlamencie wielkie oddać usługi. I kiedy się zapytałem: »Dlaczego pa-

nowie nie jesteście w parlamencie, dlaczego nie staracie się o mandaty«, odpowiedzieli mi:

»Mybyśmy się starali, ale nie możemy obiecywać wyborcom takich rzeczy, których bez poniżenia naszej godności dotrzymałbyśmy nie mogli, a wyborcy dają mandat tylko takim, którzy z góry chcą podpisywać weksel na to lub owo.«

»Wielka to szkoda dla Francyi« — dodałem.

Mówił szanowny poseł o potędze Niemiec, mimo, że istnieje tam powszechne prawo wyborcze; ale szan. poseł zapomniał, że tam parlament jest dwuizbowy i że decydującym jest nie parlament, lecz Bundesrath, złożony z reprezentantów państw związkowych.

Dalej powiedział poseł Rotter: »My nie tacy straszni, jak nas malują« i powołał się na szanownych kolegów ze stronnictwa krakowskiego, którzy go chwalą.

Nigdy nie kwestyonuję pochwał, oddawanych moim kolegom, owszem, cieszę się z nich. Co się tyczy pochwał jednak, oddanych kierownikowi stronnictwa socjalistycznego, p. Daszyńskiemu, przez członków tegoż stronnictwa krakowskiego, na których powagę poseł Rotter się powołuje, to zauważyć muszę, że każdy człowiek może się pomylić, a choć członków stronnictwa krakowskiego wysoko cenię, co do tego punktu członkowie stronnictwa krakowskiego nieomylnymi nie są.

Ale zapytam p. Rottera, jak może pogodzić te sprzeczności; raz mówił o członkach stronnictwa krakowskiego, że go chwalili, pomimo, że nie jest celem jego starań umilanie im życia, a drugi raz,

że go uważają za apostoła wywrotu. Które właściwie zdanie jest prawdziwe. Ja jestem za pierwszym i z wdzięcznością tę pochwałę przedmiotowości stronnictwa krakowskiego przyjmę do wiadomości.

Dotknął szan. poseł Rotter także interpellacyi, wniesionych przez konserwatystów w radzie państwa. Przedewszystkiem w parlamencie wiedeńskim nie ma konserwatystów, ani liberałów, lecz jest jedyne Koło polskie, które większością głosów uchwała interpellacye i to po pewnej dyskusyi, a po drugiej, posłowie z Koła stawiają interpellacye tylko takie, które krajowi zaszkodzić nie mogą, ale tylko pomódz.

O ile interpellacye dotyczą postępowania władz krajowych, bywają przedewszystkiem wnoszone w Sejmie, a dopiero w razie bezskuteczności w Radzie państwa.

Ponieważ w stosunku do krajowej dyrekcyi skarbu nie zawsze pomagały zażalenia, wnoszone w Sejmie, przeto odwoływano się także do Wiednia; ale muszę zaznaczyć, że przedewszystkiem wnosiliśmy zażalenia tu w Sejmie.

Jedni panowie narzekają na duszność atmosfery w tej Wysokiej Izbie, a p. Stapiński raz zarzucał nam anemię, a potem mówił o naszej swawoli i bał się, aby się między nami nie popsuł. To jest już zupełna sprzeczność, mówić o duszności atmosfery, a równocześnie o swawoli, to już co najmniej nielogiczność.

Szan. poseł Rotter, który nas w swej uprzejmości zaszczycił mianem karpików, powiedział, że należałoby między nas wpuścić szczupaka. (*Wesołość*).

Ja myślałem, że już go wpuszczono, nazwiska nie wymieniam, ale pokazuje się, że go między nami jeszcze nie ma. (*Wesołość*). Powiedział p. Rotter, że nie jesteśmy doskonałymi, ale z tego jeszcze nie wynika, że ci, którzy nas mają zastąpić, będą lepszymi od nas. Odpowiedział już w części J.F. p. Piniński na te wywody p. Rottera, które się odnosiły do Japonii. Dlaczego Japonia zwyciężyła? Czy może z powodu sposobu głosowania? Nie. Przeciwnie, Japonia ma wiele instytucyj przestarzałych; ma cenzurę rewolucyjną, ma wiele ustaw zacofanych, ale Japonia zwyciężyła cnotami swego narodu. Bo podczas, gdy Rosyane nic nie wiedzieli o tem, co się dzieje w sztabie jeneralnym japońskim, Japończycy doskonale wiedzieli o tem, co się dzieje w sztabie jeneralnym rosyjskim, bo niektórzy Moskale mają długie języki i... Nie chcę zresztą więcej mówić o tem. W Rosyi nie umiano zachować dyskrecyi, w Japonii nikt nie mówił, nikt o niej nie pisał. Gazety milczały, ale wszyscy się do wojny przygotowywali. Japonia pragnęła działać a nie mówić i dlatego zwyciężyła.

I to niech będzie dla nas na przyszłość przykładem, byśmy umieli zachować miarę i rozwinęli cnotę karności.

Japończycy zwyciężyli, bo przez cały czas wojny, z wyjątkiem jednej chwili po zawarciu pokoju, kiedy były zaburzenia, umieli zachować spokój, bo mieli zaufanie do władzy i zaufanie do wojska, czem dali nam doskonały przykład do naśladowania.

P. Piniński mówił także o Szwajcaryi. Zgadzając się na jego wywody, muszę tylko na jedno zwrócić uwagę, że powszechne głosowanie w Szwajcaryi przyczyniło się do pewnego zniechęcenia do wyborów, t. j. tak zwanego *surmenage électoral*.

Tam obywatel tyle razy głosuje, że czuje się zmęczonym i nie ma zapału do wybierania. A tu mimo to twierdzą, że właśnie dla podniesienia pewnego zapału dla sprawy publicznej, równe i powszechne prawo wyborcze trzeba zaprowadzić.

Dalej zwracam uwagę na to, że Sejm nasz jest ciałem jednoizbowem i że tam, gdzie istnieje powszechne prawo wyborcze, istnieje zawsze Izba wyższa, w Niemczech Bundesrath, w Ameryce senat, wybrany przez państwa związkowe, w Belgii senat w $\frac{1}{3}$ części złożony z reprezentantów związków gminnych.

A nie wiem, do czego doszłoby, gdyby Sejm wybrany na podstawie powszechnego głosowania, miał obradować bez Izby wyższej, bez tego hamulca, o którym tu mówiono. Chyba żadna ustawa nie otrzymałaby sankcyi, a owo non placet p. Milewskiego, którego p. Stapiński niezrozumiał, nie odnosiło się do ustawy o reformie wyborczej, ale do tych ustaw, któreby uchwalił Sejm, wybrany na podstawie powszechnego głosowania.

Poseł Stapiński przemawiał za wyborami bezpośrednimi. Wybory są nietylko elekcją, ale także selekcją, wybory odnoszą się nietylko do osób, ale także i do idei. A zatem wyborca musi znać kandydata i jego program. We Francyi w Cho-

monix miałem sposobność przypatrzeć się wyborom posła. Pytam wyborców:

— Widzieliście waszego posła?

— Nigdyśmy go nie widzieli.

— A do jakiego stronnictwa należy?

— Jest republikaninem.

— Ale do jakiego odcienia należy?

Odpowiedź brzmiała:

— Nie wiemy!

— A czy zwoływał kiedy jakiś sejmik relacyjny? Czyście się z nim kiedy stykali?

— Nie, nigdy.

— A dlaczego na niego głosujecie?

— Bo przeprowadził kolej przez te piękne góry (która psuje ich wrażenie), bo powyrabiał posady temu i owemu w mieście, bo dzięki jego protekcji ten i ów otrzymał miejsce lub trafikę.

A mówi się potem o tem głosowaniu, jako o środku uniwersalnym przeciw korupcyi! A teraz kwestya jawności! Każdy akt życia publicznego pociąga za sobą pewną odpowiedzialność i powinien być z poczuciem pewnej odpowiedzialności wykonywanym.

To jest fikcja, że cały szereg wyborców, którzy się boją, którzy głośno nie chcą wypowiedzieć swego zdania, którzy się wstydzą swego głosowania, wybierze posła nieustraszonego, niezawisłego, posła, na którym będą mogli polegać zawsze, jak na Zawiszy.

Zresztą wyborcy powinni mu sami dać przykład, a wybieranie takich posłów, którzy będą ślepo słuchać rozkazów, zawartych w petycyach

wyborców, wyrzekając się swego zdania, ja bym uważał za bardzo szkodliwe.

Prawda, trzeba trzymać za puls, trzeba się liczyć z opinią. P. Stapiński powiedział, że my chcemy łamać opinię!

Przeciwko temu muszę stanowczo zaprotestować! My, którzy lud nasz kochamy, my nie chcemy łamać opinii tego ludu, my chcemy wyrozumieć jego zapatrywania, ale uważamy za nasz obowiązek prostować ścieżki tego ludu tam, gdzie ten lud z braku doświadczenia rwie się do rzeczy przedwczesnych, do tego, co dla niego samego byłoby szkodliwym.

P. Stapiński mówił także i o Maracie, i nawet nie bardzo się gniewał, gdy go do tego pierwowzoru porównywano. Ale zdaje mi się, że nieco się pomylił. Zacytuję mu X. autorów francuskich bardzo przedmiotowych, jak np. Bougeard, »Vie de Marat«, Chévremont, M. Ch. Brunnet, którzy przytaczają świadectwa ludzi wcale przyjaźnie usposobionych dla Marata i stwierdzają, że nie 64 śmierci Marat miał na sumieniu, ale o wiele więcej. P. Stapiński powiedział z pewną prawie lekceważącą intonacją głosu: »tylko 64.« (*Wesołość*). Dla mnie to stanowczo wystarcza, pragnąłbym, aby tego rodzaju przykłady, jak »tylko 64« głów ściętych, były mniej lekko i bardziej ostrożnie wypowiedziane. Bo słucho podobnego lekkiego sposobu mówienia o życiu ludzkim władza bezpieczeństwa, która powinna wprawdzie czuwać nad zachowaniem porządku i czynnie i energicznie przeszkadzać rozruchom, ale powinna zarazem szanować życie i zdro-

wie ludzkie, a podobne lekkie o niem mówienie, może ją zgorszyć i pobudzić do gwałtów.

A teraz niech mi będzie wolno dowieść, że Marat miał o wiele więcej wypadków śmierci na sumieniu, aniżeli 64. W r. 1790 w dziele swoim »L'en est fait de nous« mówi Marat: »500 głów świętych zapewni spokój« i potem ciągle namawia w dzienniku swoim do obcięcia »zgniłych« części społeczeństwa, czyli do mordów i gwałtów. A jakkolwiek mordy na Champ de Mars, d. 17 lipca 1791 r. nie wynikały z jego bezpośrednich nakazów, dał do nich powód jako intelektualny sprawca. Dnia 17 lipca 1791 roku jednak padło nie 64, jak mówi p. Stapiński, ale 1500 głów. Jeden tylko Marquis de Ferrières w »Mémoires« podaje niższą cyfrę 400 ludzi, wszyscy inni historycy podają cyfrę 1500. Wiele ciał wrzucono do Sekwany. Wszystkie znane mi źródła stwierdzają, że ofiar było więcej, aniżeli 64 i stoją w sprzeczności z twierdzeniem p. Stapińskiego. Nic też dziwnego, że Boileau 18 października 1792 roku zaproponował, aby po każdej mowie Marata oczyszczano trybunę.

A dalej, kiedy Marata kooptowano dnia 23 sierpnia 1792 r. do Comité de surveillance komuny, od słowa przechodzi Marat do czynu. Z jego inicjatywy i wskutek jego odezwy, nietylko morderstwa z Paryża przechodzą na prowincję, ale oprócz tego, jako członek komitetu, bierze czynny udział w podżeganiach do mordów w Paryżu, co Taine w »Conquête Jacobine« wyraźnie stwierdza. Podczas rozruchów zwanych massacres du 2 septembre 1792, liczba zabitych wedle Bart Maurice i Micheleta

wynosiła 966, wedle Comité de surveillance de la Commune 1079, wedle Pettier 1005, wedle Prudhomme 1035, wedle Taine'a 1351, wedle Mortimer de Ternaux 1368, wedle Granier de Cassagnac 1458, a więc podane przez wszystkich autorów cyfry, obracające się pomiędzy 966 a 1458, są znacznie wyższe od podanej przez p. Stapińskiego cyfry 64. Samych bezbronnych księży w klasztorze Karmelitów zabito więcej, aniżeli 64. Jak dowodzi »Sorel« w Convent des Carmes, pendant la Terreur, Letourneur w »Souvenirs« i Guillon: »Martyrs de la foi« samych księży zamordowano 120.

Dlatego nie przyznawałbym się na miejscu p. Stapińskiego do tego podobieństwa z Maratem i gdyby mnie ktoś z Maratem porównał, bynajmniej z tegobym się nie cieszył. Była jednak jeszcze inna myłka historyczna, myłka gruba, która, muszę to powiedzieć, bardzo mię dotknęła. Ja nigdy szanownemu mowcy nie przerywam, ale wówczas musiałem rzeczywiście całą siłę woli wyteńczyć, ażeby posłowi Stapińskiemu nie przerwać!

Powiedział p. Stapiński, że polska szlachta była przeciwną konstytucyi 3 maja. A ja się spytam, kto zrobił konstytucyę 3 maja, jeśli nie polska szlachta, spytam, w których krajach Europy były projekty takie, jak Andrzeja Zamoyskiego? A mógłbym na podstawie I tomu »Wewnętrznych dziejów Polski« Korzona i dzieła Kalinki »Galicya i Kraków« str. 130, przytoczyć księcia kanclerza Czartoryskiego i Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, Brzostowskiego, Chreptowicza, podskarbiego Poniatowskiego, Tyzenhausa i tylu innych przed

rewolucją francuską; wszakże bądźto ich projekty, bądźto oczynszowanie włościan, bądźto zmniejszenie ciężarów, były pierwszym krokiem do usamowolnienia! A głosy księcia Adama Czartoryskiego, ks. Augusta Sułkowskiego, Weysenhoffa, Niemcewicza i tylu innych na sejmach? Wszakże sejm z r. 1775 wziął chłopą pod ochronę prawa karnego i zniósł *ius vitae ac necis*, które istniało w innych krajach. A ustanowienie w r. 1784 w sądach asesorskich i referendarskich patrona ludzi ubogich? Naturalnie, jak na dzisiejsze czasy było to za mało i chętnie przyznaję i szczerze żałuję, iż było nie- szczęściem, że projekt Andrzeja Zamoyskiego nie stał się rzeczywistością, ale wszystkich tych ludzi o zupełną obojętność pomawiać nikt nie ma prawa; jeżeli się zaś mówi o tem, co się złego zrobiło w XVIII wieku, należy powiedzieć także o tem, co się robiło dobrego. P. Stapiński mówi: »Doprowadzili do rozbioru i nie dbali o lud!« Ale czy mocarstwa rozbiorowe więcej dbały o lud? Niech mi będzie wolno użyć metody demonstracyjnej. Oto książka p. t.: »Constitutio criminalis Theresiana«, prawo karne austriackie, ogłoszone trzy lata przed pierwszym rozbiorem Polski w roku 1769; proszę przypatrzeć się tym obrazkom strasznych tortur. (Pokazuje obrazki w książce). To jest dbałość o lud, jaka była gdzieindziej.

Mówił p. Stapiński, że Polacy w roku 1848 i przedtem występowali przeciw włościanom i prowadzili politykę antiwłościańską. Proszę jednak przyglądać się wnioskowi marszałka Tadeusza Wasilewskiego na sejmie stanowym z d. 18 września

1843 r., str. 38, i Maurycego Krasieńskiego na sejmie stanowym z dnia 15 września 1845 r., str. 43, mimo oporu rządu dążącym do uwłaszczenia włościan, do złagodzenia, a potem i zniesienia pańszczyzny. Akta te, a obok nich memoryały Kazimierza Krasickiego, Aleksandra Fredry, generała Józefa Załuskiego i Napoleona Gołaszewskiego, składał na stół Wysokiego Sejmu; to są niezbite dokumenty.

Dalej mówił p. Stapiński: »Polacy w r. 1848 występowali przeciwko włościanom.« Proszę mi powiedzieć, jacy to Polacy? Tu jednak jest sprawozdanie z Sejmu w Wiedniu, a następnie Kromieryżu, proszę czytać mowę posła Waleryana Podlewskiego z dnia 24 sierpnia 1848 r., powtórzoną w »Verhandlungen des österreichischen Reichstages« 2 B. na str. 53:

»Meine Herren, als Pole kann ich nicht anders meine Rede beschliessen, als mit dem herzlichsten Wunsche, dass die persönliche Freiheit sich in der ganzen Ausdehnung über alle Bewohner sämtlicher österreichischer Provinzen alsogleich erstrecken möge, und jedes Verhältniss der Unterthänigkeit aus unserem Gedächtnisse bald verschwinde.«

Dalej mogę się powołać na mowę ks. Jerzego Lubomirskiego z d. 24 sierpnia 1848 r., na str. 28, która powołując się na hasło: »Frei leben, oder sterben«, usamowolnienie ludu uważa za fakt dokonany, na mowę posła Franciszka Trzecieckiego z dnia 24 sierpnia 1848 r., który podnosi starania stanów o zniesienie pańszczyzny, na str. 32 powtórzoną.

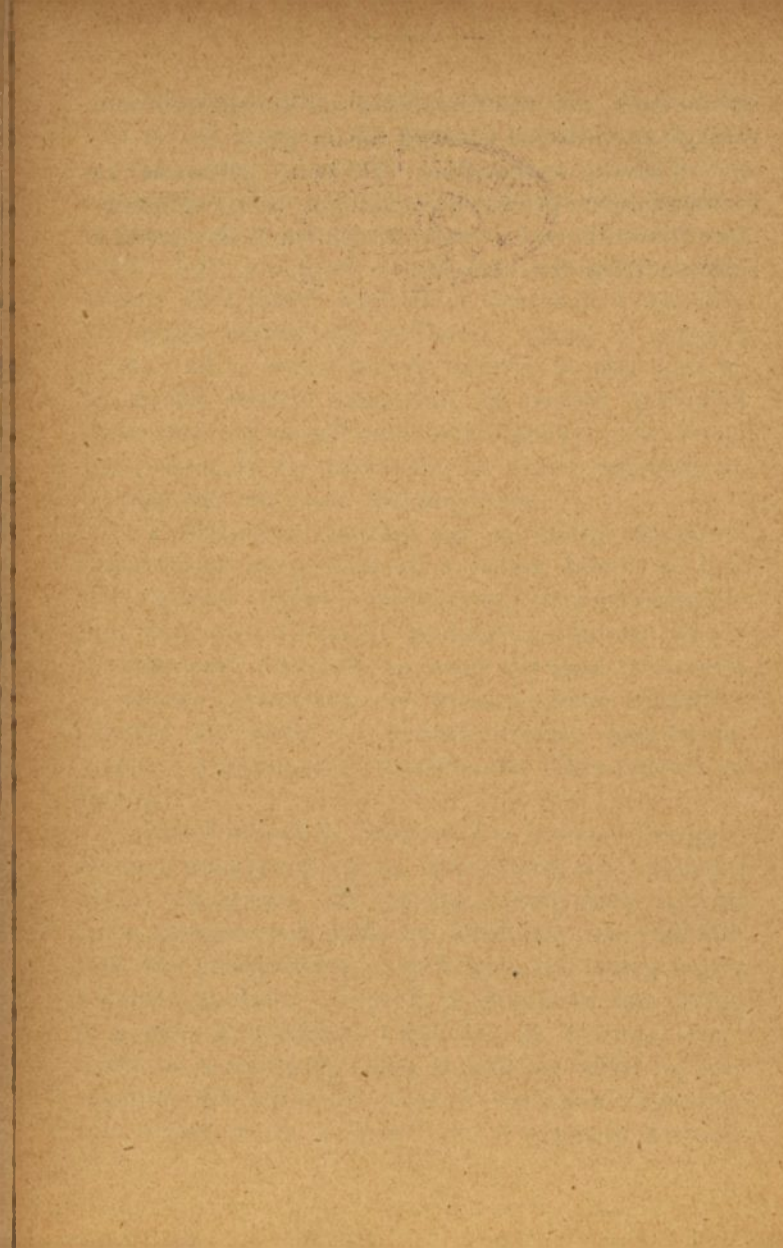
Niewola ludu, mówi p. Stapiński. Czy może być o niej mowa tam, gdzie włościanin stał pod ochroną prawa karnego? Można mówić o *globae adscriptio*. Można chyba mówić o braku egzekutywy; brak egzekutywy dawał się tak samo we znaki, gdy kto zabił szlachcica, jak gdyby zabił chłopa. Ileż takich wypadków uchodziło bezkarnie, bo ludzie starali się w Polsce więcej o ochronę granic, niż o wykonywanie prawa. Nauka stąd ta, że trzeba władzę szanować, że należy porządek społeczny utrzymać, że należy wysoko nosić sztandar prawa, że też parlament w prawa egzekutywy bynajmniej wkraczać nie powinien.

P. Stapiński skarżył się, że chłopci nie mieli dostatecznej reprezentacyi, a potem mówił, że »jak my chcemy wybrać inteligenta, przeciwstawiamy mu Panowie chłopa.« Wybierać chłopów źle — nie wybierać także źle — więc nie wiem, do czego się mamy zastosować, bo wszakże poseł Stapiński skarżył się także, że niejednokrotnie przeciwstawiamy kandydaturę włościanina kandydaturom innym.

Dalej mówił p. Stapiński o gminach okręgowych i wskazywał na to, jakobyśmy my narzucali gminy okręgowe. Jąbym się cieszył, żeby sprawa gmin okręgowych stała się aktualną, ale tak nie jest, ale przedłożenia o tych gminach okręgowych nie ma zupełnie. A jeżeli p. Stapiński sam mówi o poprawie rozdziału ciężarów na korzyść włościan, a w gminach okręgowych nie widzi tej korzystnej dla włościan zmiany rozdziału ciężarów, lecz uważa je za wzięcie ludu w kleszcze naszego

stronnictwa, ani uzasadnionem, ani konsekwentnem takiego twierdzenia nazwać nie mogę.

Kończę, zaznaczając, że będę głosował za rozszerzeniem prawa wyborczego, za uwzględnieniem robotników i za powiększeniem liczby posłów z miast. (*Brawa i oklaski*).





MOWA

POŚLA JERZEGO KS. CZARTORYSKIEGO.

Wszyscy dotychczasowi mowcy stwierdzili ważność przedmiotu, którym się dziś zajmujemy. Niezaprzeczenie jest on ważny; kiedy się jednak sięgnie blisko 40 lat wstecz w historię tego Sejmu to sobie starszy poseł przypomni, że w niektórych peryodach, tak samo ważne, jeżeli nie ważniejsze sprawy powychodziły na stół tej Izby, jak n. p. kiedy w r. 1867 szło o t. zw. »obesłanie« lub »nieobesłanie« Rady państwa, kiedy później szło o zgodzenie się lub nie zgodzenie na bezpośrednie wybory do Rady państwa i inne sprawy wielkiej wagi społecznej. Były to czasy, kiedy ten Sejm miał możność działania i znaczenie polityczne; od tego czasu w tym kierunku znaczenie Sejmu zostało obniżone, po części wskutek wypadków i działań z zewnątrz, po części może i z własnej woli — czy z braku woli samego Sejmu, którego działalność weszła następnie na tory pracy ekonomicznej, społecznej i administracyjnej.

Jeżeli uważamy sprawę, która nas dziś zajmuje, za ważną, to trzeba jednak powiedzieć, że ona będzie ważniejszą jeszcze za rok, a dziś przynajmniej według zdania tych, co się nie zgadzają na wniosek lewicy — idzie tylko o krok przygotowawczy, który muszę nazwać także dodatnim. Za rok zaś przyjdziemy do rozprawy nad rzeczą samą, niesłychanie ważną, niesłychanie skomplikowaną, gdzie decydować wypadnie dopiero o tem, co będziemy uważać za dobre dla kraju.

A już ta sama myśl, jak ważną będzie wtedy debata, wskazuje, że dobrze zrobimy, jeżeli żądamy, aby się inne ciało nie gremialnie, ale specjalnie zajęło odpowiednimi studjami, zestawieniem materiałów i cyfer, ułożeniem projektów.

Mowcy poprzedni mówili imieniem swoich przyjaciół politycznych, swojego klubu czy stronnictwa; ja jestem w innym położeniu i muszę się tłumaczyć, dlaczego zapisałem się do głosu, choć nie należę do żadnego tu czynnego stronnictwa, albo klubu. Sprawa jest tak ważną, że każdy poseł, który przez pewien przeciąg czasu już tu zasiadał, czuje potrzebę i obowiązek wypowiedzenia swojego osobistego zdania, bo jeżeli kto inny przemawia, to czyni to imieniem swego klubu, a członkowie tego klubu nie potrzebują już przemawiać, dlatego, że jest presumcyą, że się zgadzają za swoim mowcą: — czy zawsze chętnie, czy nie, to inna kwestya.

Mówiąc o tej sprawie, muszę zaznaczyć, dlaczego jestem zasadniczo przeciwny zaprowadzeniu powszechnego, równego, tajnego głosowania, a ró-

wnocześnie nie mogę się zgodzić na wniosek lewicy i dlatego ostatecznie głosować będę za wnioskiem większości.

Najpierw załatwię się z mniej ważną kwestyą formalną. Oto znajduję, że popełniono ze strony większości błąd, co już było tu podniesione, że nie powierzono sprawy osobnej komisji, za czemby przemawiał nietylko procedens, że już raz tak było, ale i ważność kwestyi.

To nie jest zarzutem przeciw szanownym kolegom z komisji administracyjnej, ale z samej sprawy wynikało, żeby to było lepiej. Drugi zaś błąd jest ten, że szanowna komisja przysłała 3 tygodnie temu na trybunę z wnioskiem przejścia do porządku dziennego nad całą sprawą, co uważam za zupełnie nie licujące z właśnie podniesioną przez rzeczników wszystkich stronnictw ważnością sprawy. (*Oklaski*).

Obecnie mamy do czynienia z różnymi wnioskami, a to przez większość komisji, przez jej mniejszość i przez pojedynczych posłów przedstawionymi.

Zdaje mi się przede wszystkim, że nietylko do rozstrzygnięcia, ale i do omawiania takich spraw wymagać należy wielkiej wyrozumiałości i przedmiotowości w szukaniu, nie powiem, prawdy — bo gdzie tu jest prawda, o tem człowiekowi, jednostce rozstrzygnąć trudno — ale w szukaniu tego, co uważamy za dobre dla kraju w pierwszym rządzie, a dopiero w drugim rządzie tego, co może dogodzić specjalnym interesom, interesom pojedynczych kierunków czy warstw społecznych, czy stronnictw.

I te interesa także istnieją, lecz w pierwszym rzędzie dbać trzeba o to, co jest dobre dla kraju.

Idzie więc o to, jaka ma nastąpić zmiana, iżby Sejm mógł z pożytkiem dla kraju funkcjonować?

O zupełną bezstronność oczywiście trudno. Któż może o sobie powiedzieć, że jest zupełnie bezstronnym? Zazwyczaj posiadają to ci, którzy nimi są najmniej; tylko trzeba mieć trochę własnego poczucia swej stronnicości, bo człowiek jest rezultatem swego wychowania, swego milieu, tego, czego się nauczył, albo co mu inni powiedzieli i tego, co życie mu w postaci doświadczenia przyniosło. Ale o ile można, trzeba być bezstronnym i trzeba rozważać argumenta, przemawiające za tem i przeciw temu. Wykazał nam to w pierwszym rzędzie, w swojej nie dosyć się ocenić dającej świetnej przemowie p. Milewski.

Zwolennicy powszechnego głosowania mniej mają według mego zdania, za sobą argumentów. Na ich zgromadzeniach i w pismach, gdy się o tem mówi lub pisze, zazwyczaj rzecz bywa traktowana jednostronnie i nie słyszałem prawie nigdy zdania przeciw reformie wyborczej, (*p. Abrahamowicz: Tak jest*) tylko przychodzi się do uchwalenia z góry przygotowanej rezolucyi. Więc z argumentami trochę kuso. Tu jednak, w Sejmie, powinna się odbywać walka argumentami przedmiotowymi. Przede wszystkim muszę skonstatować, że nikt się nie odzywał absolutnie przeciw rozszerzeniu prawa głosowania i przeciw pomnożeniu mandatów do Sejmu, do czego zresztą wrócę przy ocenianiu wniosku komisji. Więc tu wojowanie tem, że nic nie chcemy

jak się wyrażają »dać ludowi«, jest absolutnie niedopuszczalnym (*p. Abrahamowicz: Tak jest*) dla każdego, który ma uszy ku słuchaniu...

To trzeba skonstatować, bo się przecież mówi i pisze inaczej. Że to się ma stać dopiero za rok, tę odwłokę, zdaje mi się, sama ważność sprawy usprawiedliwia; bo przecież Sejm nie jest w możności uchwalić tak ważnej rzeczy odrazu. Mówią zwolennicy tej reformy — ostatni mowca zwłaszcza, że za kwadrans można taką ustawę przyjąć. Zapewne gdyby przyjęto wniosek mniejszości, to naturalnie, że za kwadrans możnaby się z reformą załatwić, choć i o tem wątpię, czyby poszło tak prędko.

Większość komisji oświadczyła się przeciw i ja także, będąc przeciwnikiem tego wniosku, jestem zwolennikiem rozszerzenia prawa głosowania i pomnożenia liczby mandatów tak, aby w tym Sejmie udział mieli także przedstawiciele kół rzemieślniczych i robotniczych, ale na to potrzebnym jest zastanowienie się, studyowanie rzeczy i przyjęcie następnie z konkretnym wnioskiem.

Te tak świetne mowy, jakieśmy tu i wczoraj i dzisiaj słyszeli, ułatwiają mi znacznie argumentację przeciw powszechnemu głosowaniu. Oczywiście, nie chciałbym należeć do tych mowców, którzy powiadają: »poprzedni mowca już to powiedział, nie chcę zatem tego powtarzać«, a później jednak przez pół godziny mówią to samo, co poprzedni mowca powiedział. (*Wesołość*). To nie odpowiada mojej indywidualności, a tylko o tyle chcę kilka słów powiedzieć, o ile nie było to już wypowiedzianem w usłyszanych dotąd tych argumentach.

Przedewszystkiem chciałbym powiedzieć, że zwolennicy powszechnego głosowania żądają przystąpienia do tej uchwały na podstawie niezadowolenia szerokich mas ludności.

Otóż co do tego niezadowolenia, jest to bardzo trudna rzecz. Kiedyż bowiem człowiek jest zadowolony? Czy my jesteśmy zawsze zadowoleni? Co to jest niezadowolenie szerokich mas, jak ono się objawia, skąd można wnioskować, że jest uzasadnione? Czasem jest ono słuszne, nieraz sztucznie wywołane. Szerokie masy są poniekąd zawsze niezadowolone, a z pomiędzy tych żywiołów, które my reprezentujemy, ile razy się słyszy także, że są niezadowolone. To jest bardzo trudne do ujęcia w pewne konkretne rezultaty. Oprócz tego jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy to niezadowolenie, o ile ono istnieje, a chcę przypuszczać, że istnieje czy ono ustanie, skoro wprowadzone będzie powszechne głosowanie. Doświadczenie uczy, że nie, bo czasem dopiero wówczas zaczyna się to niezadowolenie.

Również poruszono kwestyę, czy żądanie tego systemu — a podniósł to także kolega hr. Stądnicki — czy jest podzielane przez szerokie warstwy? Rzecz również trudna do osądzenia i prawie niemożliwa do skonstatowania. Bo gdybyśmy o to zapytali — śmiem tu powtórzyć, co już hr. Stądnicki powiedział, to jedni włościanie odpowiedziliby że *tak*, drudzy że *nie*. Co do okolicy, którą zamieszkują, to wiem z doświadczenia, że większa część nie podziela tego żądania. Ale to nie dostateczna ocena. Jeżeli zaś ktoś przyjedzie z podpisami na petycyach i chce argumentować wielką ilością

tych podpisów — chciałbym, żeby który z kolegów zajął się napisaniem historyi petycyi wogóle, ocenieniem wartości petycyi, opatrzonych setkami i tysiącami podpisów. Argument ten muszę więc uważać za zupełnie niedostateczny. Każdy bowiem pracujący w dziedzinie spraw publicznych, wie, czem są petycye i że czem są one liczniejsze, tem bardziej są one podejrzane. Ale zawsze wychodzę z tego stanowiska, iż nie chcę tego kwestyonować. Wierzę, że wiele ludzi żąda tego i mogą to uznać jako fakt dowiedziony, ale zawsze przecież każdy rozumny człowiek powiada sobie, że nie dosyć jest, iż dużo ludzi czegoś żąda; żądanie to musi być uzasadnione i musi się mieć przekonanie, że będzie ono pożytecznem nietylko dla tych warstw, które tego żądają, ale dla całego kraju. (*Brawa*).

Równość?

Tu znowu nie potrzebuję zapuszczać się w dłuższe wywody, gdyż p. Milewski, udowodnił naukowo i teoretycznie i praktycznie, czem jest równość i do czego ona prowadzi, a raczej, że równości politycznej wcale niema. Inna rzecz równość wobec Boga i wobec prawa. I tu muszę najmocniej się sprzeciwić tej teoryi, żeby każdy człowiek miał już na podstawie urodzenia prawo do głosowania i że ta teoria uwydatnia się kiedybądź i gdziebądź w praktyce. Tymczasem niema tego w praktycznem życiu, bo i powszechne głosowanie, tam gdzie nominalnie istnieje, zawsze ograniczone jest pewnymi wyjątkami i zastrzeżeniami, teoria zaś tej równości nie uznaje, wychodząc z zasady, jak to p. Milewski doskonale wykazał, że głosowanie przy wyborach

nie jest prawem przyrodzonym, ale przyznaną funkcją, do pełnienia której potrzebną jest pewna kwalifikacja. Równość stoi często w sprzeczności z wolnością i to można dowieść na podstawie doświadczenia, zrobionego właśnie z powszechnem głosowaniem. Słusznie też p. Milewski wskazał pod tym względem na Francję i Anglię. Nigdy nie można dość wskazywać naszemu społeczeństwu Anglii, jako przykład dobry, a Francję jako odstraszący, przynajmniej pod tym względem. A tu muszę dodać do argumentu p. Milewskiego to zapytanie: czy dążąc do powszechnego głosowania, do tej sztucznej równości, doszło się do rozszerzania i utrzymania wolności? Wszak powszechne głosowanie w roku 1851 i 1852 potwierdziło prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej, złamanie przysięgi, którą złożył na utrzymanie konstytucyi. I to samo powszechne głosowanie utwierdziło go w uzurpowanej władzy i zrobiło go cesarzem i to samo głosowanie sprowadziło na Francję 18 lat despotyzmu! Do tego doprowadziło powszechne głosowanie; podczas gdy ścieśnione prawo wyborcze przez cały czas restauracyi i za panowania Ludwika Filipa funkcyonowało prawidłowo, dało Francyi 33 lat spokoju, rozwoju i wolności obywatelskiej. I dlatego można powiedzieć, że czasem równość jest grobem wolności.

A przecież wolność obywatelska jest więcej warta od sztucznej równości, która się i tak przeprowadzić nie da. I ciekawy to objaw, że w Niemczech i w Austryi obozy ultra-konserwatywne oświadczają się za powszechnem głosowaniem. Skąd

to? Myślę, że dlatego, bo spodziewają się większej ilości mandatów dla siebie. I to jest właśnie ta strona, której należy się obawiać i wystrzegać, a mianowicie, żeby każde stronnictwo nie starało się albo oponować, albo być za tem tylko dla pomnożenia liczby posłów swego właśnie stronnictwa. Swoją drogą, to stronnictwo ultra-konserwatywne (może się mylę), może i będzie miało pewną ilość mandatów więcej; ale co się potem stanie z innej strony, jaki będzie skład i działanie nowej Izby? To Pan Bóg raczy wiedzieć; — to jest jednak pewne, że na korzyść ogółu to nie wypadnie.

Mamy tego bardzo świeży przykład z Węgrami; tam przecież nie szerokie warstwy żądały powszechnego głosowania, tylko rząd je narzuca z góry i to wcale nie z przekonania, że to jest dobre dla kraju, ale jedynie dlatego, ażeby zasachować inny ruch, który można pochwalać lub nie, to rzecz dla nas w tej chwili obojętna — ale musimy przyznać, że rząd to czyni tylko *ad hoc*. Jest to postępowanie niesłychanie niebezpieczne, nierozważne. (*P. Abrahamowicz; Tak jest*). A jeżeli postępowanie to potrafi nawet osiągnąć swój cel, i złamać tamto stronnictwo, to dojdzie potem do stanu może jeszcze gorszego, bo złamie siłę tych warstw, które dotąd były tam na czele działania (i ze stanowiska węgierskiego) z pewnością nie ze szkodą dla królestwa węgierskiego.

A do tego jeszcze przeprowadza się to prawo głosowania nieszczerze, bo sztuczkami, obliczanemi na potęgowanie żywiołu madziarskiego, ze szkodą Słowian i Rusinów. (*Huczne brawa. Głosy: Tak*

jest, bardzo słusznie). Czy to nie przejmuje wprost zgrozą, jeżeli się rząd do tego posuwa.

A we Wiedniu słyszymy, że może będzie tak samo. I tu także sędzę, że to jest niesłychanie nieostrożnie wobec skomplikowanych stosunków politycznych, społecznych i narodowościowych w tej części monarchii. Igrać z tym systemem, i to bez przekonania, że on jest dobrym, (bo już prędeż wierzę w to przekonanie u tych u dołu, którzy tego żądają), jest również niebezpiecznym, jak zrobić to pod przymusem. Jest to niebezpieczna gra; i głosy nadchodzą z Wiednia w tym kierunku. — Ale czy to może być powodem dla nas, żeby chwiać się w naszych przekonaniach o tem, co uważamy szczerze za dobre dla kraju.

Teraz co do V. kuryi, uznając to jako mniejsze zło także nie mogę się oświadczyć za tem. Raz dlatego, że V. kurya ma w sobie zarodek powszechnego głosowania, t. j. powszechne głosowanie minimalne, a po drugie, jako takie nie daje się włożyć dobrze do tego systemu kuryalnego, który przecież wszyscy, nawet panowie z lewicy, chcą utrzymać. Więc to jest coś niesystematycznego, nieprawidłowego, niestosującego się jedno do drugiego. A jeżeli panowie, zwolennicy V. kuryi argumentują, że to przecież zaprowadzają u siebie, albo zaprowadzą wkrótce prawie wszystkie Sejmy monarchii austriackiej, to dla mnie nie jest to rozstrzygającym powodem, bo tam mogą być inne stosunki, mogą rozstrzygać inne pobudki, a my mamy patrzeć tylko na to, co dla naszego kraju, dla naszej autonomii, o której się tak często mówi, dla

całego naszego społeczeństwa, dla naszej przyszłości jest dobre. Zresztą i w tamtych innych krajach nie robią wszyscy tego z przekonania o pożyteczności rzeczy, tylko może także dla uzyskania przewagi jednej warstwy czy jednej narodowości nad drugą. Pragnąłbym, żeby u nas tego nie było ani z jednej ani z drugiej strony, a tutaj szanowni posłowie z lewicy, dążący do wprowadzenia powszechnego prawa głosowania, bodaj czy nie robią tego dlatego, że — co nawet było powiedziane — spodziewają się, iż uzyskają większą liczbę mandatów.

Nie biorę im tego za złe, ani tak samo posłom ruskim, którzy się tego samego spodziewają. Jeżeli jednak, posłowie ci, mianowicie pp. Korol i Oleśnicki, którzy w tym kierunku z pewnem umiarkowaniem przemawiali i o potrzebie zgody, wspólnego działania i t. p. wspominali, to stanowczo wątpię, aby przez zaprowadzenie powszechnego głosowania i przypuszczalnem pomnożeniem liczby posłów ruskich upragnione porozumienie łatwiej mogło przyjść do skutku, choćby z większą liczbą mandatów, przypuszczam, iż zawsze zostaliby mniejszością.

O tem zaś porozumieniu, o tej zgodzie słyszę od blisko 40 lat. Przechodziło się przez różne fazy, tej równie trudnej, jak bolesnej sprawy, były różne usiłowania, tak ze strony polskiej, jak i ruskiej. Były czasy Ławrowskiego, były czasy Kaczały, rozmaicie się próbowało i później były usiłowania w tym kierunku przy wyborach do Rady państwa i wszystkie te usiłowania pozostały bez skutku. Były również w szkolnictwie myśli o utrakwizmie —

i te się nie przyjęły. Ale nie tracę nadziei, że ta myśl powróci i zwycięży. Ubolewam, że podniesiona w swoim czasie przez sędziwego Małeckiego, nie doznała dostatecznego poparcia ze strony polskiej, i że ani Polacy ani Rusini nie chcą się tą myślą przejąć. Jest to jednak kwestya przyszłości. Do zgody jednak, a choćby do znośnego *modus vivendi* nie doprowadzi zmiana ordynacyi wyborczej, ani zapewnienia o chęci do zgody, tak z jednej, jak i z drugiej strony, lecz trzeba, żeby z jednej i z drugiej strony nie potępiano tylko drugiej strony, ale żeby każda strona potępiała swoich szowinistów. Tego się wymagać powinno tak od Polaków, jak i od Rusinów, żeby jedni i drudzy potępiali, co na potępienie z ich strony zasługuje. Ja chciałbym raz widzieć i słyszeć, że Rusini potępiają borby czy to młodzieży, czy strejkowe ruskie, a znowu z polskiej strony tak samo potępiać należałoby wszelkie objawy szowinizmu, po zgromadzeniach, pismach, broszurach, gazetach, etc., bo to się nie godzi Polakom wogóle, którzy mają tyle do walczenia przeciw napaściom obcych, zezwolić na objawy takie, skierowane niesłusznie, lub w formie niewłaściwej przeciw Rusinom. (*Brawa*). Że to jest rzecz trudna nie przeczę, ale to jest jedyny sposób, który może doprowadzić, choćby powoli do pożądanego celu.

Ale przepraszam, żem sobie pozwolił na tę dygresyę od rzeczy, o której mówię. Wracając do powszechnego głosowania, to rzecz jasna, że górowałaby liczba na jakością. Nikt może nie zaprzecza wartości poczciwego rozumnego wieśniaka, lub też

pocziwego, dzielnego rękodzielnika, czeladnika, robotnika, ale jest rzecz inna. Włóścianin taki, może być nadzwyczaj pożytecznym członkiem rady gminnej, a do pewnego stopnia i rady powiatowej, — ale gdyby mu przyszło tutaj w Sejmie spotkać się z całymi konwolutami przedłożeń, wniosków, ustaw, aktów, i t. d., to wątpić należy, czy znalazłby się na swoim miejscu. Tutaj rozstrzyga kwalifikacya; tak jak sędziego nie mianuje się bez wykazania studyów, jak bez studyów nie można zostać lekarzem, jak w wojsku stopień oficera osiąga się na podstawie pewnej kwalifikacyi — tak samo i do Sejmu. Nie twierdzę, żeby pewnych wyjątków nie było, ale żeby wszyscy włóścianie, czy rękodzielnicy mieli odpowiednie kwalifikacye, — to przepraszam. Mam uszanowanie dla każdego człowieka, który swe obowiązki i zadania spełnia w miarę możliwości i według sumienia, — mamy tu kolegów włóściańskich, którzy są wcale pożyteczni, ale trudno, aby wielka ich liczba była tu odpowiednia, gdzie wymagane są specjalne wiadomości i ogólniejsze wykształcenie. Różne zarzuty czynią szlachcie. Zapewne i tu są ludzie, którzy nic nie robią, w żadnym kierunku nie pracują. Nie zapoznaję słabych stron niektórych wielkich właścicieli, czyli szlachciców, ale radziłbym panom, którzy w sposób ujemny i przykry, mówią o tym stanie społeczeństwa, dziś przecież dalekim od posiadania dawnych przywilejów, (o władzy dawnej niema już i mowy), a nawet od wpływów, które miał kiedyś, ażeby ci panowie zechcieli nie sądzić ogółu obywatelstwa według okazów, z którymi ostatecznie można się spotkać

we Lwowie i Krakowie na bruku, czy tam, gdzie się bawia, zgrywają i inne jeszcze mniej ładne rzeczy popełniają.

Proszę Panów! Zechciejcie jednak wierzyć, bo przekonać się samemu naocznie trudno, że gdybyście pojechali w powiaty, to znajdziecie — nie chcę przesadzać, ale śmiało mogę powiedzieć — znaczną liczbę zwłaszcza młodszych obywateli, których nie znamy, bo się tu nie często pokazują, którzy siedzą spokojnie na wsi i każdy z nich wraz z żoną, synem, córką uczciwie, a nawet z poświęceniem pracuje po gminach, powiatach, szkołach, ochronkach i t. p. dla dobra społeczeństwa, które im najczęściej nawet wdzięczne nie jest. (*Długotrwałe oklaski*). To mnie naprowadza na rzecz o działaniu Sejmu. Pan Łazarzski ma słuszość, twierdząc, że Sejm działał dobrze, choć mógłby lepiej. Ja sam to nieraz powiedziałem. Ale nasz Sejm różni się bardzo od innych sejmów. Różni się nie tylko spokojem, nie tym spokojem bez życia, — bo my się także przecież spieramy, ale różni się też czem innym, pracą dla ludu. Nie będę tu powtarzał tego, co pan Abrahamowicz już kilka razy dowodami cyfrowymi wykazał, ile ten Sejm działał z umysłu, z pewnego obowiązku, właśnie dla włościan, — ale nadmienię, że ja sam spotykałem się w wielkiej własności: »wy wszystko robicie dla gmin wiejskich, a o nas zapominacie«. — Może w tym jest przesada, ale faktem jest, że się robi dużo w tym właśnie kierunku i Sejm od czasu, jak stracił znaczenie polityczne, zajmuje się niesłychanie pilnie sprawami społecznymi, ekonomicznymi

i finansowemi, gospodarskiemi, rolniczemi, administracyjnymi i t. d., a że nie dobrze wszystkie załatwia, to z pewnością główną winą jest krótkość czasu i ta chęć, której nie pochwalam, aby w 6 tygodniach, załatwić materyał, któryby służył na 6 miesięcy. (*Głosy: Słusznie, Brawa*).

Należałoby chcąc sprawy załatwić dobrze, powiedzieć sobie, że w tym roku załatwimy to, a w następnym owo. (*Brawo*).

Takie przestrogi i życzenia były już wypowiedziane niestety dotąd bezskutecznie, ale wreszcie trzeba je będzie uwzględnić, bo to, iżbyśmy sejmowali przez 12 albo 14 godzin dziennie, jest przecież może zupełnie nieodpowiednie. (*Brawa*). Wszak warstwy, o których się tu dziś tyle mówi, żądają 8 godzinnej pracy. (*Wielka wesolaść*). Sądzę, że i my do tego żądania mamy prawa. (*Ponowna wesolaść*).

Przechodzę do wniosku przedłożonego nam przez większość komisji. Zdaje mi się, że mógłby być lepszym i sądzę, że znaczna liczba kolegów podziela to zdanie, ale uważam, że właśnie wskutek dodatku proponowanego przez prezesa Koła polskiego, wniosek lepiej wyraża to, co się da wyrazić w tej chwili. A mianowicie uważam, że nie jest to wniosek negatywny; bo to co twierdzą w Sejmie i po za Sejmem, jakobyśmy wszystkiego odmawiali, pójdzie w świat, a to nie jest prawdą. Przeciwnie to jest wniosek dodatni, bo zawiera wezwanie do Wydziału krajowego, ażeby przedłożył, już w następnym roku formalny, pozytywny, szczegółowo opracowany wniosek w kierunku pomnożenia mandatów i rozszerzenia prawa

wyborczego. Nie wiem coby do tego wniosku dodać można, ażeby jeszcze pozytywniej wyrazić się w kierunku zmiany ordynacyi wyborczej. Że nie podaje się specjalnych punktów, to dlatego właśnie odsyła się do Wydziału krajowego, bo wszak podczas tak krótkiej sesyi nie mamy spokojnej głowy, nie mamy czasu, nie mamy odpowiednich materyałów, dat i cyfer, ażeby wchodzić w szczegóły.

Zapisałem się do głosu za tym wnioskiem i za nim będę głosował, bo dąży on stanowczo do merytorycznego i pozytywnego załatwienia sprawy. Tymczasem niech się ścierają zdania, słowem i pismem, ale niech ta walka będzie uczciwa! (*Brawa*).

Niech nie będzie podejrzowań i szkalowań na przeciwnika. Trzeba pamiętać, że tu wszyscy, tak z prawicy, tak ze środka, jak z lewicy możemy mimo różnic w zapatrywaniach, być przekonani o dobrej woli i dobrej wierze swoich przeciwników politycznych. Musimy starać się o to, aby już nie o osobistych korzyściach — bo tego nie przypuszczam nawet — ale o korzyściach swego stronnictwa i warstwy społecznej, do której każdy należy, jak najmniej myśleć tylko jak najwięcej o tem — i tu kończę na tem od czego zacząłem — aby struktura przyszła Sejmu była taką, żeby ten Sejm mógł nie gorzej, ale lepiej funkcjonować dla dobra kraju i narodu, co daj Boże. — (*Liczne i długotrwałe oklaski*).

MOWA

J. E. STANISŁAWA HR. TARNOWSKIEGO.

Nigdy odpowiedzialność poselska nie jest wyraźniejszą, ani większą, nigdy sumienie poselskie tak obowiązane do czujności nad sobą a szczerości względem drugich, jak kiedy poseł ma oddać swój głos za takim lub innym układem prawa wyborczego. Wszystkie inne sprawy, choćby najważniejsze, maleją wobec tej, bo na niej się opiera, zasada byt i równowaga społeczeństwa.

Jakie prawo wyborcze, takie ciało prawodawcze: jakie ciało prawodawcze taka terażniejszość narodu i taka jego przyszłość; bo w ręku ciał prawodawczych jest ład i wolność i zdrowie społeczeństw, ich siła i pomyślność na wewnątrz, ich polityczne stanowisko, ich siła i znaczenie na zewnątrz.

Do każdej sprawy poseł winien przystępować sumiennie, radzić i głosować tak, jak mu jego prawdziwe rzetelne przekonanie nakazuje; do żadnej z takim skupieniem i przejęciem, bo żadna

nie jest tak, jak ta, na długie czasy płodna w dobre lub złe dla narodu skutki. Każdy z nas ma obowiązek głębokiego namysłu i gruntownego, rzetelnego przekonania; może się w tem przekonaniu mylić, ale mieć je, wyrobić je w sobie powinien. Nie uprzedzać się przeciw, nie unosić się za: ale w tej ważnej sprawie »złe z dobrem ważyć na sumienia szali«, i na szali rozumu, na szali doświadczenia. Nie używać jej za hasło, za środek do partyjnych lub osobistych celów, za wybieg w politycznych widokach, ale rozumieć, że ona jest podstawą politycznego i społecznego bytu społeczeństw i państw. Niebaczenie, lekkomyślnie chwiać i wstrząsać tą podstawą, nie godzi się nikomu.

Każdy ma obowiązek myśleć o tej sprawie poważnie i sumiennie; każdy poseł ma prawo powiedzieć co o niej myśli, powiedzieć szczerze, z głębi przekonania. Z tego prawa korzystam.

Udział rządzonych w rządzie jest przyrodzonym prawem Indzkich społeczeństw, jest ich wrodzonym instynktem. Jest środkiem, zabezpieczeniem ich wolności, ich równowagi, ich pomyślności. Od wieków był, zawsze być chciał: gdzie i kiedy go nie było, tam i wtedy te społeczeństwa i państwa srogo nad tem cierpiały. To przyrodzone prawo było też zawsze nauką, zasadą, nawet religijną katolickiego Kościoła. Od św. Tomasza i dawniej jeszcze, aż do Leona XIII, Kościół kiedy mówił o świeckich stosunkach politycznych i społecznych zawsze powtarzał, że podług jego nauki uczestnictwo rządzonych w rządzie być powinno.

Dlaczego powinno?

Dlatego, że ono jest warunkiem i rękojmią wolności, czyli równowagi i prawa, a zabezpieczeniem przeciw bezprawiu.

»Jedno jest *absolutum dominium* dobre, mówi Skarga — to Boskie, bo Bóg jeden jest absolutnie dobry«, absolutnie sprawiedliwy, absolutnie mądry. Wszakże absolutyzm ludzki, czy monarchiczny despotyzm, czy demagogiczny terror musi być zły. Jedynym zaś środkiem i sposobem przeciw despotyzmowi w jakim bądź kształcie i rodzaju, jest uczestnictwo rządzonych w rządzie. Tego uczestnictwa najpowszechniej dotąd znaną i przyjętą formą jest system reprezentacyjny, wybieralne ciała prawodawcze.

Jakie one być mają?

Z przeznaczenia swego mają być rękojmią i strażą wolności, równowagi i prawa. Temu swojemu przeznaczeniu mogą odpowiedzieć wtedy tylko i pod tym warunkiem, jeżeli będą rzetelnym, prawdziwym wynikiem i wyrazem myśli i woli tego społeczeństwa, które przez swoich posłów, przez wybory, przez ciało prawodawcze, ma mieć uczestnictwo w rządzie, i — jeżeli będzie należycie czuło i rozumiało odpowiedzialność, jaka na niem ciąży. Pomyślność, społeczeństwa, państwa, ojczyzny, w sprawach wewnętrznych, administracyjnych, ekonomicznych, kulturalnych, wszystkich: bezpieczeństwo, potęga, zatem przyszłość społeczeństwa, państwa, ojczyzny w sprawach postronnych, zależy od stopnia i zdolności rozumienia spraw w ciele prawodawczem.

Dlatego tak wiele zależy na ich dobrym składzie; ten znowu zależy od dobrego prawa wyborczego.

Które ciało prawodawcze jest dobre? które prawo wyborcze jest dobre? Ciało prawodawcze dobre byłoby to, które byłoby rzetelnym, prawdziwym wyrazem myśli i woli społeczeństw, a które zarazem miałoby rozumienie jego potrzeb, jego niebezpieczeństw, warunków jego pewnej i pomyślnej przyszłości.

Do takiego ciała prawodawczego jak dojść? Doskonałości nie ma na tym świecie i takiego nie znajdzie się zapewne nigdy, któreby było zupełnie doskonałym. Ale o to chodzi, żeby było jak być może, najjemniej, najbliższym spełniającym swój cel.

Tu występuje kwestya prawa wyborczego, bo ono jest środkiem, drogą, do tego celu.

Ten środek, tę drogę, różni wskazują różnie.

Dziś po całej Europie rozlega się hasło powszechnego głosowania. Ono ma doprowadzić do celu; ono ma być urzeczywistnieniem wolności, równowagi i prawa, ono jedyną logiczną i słuszną formą uczestnictwa rządzonych w rządzie, wpływu społeczeństwa na swoje losy. Opiera się na rozumowaniu na pozór bardzo logicznem. »Skoro jeden człowiek jest tak samo człowiekiem jak drugi, skoro jeden jest tak samo obywatelem państwa jak drugi, więc prostem i słusznem jest, żeby każdy tak samo uczestniczył w rządzie, przynajmniej we wpływie na rząd, żeby wszystkim bez wyjątku służyło to samo prawo wyborcze. Wtedy i przez to będzie zachowana równość wszystkich przed

prawem, i wtedy wolność wyborów, i wtedy rzeczywisty prawdziwy wyraz myśli i woli społeczeństwa».

Rozumowanie to ma pozór ścisłej logiki: tylko nie stwierdza go rzeczywistość, nie sprawdza go praktyka. Logika faktów, natura rzeczy, często zaprzecza logice teoryi i rozumowania, a doświadczenie wskazuje, że ta na pozór tak prosta i jasna formuła na uszczęśliwienie ludzkości, na rozwiązanie wielkiego zagadnienia, w praktyce nie daje i nie zabezpiecza wolności, nie jest prawdziwym wyrazem myśli i woli społeczeństw, nie zabezpiecza prawa przeciw bezprawiu.

Francuzi po swoim pogromie, widząc siebie w upadku, a Anglię albo Amerykę w takim stanie kwitnym, w goryczy serca dochodzą powodów tej różnicy, i przypuszczają, że to jakaś różnica tkwiąca głęboko w naturze, we krwi plemion latyńskich i anglosaksońskich. Ale do tych powodów, nieraz bystro dostrzeżonych i wskazanych, mogliby dodać jeden, niezaprzeczony.

Francuzi, a za ich nauką i przykładem różni inni (i my Polacy między innymi) pojmują prawo polityczne jako prawo tylko: Anglicy przyznają sobie to prawo i strzegą go jak oka w głowie, ale pojmują je także jako obowiązek, jako odpowiedzialność. Jedni mówią: »Ty jesteś człowiek, więc tobie z mocy urodzenia należą się wszystkie prawa«. Drudzy dodają: »Ty jesteś obywatel, ty jesteś Anglik, a czy jako poseł czy tylko jako wyborca, jesteś odpowiedzialny za dalsze losy Anglii, za to, co się z nią w przyszłości stanie. Czy rozumiesz

tę odpowiedzialność, i czy możesz uczynić jej zadłość?»

Z jej różnicy w zasadniczych pojęciach wynika różnica w losach i dziejach tych dwóch narodów. Jeden przez szereg zmian i wstrząśnień doszedł do nieszczęścia i upadku: drugi przez szereg roztropnych, mądrych zmian i napraw doszedł wewnątrz do szczęścia, którego mu wszyscy zazdroszczą, na zewnątrz do potęgi, która imponuje całemu światu. W tej szczegółowej sprawie praw wyborczych Anglia rozszerzała je stopniowo, w miarę przyrostu ludności, zamożności i oświaty: Francya posługiwała się niem jak manewrem politycznym i partyjnym, wynalazła i ogłosiła formułę głosowania powszechnego, i — źle na tem wyszła.

Głosowanie powszechne nie jest na prawdę wynikiem i wyrazem myśli i woli społeczeństwa, nie jest warunkiem ani rękojmią wolności i sprawiedliwości, nie jest zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu. Owszem, jest tego wszystkiego przeciwieństwem, jest, i z natury swojej koniecznie być musi, narzędziem każdoczesnego rządu albo każdej danej rewolucyi (mniej czy więcej ukrytej), ale zawsze tylko narzędziem.

Nie może być inaczej. W tej wielkiej masie głosujących musi być liczba stosunkowo bardzo mała niezależnych charakterem, samodzielnych umysłem, a wyrobionych w przekonaniach, świadomych czego chcą i dlaczego. Musi być zaś liczba stosunkowo ogromna takich, którzy tych warunków nie mają, a czegoś potrzebują, czegoś pragną, czegoś się obawiają. Do takich trafia i zawsze trafiać bę-

dzie, albo urzędnik obietnicą, spełnieniem życzenia, groźbą wreszcie — albo agitator, fanatyk w dobrej wierze, czy szalbierz w złej wierze, znowu obietnicą, szumnym hasłem, głośnym krzykiem. Czy trzeba dowodów, przykładów? Jest ich dosyć. Głosowanie powszechne zatwierdza we Francyi cesarstwo, potem cesarstwo liberalne, potem republikę. W Sabaudyi i Nizy głosują za annexją do Francyi, której Sabaudya i Nizza bynajmniej nie chciała.

A dziś, w naszych oczach, czy to prawda, że naród francuski chce wygnania zakonów, wyrzucenia krzyżów ze szkół i ze szpitali, szpiegowania oficerów i wstrzymywania ich awansu, jeżeli chodzią na mszę, że naród francuski chce desorganizacji armii i marynarki? że chce wychowania dzieci bez władz, bez religii — że naród francuski chce zaprzeczenia i zgładzenia chrześcijaństwa? Nie — to nie prawda. Ale to prawda, że głosowanie powszechne jest narzędziem w ręku tego, kto ma siłę, że jest negacją wolności myśli i sumienia, że jest prześladowaniem, że nie jest zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu, tylko owszem, zabezpieczeniem bezprawia, któremu swojemi uchwałami daje jakiś niby pozór prawności.

Ale nie trzeba nam daleko szukać. Głosowanie powszechne! Wszak mieliśmy je u siebie. W obrębie jednej warstwy tylko, ale było, i rzeczywiście, i trzymało się długo. Jakim wyrazem myśli i woli narodu były te sejmiki, na których każdy możniejszy miał pod swoją komendą gromadę adherentów pozyskanych czapką i papką, nie rozumiejących o co chodzi, nie wiedzących co

złe a co dobre, tylko gotowych głosować, i krzy-
czeć, i rąbać na skinienie tego, kto ich otumanić,
kto im coś wmówić, czems ich złudzić potrafił. Ile
mamy śladów, ile obrazów tego głosowania po-
wszechnego, na które dziś po wiekach jeszcze wstyd
wychodzi na czoło, a gorycz zbiera w sercu. Ile
w naszych dziejach mamy skutków tego głoso-
wania powszechnego. Zrodziliśmy się, żyjemy i umie-
ramy w tych skutkach. A nasza wolna elekcyja,
przez głosowanie powszechne, to wielkie oszukań-
stwo wolności i szlacheckiej równości, czy to nie
przykład? Owszem, do nich najpodobniejsze dzisiej-
sze argumenta i dzisiejsze praktyki głosowania po-
wszechnego. Nie o wybór na króla chodzi, tylko
co najwyżej o wybór na posła: sprawy mniejsze,
a więc i obietnice skromniejsze: ale obyczaj ten
sam. Na polu pod Wołą poseł zagranicznego pań-
stwa obiecywał różne złote góry, a my wybiera-
liśmy, wierząc dziecinnie, a sami nie wiedząc, co
i dlaczego robimy. Dziś kandydat lub jego agent
obiecuje tylko zniesienie podatków lub coś podo-
bnego, a zgromadzeni wyborcy mu wierzą tak dzie-
cinnie jak tamci, tak zawiedzeni jak tamci: »Ta
wasza mniemana wolność, ta wasza mniemana ró-
wność — mówił stary pisarz — to nieprawda. Wam
się zdaje, żeście wolni i równi, a robicie to, co
chce, jak was namówi i nakręci ten, co między
wami możniejszy albo przebieglejszy...« Do dzi-
siejszego głosowania powszechnego stosuje się to
słowo w słowo. Prawda zostaje prawdą, choć wieki
przeszły, bo choć wieki przechodzą, zostaje ta sama
natura ludzka i natura społeczeństwa.

Ale — powie kto — Francya, Polska, te przykłady złe. Przecież są Niemcy. Przecież Bismarck, nikt nie zaprzeczy, był mądry: a Bismarck zaprowadził w Niemczech głosowanie powszechne. Prawda: zaprowadził je w Rzeszy, (nie zaprowadził w Prusiech, o których dobro i bezpieczeństwo dbał więcej) — zaprowadził, bo tym sposobem chciał zniszczyć w krajach Rzeszy tradycję i uczucie odrębności, zjednoczyć Niemcy. Użył głosowania powszechnego za środek, za manewr polityczny. Ale zrobiwszy to, zapisał w swoich »Myślach i wspomnieniach«, zapisał też jego sekretarz Busch w dziele o nim, że zrobił to z zupełną świadomością, że robi złe, że w konstytucję Niemiec wprowadza coś szkodliwego. Pocieszał się nadzieją, że zdrowy rozum niemieckiego narodu prędko potrafi wyrzucić z organizmu ten rozkładowy pierwiastek. Czy się nie łudził, to czas pokaże, a nam nic do tego. Ale choć w Rzeszy głosowanie powszechne wprowadził, to zarazem cichaczem, krytym sztychem, ograniczył jego powszechność i zredukował ją bardzo. Posłowie parlamentu niemieckiego nie pobierają dyet; czyli dostęp do niego zamknięty jest dla wszystkich tych, którzy nie mogą z własnej kieszeni opędzić kosztów długiego pobytu w Berlinie.

Ale cóż mogą znaczyć te dawne dzieje i przykłady. Czyż może być podług wyznawców i obrońców tego systemu świetniejszy, potężniejszy argument za głosowaniem powszechnem, nad ten, że teraz, w tym początku nowego wieku, żąda go cała Europa, domagają się wszystkie ludy; Rosya wi-

dzi w niem swoje zbawienie, oswobodzenie, odrodzenie; sam Rząd austriacki tak ostrożny, tak nieufny względem tego co nowe, skłania się ku niemu wyraźnie: całe kraje, co ważniejsza stronnictwo katolickie w tej sprawie oświadczyło się głośno — to jest prąd czasu rwący z niewstrzymaną siłą, nic mu się oprzeć nie zdoła. — A u nas wszak domaga się lud, i głosem zgromadzeń i wieców, w Królestwie głosem bezroboci w fabrykach, na kolejach, woła o głosowanie powszechne.

Rwący ten prąd jest, to prawda. Czy więcej własną siłą wezbrany, czy sztucznie wzdymany, to pytanie: a czy zdrowy i zbawienny, to jeszcze większe pytanie. Może wielu porwać, i wiele zerwać, może się rozlać szeroko, ale czy ożywi i użyźni grunt, czy go zniszczy, piaskiem i żwirem zasypie? O to chodzi, a tu do ufności mniej powodów i podstaw moc do niedowierzania. Argumenta nie są przekonywujące, ani zachęcające.

Rosya? Może zawczasie na to, żeby stamtąd brać wzory: a w swoich pojęciach o wolności i jej warunkach, Rosya (nawet najpoważniejsi w niej ludzie) jest naiwna, jak była Europa zachodnia przed pół wiekiem z górą. Doświadczenia nie ma, a ma łatwowierność niedoświadczenia: myśleć, że to najlepsze, co na pozór logiczne i proste, to najkorzystniejsze dla wolności, co najdalej posunięte. I kiedy mówi tak głośno o głosowaniu powszechnem, można by jej zapytać, czy ono ma się rozciągać i na tych, co po miastach rzną żydów, rabują sklepy i podpalają domy? Jeżeli głosowanie powszechne, to na jakiej zasadzie, ich od niego odsądzić? Czę-

ściami i członkami tej powszechności są: a jak są usposobieni i zdolni do wpływania na losy swojej ojczyzny, to pokazali dość wyraźnie.

W Austryi, prawda, hasło to się rozlega, odzywa się ze wszech stron. Słysząc nawet, że rząd, ten sam, który dwa miesiące temu uważał głosowanie powszechne za tak niebezpieczne dla Austryi, że się go nawet na Węgrzech obawiał, dziś uważa je za możliwe, nawet za pożądane. Nawrócenia szybkie i nagłe zdarzają się: święty Paweł jechał do Damaszku w zupełnie innych zamiarach i przekonaniach jak do niego dojechał. Jaki tu zaszedł cud i z jakiego powodu, nie wiem: ale wiem dwie rzeczy. Jedna jest ta, że rządy nie są nieomyślne, a druga ta, że sprawa prawa wyborczego jest za wielka, za ważna na to, by jej używać i nadużywać jako środka w bieżących celach i trudnościach, i dla usunięcia dzisiejszej trudności na niebezpieczeństwo narażać jutro, narażać przyszłość państwa. Sposób zaś, w jaki ta sprawa jest podjęta i prowadzona w Austryi, przez rząd jak i przez rozliczne stronnictwa czy kraje, ma właśnie charakter tendencyjnego działania w politycznym lub partyjnym celu. Nie o zasadę chodzi, nie o istotną potrzebę, tylko o to, żeby z pomocą hasła przybranego w pozory zasady dojść do jakiegoś celu innego. Reforma wyborcza nie jest sama celem, jest środkiem, który ma posłużyć do jakiegoś celu poza nią. Ten cel, to nie potrzeba i poprawa praw, to wybrnięcie z trudności dla rządu, to nadzieja przewagi dla stronnictwa czy krajów.

Traktowanie tej sprawy w Austryi dowodzi dwóch rzeczy: braku przekonania, braku szczerości

u tych, którzy ową zasadę głoszą, i nieszczerości, nieprawdy w zasadzie samej. Z pewnej strony rzuca się hasło głosowania powszechnego. Natychmiast z innej strony podchwytuje się je, i powtarza głośniej: »Ja nie mogę wydawać się mniej postępowym, ja nie mogę być mniej popularnym, jak ten drugi. Ja chcę i muszę zachować swój wpływ na wielkie masy ludności, więc muszę mówić to, co im się dziś podoba, chociażby to było dla nich niedobre«. Zaczyna się licytacja popularności. Ta licytacja rozszerza hasło na coraz dalsze kręgi, a wreszcie zdaje się, mówi się, że głosowanie powszechne pcha i szturmuje do wrót Austrii z nieprzepartą elementarną siłą.

Ale naprawdę jak się rzecz ma? jak ona wygląda?

W niektórych krajach austriackich oświadczają się za nią stronnictwa katolickie. Te trudniejsze do usprawiedliwienia od innych, bo ze swego katolickiego charakteru obowiązane do czujniejszego, rzetelniejszego sumienia od innych. Czynią to w tej nadziei i w tem wyrachowaniu, że w swoim kraju (Wyższej Austrii, Tyrolu, czy Vorarlbergu) głosowanie powszechne wybierze do Rady państwa większość katolicką. Mylą się, czy nie mylą, w każdym razie poświęcają dobro i bezpieczeństwo państwa swoim widokom i celom, a tych celów nie osiągną nawet, bo katolicka większość ich posłów będzie mniejszością w ogólnej liczbie posłów do Rady państwa.

Liberalizm niemiecki — (mniej czy więcej wszechniemiecki i bezwyznaniowy) — woła na

gwałt o głosowanie powszechne. Tylko dodaje do swego żądania jedno zastrzeżenie, jeden warunek: »W okręgach niemieckich Czech, Moraw, i t. d. głosowaniem powszechnem nie wolno wybrać posłem innego jak Niemca«. Ale gdyby ci wyborcy chcieli wybrać innego? To nie! nie wolno im, zastrzegło prawo. Oto jest wolność głosowania powszechnego, oto prawda jego wolności i jego powszechności. A z innej znowu strony: Czech oświadcza się za głosowaniem powszechnem, bo spodziewa się, że przez nie pokona Niemca, ale dodaje (brat Słowianin) znowu: »Tak, ma się rozumieć, głosowanie powszechne! Tylko w Galicyi jego podstawa ma być inna, i ta sama liczba głosujących wyśle z Galicyi do Rady państwa mniejszą liczbę posłów, niż z Czech albo Moraw«.

Oto są próbki. Jeszcze hasło nie stało się ciąłem, dopiero się o tem głosowaniu powszechnem mówi, a już ono dowiodło wyraźnie, dotykalnie, że samo w sobie nie wierzy, że dla każdego ma być tylko środkiem przewagi własnej, że nie ma w niem ani wolności, ani sprawiedliwości, ani prawdy, a jest obłuda i niedorzeczność.

Ale w Królestwie Polskiem! Przecież robotnicy fabryk, służba kolejowa, i t. d., dość wyraźnie wskazują, że chcą głosowania powszechnego, skoro zawieszają pracę, innych do jej zawieszenia zmuszają, i oświadczają, że nie zaprzestaną, dopóki ich żądaniu nie stanie się zadosyć. Prawda: robią to. Ale co dobrego robią przez to społeczeństwu polskiemu? co dobrego samym robotnikom? Ci ludzie, te grupy ludzi, podległe zewnętrznym wpły-

wom, stosujące (jak same mówią) swoje postanowienia do wskazówek rewolucyjnych komitetów rosyjskich, pełne ludzi obcych i przemawiających obcymi językami — te być może, że przez czas jakiś wywrą wpływ znaczny i szkodliwy na losy Polski. Ale czy takim można z czystym sumieniem wpływ na losy Polski przyznać i powierzyć. Oni, z tem, co w Królestwie robią, nie są argumentem za głosowaniem powszechnem.

Ale w Galicyi lud domaga się głosowania powszechnego z siłą (utarte wyrażenie) żywiołową... Czy tak? Słyszcy się na zgromadzeniach, czyta się po różnych pismach szumne wykrzykniki, widzi się po miastach pochody, których szeregi zapełnione są niedorostkami. Ale czy to lud? Któż z tych licznych reprezentantów wyobraża i wyraża naprawdę wolę i potrzebę ludu? Staje jeden i oświadcza: »My chcemy i żądamy tego i tego« (my, to znaczy lud). Ale w tej chwili występuje drugi i woła: »Gdzie tam, nie. My (znowu lud) rozumiemy inaczej, chcemy czego innego....« Trzeci głośniej od tamtych wykrzykuje: Hańba! i zaręcza, że tylko on, socjalista, ma prawo mówić za lud, on jeden wie, czego ludowi potrzeba, on jeden go uszczęśliwi. Każdy z tych różnych Mych mówi co innego, a każdy twierdzi, że lud myśli jak on, chce tego co on. Mówi my, lud, a myśli lud, to ja. Że zaś każdy przypisuje sobie to prawo, a każdy inaczej je rozumie i określa, więc skądże i jak można poznać i wiedzieć, co jest naprawdę myślą, potrzebą, wolą ludu? Gdyby zaś zapytać ludu samego, gdyby tak przejść się od wsi do wsi, od warsztatu do war-

sztatu i zapytać: »Co o tej sprawie myślicie, jak ona się wam wydaje?« pokazałoby się, że lud wcale inaczej myśli, jak ci, co o nim i niby w jego imieniu mówią: My. Pokazałoby się, że ani wsie, ani warsztaty nie umierają z żalu, nie usychają z tęsknoty za głosowaniem powszechnem, że nie uważają go za warunek swego szczęścia, nie rwą się do niego z żywiołową siłą.

Nie; wola ludu do głosowania powszechnego nie wzywa, nie prze do niego potrzeba stosunków w żadnym podobno kraju państwa austriackiego, a już co najmniej w naszym kraju. Przeciw niemu zaś świadczą fakta, świadczy doświadczenie. One mówią, że ona w praktyce nie jest ani rzetelnym wyrazem myśli i woli społeczeństw, ani zabezpieczeniem wolności i prawa, tylko zawsze narzędziem w ręku mocniejszego. Teorya zaś, czyli myślenie oparte na doświadczeniu wieków, świadczy, że głosowanie powszechne jest w istocie swojej złe, w założeniu fałszywe, bo opiera się na fałszywem pojęciu społeczeństwa. Jako zasadę i podstawę prawa stawia liczbę, przewagę liczby, wszechwładztwo liczby. Społeczeństwo zaś nie jest zbiorem luźnych jednostek jak ława piasku zbiorem jego luźnych ziarenek, ale jest organizmem, którego każda część jest równie potrzebna, każda uprawniona, każda przeznaczona i powołana do jego życia i siły, ale to przeznaczenie spełnić może tylko w organicznym składzie, w związku z innymi, w harmonijnem służeniu wspólnemu celowi, a takiej służby warunkiem jest równowaga, świadomość swego przeznaczenia,

wola zachowania związku i równowagi w organizmie, w wielkim ciele społecznym, w ojczyźnie.

Liczba nie jest wszystkim, i nie ma prawa stanowienia i rozstrzygania. Ona jest jednym z pierwiastków i warunków życia i siły, ale nie jedynym. Jest oprócz niej rozum, praca, nauka, zamożność, wartość i zasługa ludzi okazana, dowiedziona ich skuteczną, pożyteczną pracą na jakimkolwiek polu, w jakimkolwiek zawodzie. Te wszystkie zawody, te wszystkie formy pracy są konieczne w życiu społecznym, są uprawnione do wpływu i głosu w sprawach społeczeństwa. Każdy z nich zaś, czy przedmiotem jego pracy jest rola, czy handel, czy przemysł, czy nauka, czy pasterstwo dusz, każdy jak ma swój obowiązek i swoje prawo, jak ma swoje potrzeby, swoje warunki, bez których jego praca wydatną być nie może. Te wszystkie obowiązki, prawa, potrzeby i zawody powinny znaleźć się w reprezentacji społeczeństwa, jeżeli ona ma być prawdziwą. Kto o tem zapomni, a tę reprezentację oprze na liczbie, ten liczbie da przewagę nad wszystkimi pierwiastkami społecznego i narodowego życia. Na wolę liczby, zawsze najmniej świadomej, zawsze najbardziej przystępnej każdemu wrażeniu i najbardziej zależnej od każdego wpływu, zda wszystkie inne pierwiastki i siły społeczne, wszystkie warunki jego bytu.

Kto pojmuje społeczeństwo jako nieorganiczną kupę piasku, którą każdy wiatr rozsypie i rozmiecie jak chce, ten może być za głosowaniem powszechnem. Kto pojmuje społeczeństwo, naród, ojczyznę jako organizm, ten musi mu być przeciwnym.

Tak rozumie, to uznaje wielu. Ale widząc silny napór z różnych stron, myślą, że jednak nie można opierać się prądowi, a trzeba iść z duchem czasu. Trzeba więc wymyślić coś, coby i temu dało satysfakcyę, i warowało od niebezpieczeństw głosowania powszechnego. Tu wysuwa się tak zwana piąta kurya. Ona nie narusza, nie zmienia dawnego systemu wyborczego, a otwiera klapę bezpieczeństwa nowym prądem.

Jest kompromisem, godzi i łączy dwa systemy, a pozwala się spodziewać, że będzie i wilk syty i koza cała.

Istotnie, taka osobna kurya oparta na powszechnem głosowaniu jest od niego najmniej zła, bo, jeżeli ograniczona na małą liczbę wybranych, nie oddaje społeczeństwa i państwa na łaskę liczby, czyli przypadku. Ale dobrą ona także nie jest.

Jeżeli zasada głosowania powszechnego jest dobra, to dlaczego jej nie wprowadzić zupełnie i wszędzie, a jeżeli jest zła, to dlaczego ją wprowadzać częściowo? Oto co na piątą kuryę odpowiada logika. Praktyka zaś odpowiedziała w sposób nie zalecający tego expediensu. Wilk nie był syty, owszem, woła, że ma coraz większy apetyt, a koza? Konstytucya i Rada państwa austryacka także nie wyszła cało z tej próby.

Mówią nam, że nie piąta kurya temu winna. Prawda; nie ona jedna. Winna tu Rada państwa, która nie miała woli czy odwagi ratować siebie i ratować państwo. Winne te wszystkie w niej partye czy frakcye, które nie chcą położyć tamy obstrukcyi, bo myślą, że ona i im bardzo może wy-

godnie posłużyć. Winny wszystkie po kolei rządy, które powinny wiedzieć, że gdzie chodzi o siłę i znaczenie państwa, godności parlamentu, istoty konstytucyi i systemu reprezentacyjnego, tam rząd nie może patrzeć z założonemi rękami, ale ma obowiązek wskazać środki zabezpieczenia — i zabezpieczyć.

Niemniej prawdą jest, że z piątą kuryą poczęło się obniżanie parlamentu, parlamentaryzmu w Austrii. W Izbie burdy, bijatyki, za jakie z szynku idzie się do kozy; powaga i godność tej Izby znieważona przed całym światem. Kilku ludzi krzykiem, gwarem, panuje nad całą Izbą i nie pozwala jej cokolwiek uchwalić. Parlament, z nim los państwa, na łasce tych kilku ludzi. Siedm lat czasu straconych, najważniejsze sprawy zawieszono, zaniedbane, wielki tryumf kiedy za cenę kolosalnych obietnic i ofiar uda się przez siedm lat jeden budżet uchwalić: a stanowisko państwa, jego znaczenie w świecie, jego powaga i siła w sobie i w świecie, jak wyglądają, jak się zmieniły od tych lat siedmiu? Nasze sromotne *Liberum veto* doczekało się rehabilitacyi. Kilku ludzi może wszystko wstrzymać, wszystkiemu przeszkodzić, państwo jest w niewoli tych kilku, jak nasza Rzeczpospolita była w niewoli każdego jednego kontradycenta. Ale *Liberum veto*, jakiegokolwiek było, było mniej złe, jak to. Przynajmniej nie bito się w Izbie sejmowej.

Otóż ta siedmioletnia wojna w Radzie państwa, ten smutny obrót, jaki od wprowadzenia piątej kuryi wzięły sprawy austriackie, nie mogą zachęcić do tego, żeby tę zasadę do naszego Sejmu, a Sejm na taką drogę wprowadzić.

Ale powie kto — może nie jeden — cóż zrobić, jak się opierać? Jeżeli w całym państwie austriackim nastanie głosowanie powszechne, jakże Galicya sama jedna może go nie dopuszczać, jak potrafi się od niego obronić? Jak może nie ustąpić choć trochę, i nie szukać sposobu wyjścia w tym surogacie, który się nazywa piątą kuryą?

Na to jest odpowiedź, że podług naszego statutu, nasza ordynacya wyborcza do nas należy, i od nas zależy. My, radząc o niej, stanowiąc o niej, mamy patrzeć nie na to, co robią inni, tylko na to, co dla nas, dla tego kraju dobre. Jeżeli drugi chce się rzucić przez okno, to ja go trzymam z całej siły dopóki mogę, ale gdy utrzymać nie mogę, czy mam za nim skakać z okna na bruk i kark skręcić? Nie. Niech Austria Wyższa i Niższa, Styrya, Tyrol, Vorarlberg, Czechy, Morawy radzą o tem, co dla nich dobre, i to robią, co za dobre uznały. Ale my mamy prawo i obowiązek robić to, co dobre dla naszego kraju. A kiedy w naszym przekonaniu i sumieniu coś byłoby dla niego złe, to mamy obowiązek powiedzieć: nie, i tego złego nie dopuścić.

A więc cóż? Nie chcesz głosowania powszechnego, nie chcesz piątej kuryi, czegoż chcesz? Może chcesz prawo wyborcze zrobić przywilejem, monopolem niektórych — a lud wiejski, czy miejski trzymać w niewoli, zdala od wszelkich praw politycznych?

Wprost przeciwnie. Chcę uczestnictwa rządzonych w rządzie, chcę, żeby ciało prawodawcze było wyrazem woli i myśli społeczeństwa, chcę żeby system reprezentacyjny był rękojmią wolności, zabez-

pieczeniem prawa przeciw bezprawiu; i dlatego właśnie, że tego chcę, nie chcę głosowania powszechnego, nie chcę piątej kuryi.

Chcę w prawie wyborczem i w jego skutkach dwóch rzeczy: prawdy i wolności. Tych nie daje, nie zabezpiecza ani głosowanie powszechne, ani piąta kurya. Jedno jest komedią wolności i równości, a sługą każdego mocniejszego; druga jest w mniejszych rozmiarach tem samem, a jak wpływa na wolność, na prawo, na losy państwa, to widzimy.

Dlatego nie chcę ani jednego, ani drugiego. Natomiast chcę, żeby ciało prawodawcze było rzetelną reprezentacją społeczeństwa, i rzetelnym wyrazem jego potrzeby, myśli i woli.

Czyli, chcę żeby prawo wyborcze było ułożone nie dla kupy piasku, nie dla luźnego zbiorowiska atomów, ale dla organizmu. Nie chcę, żeby było przywilejem, czy szlacheckim, jak niegdyś, czy przywilejem z mocy urodzenia każdego, kto jest na świecie. Chcę, żeby prawo wyborcze i wybieralności było rozumiane i wykonywane nie jako prawo tylko, ale jako obowiązek, jako odpowiedzialność, i dlatego, żeby było przyznane temu obywatelowi, który ten obowiązek i tę odpowiedzialność czuje w sercu i sumieniu, pojmuje umysłem.

Chcę, żeby wybierał chłop, chcę, żeby wybierał robotnik; ale chcę, żeby wiedział kogo wybiera i dlaczego. Nie o to mi chodzi, żeby on wybrał szlachcica na wsi, w mieście adwokata czy lekarza, ale żeby wybierał z własnego przekonania, z własnej woli, a nie namówiony, złudzony, odurzony hasłami, frazesami, obietnicami. Nie chcę, żeby

chłopa czy robotnika łudzono, i jego dobrej wiary (bez trudności) nadużywano. Nie brak przykładów, że tak się dzieje. Pewien wyborca z kuryi piątej odbiera bilet egzekucyjny za zaległe podatki. Idzie do urzędu i pyta o objaśnienie. Dlaczego on ma płacić, kiedy podatków już nie ma? — Jak to nie ma podatków? — A rozumie się, że nie ma. Przecież wybraliśmy posłem p. X., a to wszyscy wiedzą, że jak p. X. będzie posłem, to podatki zaraz ustana...

Biedna wdowa, zagrodnica, przychodzi do niegodziwego obszarnika i prosi, żeby ją wziął w opiekę, jak będzie podział gruntów dworskich, żeby ona mogła dostać ten a ten kawałek. — »Podział gruntów dworskich? Jak? Skąd?« — »A dyć my już wybrali pana X. na posła, a jak on będzie posłem, to zaraz będzie podział gruntów...«

Otóż chcę, żeby czynność wyborcza odbywała się z lepszą znajomością rzeczy, żeby agitacja wyborcza takimi środkami na umysły działać nie mogła. Żeby wybierał i mógł być wybranym ten obywatel, który rozumie i swoją czynność wyborczą, i swoje prawo, i swoją odpowiedzialność. Jeżeli dojdziemy kiedy do tego, że to rozumieć będą wszyscy, i owszem, tem lepiej, i wtedy wprowadzajmy głosowanie powszechne. Ale dziś do tego daleko. Dziś, jak jutro, jak zawsze — (bo to nie zmieni zła nigdy) — dobro narodu, dobro ojczyzny, wymaga i wymagać będzie, żeby wybory były rzetelnym wyrazem woli wybierających, a sejmy rzetelnym obrazem woli społeczeństwa. Na to zaś potrzeba, żeby wybory odbywały się świadomie

i niezależnie, w poczuciu i rozumieniu prawa i obowiązku.

Gdzie to rozumienie jest, tam otwierać dostęp do sali wyborczej i do Sejmu; nie otwierać ich na oścież przed każdym.

Dlatego my, którzy nie przypisujemy sobie monopolu przemawiania za lud, ale którzy o lud, o naród, o przyszłość dbamy może nie mniej od tych, co ten monopol dla siebie uzurpują, pragniemy i żądamy dla tego kraju stopniowego rozszerzenia praw wyborczych. Zmienił się w ciągu lat stan tego społeczeństwa, miasta wzrosły w ludność, w zamożność, w przemysł, w oświatę; dziękować Bogu i w miarę tego wzrostu rozszerzyć prawo wyborcze. Lud wiejski wzmógł się w zamożności, w oświacie, w narodowej świadomości; znowu Bogu dziękować i jego prawa polityczne w miarę tego rozszerzyć. Ale postępować rozważnie, stopniowo, bo tylko tak dochodzi się do prawdziwego postępu. Nie pod wpływem wrażeń, hasel, przykładów, nerwowych podnieceń, ale na podstawie rzeczywistości stosunków i potrzeb. Prawo wyborcze powinno obejmować te wszystkie kierunki i rodzaje pracy, te wszystkie zawody, które w społeczeństwie są, bez których ono być nie może. Żaden z tych kierunków, pierwiastków i warunków życia, żaden nie ma być pominiętym, żaden pokrzywdzonym, żaden utopionym w materialnej przewadze liczby. Chcemy, żeby wyborca szedł do urny, a wybrany do Sejmu ze światłem dobrej woli, publicznego ducha i tej świadomości, że uczestnictwo społeczeństwa w rządzie jest prawem i jest koniecznością, ale powinno

być rzetelnem, niezależnem, a zabezpieczać i wolność, i sprawiedliwość, i prawo. Idźmy naprzód tą drogą jedyną, prostą i pewną, drogą stopniowego, rozumnego, naturalnego rozszerzania praw wyborczych. Przestrzegajmy siebie i drugich przed pożądanymi ponętnymi darami, które mogą być złudne i zgubne. Troja z uniesieniem zrobiła wyłom w swoich murach, żeby nim drewnianego konia wprowadzić; ale z konia wyszli ludzie, którzy Troję zburzyli i spalili. Przestróg nie słuchała, wierzyła nieroztropnie. Ci, co z niej z życiem wyszli, żalowali gorzko, że na przestrogi nie zważali. Ale »żałować po niewczasie jest to to samo właśnie, co patrzeć na kompasie, kiedy słońce zgaśnie«.

(Długie olbrzymie oklaski).



BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

